

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wielka i całkiem nieoczywista kariera Roberta Lewandowskiego

● Liliana Sonik: Jak chłopak z Mielca został milionerem ● Prof. Tadeusiewicz: Żołnierze z ceramiki

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 117 (24 894)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 22.05.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Prof. Lewicki: Nie rozumiem decyzji Amerykanów w sprawie Ziobry **str. 18-19**



Przeszłam długą drogę do akceptacji siebie - mówi wokalistka Paula Roma **str. 24-25**

Krystyna Zachwatowicz-Wajda została Honorową Obywatelką Krakowa **str. 6**



KRAKÓW PROF. KLEPKA: DZIŚ NIE MAMY ŻADNYCH NORM

Wojna botów. Jak wpłynie na referendum?

- Przeszliśmy do momentu, w którym mamy poczucie, że to, co się dzieje w mediach społecznościowych, osłabia społeczeństwo demokratyczne, zaburza funkcjonowanie relacji obywatel-władza, zaburza w bardzo szerokim zakresie możliwość budowania opinii w oparciu o fakty - mówi dr hab.

Rafał Klepka, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspert w zakresie polityki i systemów medialnych, stroniczości mediów.

I dodaje: - Praktycznie większość materiałów, które pojawiają się w mediach społecznościowych, została wygenerowana przez zatrudnione

do tego osoby, które mają w tym jakieś interesy. Przy użyciu technologicznych sztuczek potrafią wypuścić spreparowane informacje do określonych mediów społecznościowych, używając do tego botów, narzędzi sztucznej inteligencji.

Czytaj str. 16

Małżeństwa jednopłciowe pod Tatrami?
Zakopane nie dokona transkrypcji **str. 5**

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



REKLAMA

0011528246

**CZAS NA
LEPSZY
KRAKÓW
GŁOSUJ
24 MAJA**



Polityczny materiał reklamowy sfinansowany przez Grupa Obywateli
REFERENDUMKRAK.PL w związku z referendum 24 maja 2026 r.

REKLAMA

0011516838



Wygraj

2 000 000 zł

i więcej!



Ale to kręcęęęę!

Graj z Mnożnikiem

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

- MAGAZYN PRZY SOBOCIE
- PONIEDZIAŁEK
- DODATEK SPORTOWY

WTOREK

- PULS BIZNESU
- ŚRODA
- MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

- POD PARAGRAFEM
- PIĄTEK
- PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

NIEKOCHANA INTELIGENCJA

Czy pisarze są inteligentni? Czy sztuczna inteligencja powinna współpracować z ich inteligencją naturalną? Czy jak mawiał Janusz Głowacki, pisze się z głowy, czyli z niczego? Takie oto pytania przyszły mi na myśl, gdy przyjrzałem się najnowszej awanturze w światku literackim, która rozpętała się po tym, jak Olga Tokarczuk zasugerowała publicznie, że wykorzystuje w pracy sztuczną inteligencję. „Często wprost rzucam maszynie pomysł do analizy z prośbą: kochana, jak mogłybyśmy to pięknie rozwinąć?” - wyznała noblistka. Kiedy zagotowało się w internecie, wydała oświadczenie, podkreślając, że pisze sama, natomiast AI traktuje tylko „jako narzędzie pozwalające szybciej dokumentować i sprawdzać fakty”. Korzyść jest oczywista - po co śleźć godzinami w bibliotekach, jeśli po kilku sekundach potrzebne informacje zostaną wyświetlone na ekranie komputera?

Nie sądzę, żeby jej krytycy wzięli te wyjaśnienia za dobrą monetę. Raczej są one przeznaczone dla czytelników, którzy mogli poczuć się dezorientowani. Sprawa jest delikatna, bo w tym roku ma się ukazać nowa powieść Tokarczuk i każdy, kto ją kupi, będzie się zastanawiał, ile zdań napisała własnoręcznie.

Znany z ciętego języka Szczepan Twardoch nie miał dla noblistki litości: „Wejście w »relację« z modelem językowym, czy to emocjonalną, czy twórczą, ma tyle sensu, co małżeństwo z wibratorem”. Zabawne, ale żarty na bok, bo w istocie powraca fundamentalne pytanie o sens pojęcia „prawda”. Czy jedno zdanie ułożone z pomocą AI przy pisaniu utworu literackiego albo choćby podsunięty przez nią pomysł należy uznać za oszustwo dyskwalifikujące całość pracy twórczej?

Marek Krajewski przyznał kiedyś, że wydawnictwo publikujące jego książki zatrudnia osobę, której zadaniem jest wynajdowanie w mediach opisów niezwykłych zdarzeń i podrzucanie ich pisarzowi do ewentualnego wykorzystania. Może dziś tę pracę wykonuje już AI, a ten człowiek tylko sprawdza, czy nie są to głupoty?

Sądzę, że nie tyle chodzi o jakąś abstrakcyjną prawdę, lecz o emocjonalną. Autor ma jakieś emocje, czytelnik też, zaś model językowy udaje. Problem w tym, że nawet u ludzi nie zawsze da się odróżnić prawdziwe emocje od udawanych. Dlatego czasem trzeba zaryzykować i uwierzyć na słowo.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
22°C



MIN
9°C

Wiatr NW. 11 km/h

Uwaga: Ciepły, słoneczny piątek. Super pogoda na rozpoczęcie weekendu

JUTRO

MAX
23°C



MIN
10°C

Wiatr NE. 9 km/h

Uwaga: To o czym marzyliśmy, ciepło, majowo, słonecznie

NIEPOŁOMICE

Ta inwestycja przeobrazi Niepołomice. Ruszają prace za niemal 25 mln zł. Czas na szklaną poczekalnię oraz zieleń na Rynku.

W pierwszej kolejności zmodernizowane zostaną przystanek autobusowy przy magistracie oraz najstarsza część Rynku. Kolejno powstaną m.in. węzeł przesiadkowy oraz kluczowa kładka rowerowa. Przebudowana zostanie najstarsza część niepołomickiego Rynku zmodernizowana zostanie fontanna przedstawiająca leśniczkę Justynę. **Jolanta Białek**



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- CHER DŁUGO CZEKAŁA NA WŁAŚCIWY MOMENT
- IZA KUNA O AKTORSTWIE MARZYŁA OD DZIECKA
- HERBATA CZARNA, ZIELONA CZY BIAŁA? KTÓRA JEST NAJZDROWSZA?



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

TEMAT DNIA

BĘDZIE WALKA O POMNIK W KRAKOWIE. JUŻ CZTERY TYŚIĄCE PODPISÓW POD PETYCJĄ

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Niespełna miesiąc temu zakończyły się konsultacje społeczne dotyczące przyszłości Placu św. Marii Magdaleny - jednej z ważniejszych przestrzeni publicznych w historycznym centrum miasta. Raportu z konsultacji jeszcze nie ma, za to wydłuża się systematycznie lista podpisów pod petycją w obronie pomnika ks. Piotra Skargi stojącego pośrodku placu. To petycja przeciwko przenosinom kolumny z figurą tego najwybitniejszego kaznodziei w dziejach dawnej Rzeczypospolitej. Sprowokowały ją właśnie konsultacje.

Pomnik z Piotrem Skargą - zwróconym w stronę kościoła świętych Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej - stoi na placu świętej Marii Magdaleny już od 25 lat. Jego postawieniu towarzyszyły kontrowersje, które zresztą nie opuszczają go do dziś.

To nie pierwsza próba

W minionych latach pojawiały się już pomysły na usunięcie i przeprowadzkę monumentu, np. na dziedziniec Collegium Bolesławianum w sąsiedztwie kościoła św. św. Piotra i Pawła.



FOT. WOJCIECH MATYSK

Ostatnio była o tym mowa pięć lat temu, kiedy krakowski magistrat zapowiadał, że w 2022 r. miasto zajmie się przeprowadzeniem zielonej rewolucji na placu św. Marii Magdaleny. Wymieniano, że planowane jest zerwanie dotychczasowej nawierzchni i wprowadzenie tam trawnika. W ramach przebudowy placu przewidziano też właśnie wyprawę z niego i przenosiny w nowe miejsce pomnika ks. Piotra Skargi.

„Sprawa wszystkich Polaków”

Tamta zielona rewolucja się nie dokonała, ale rewitalizacja placu jest nadal planowana i ostatnio miasto zapytało mieszkańców, jak by sobie ją wyobrażali. Przy czym w ankiecie konsultacyjnej umieszczono też pytanie, czy pomnik ks. Skargi - według biorących udział w konsultacjach - jest

dobrze dopasowany do historycznej przestrzeni tego placu. „Nie ma naszej zgody na próby przeniesienia pomnika ks. Piotra Skargi z placu św. Marii Magdaleny w Krakowie” - tak brzmi odpowiedź zwolenników monumentu właśnie w tym miejscu. Została uruchomiona internetowa petycja pod hasłem „Skarga zostaje”, a podpisało się pod nią do dziś (20 maja) ponad 4,1 tys. osób.

Autorzy petycji, zachęcając do jej poparcia, wskazują, że w Krakowie ponownie powracają pomysły rewitalizacji placu św. Marii Magdaleny i oficjalnie mówi się o remoncie nawierzchni, wprowadzeniu zieleni czy poprawie funkcjonalności tej przestrzeni, jednak - zauważają - „wśród różnych koncepcji pojawiają się również takie, które mogą prowadzić do przeniesienia pomnika księdza Piotra Skargi”.

PRZYRODA

Paź żeglarz

Kiedy wiosną spotykałem motyla pają królowej wzdychałem smętnie w duszy: znowu on! Znowu paź królowej. Motyl i owszem urodziwy, lecz często spotykany. Marzyłem o pają żeglarzu, największym i najładniejszym spośród naszych motyli dziennych. Kiedy w ogrodzie zobaczyłem żółtego motyla, który nie był cytrynką, nawet nań nie spojrzałem. Ot, pewnie to samo.... Dopiero gdy kwitnący rumianek na moich oczach ugiął się do samej pod ciężarem owada, zmarłem ze zdumienia. Paź żeglarz zwany żeglarkiem we własnej osobie! Latał na tyle długo, że zdołałem zrobić solidną serię zdjęć, nim zniknął. Motyl większy niż połowa dłoni, soczyście żółtej barwy. Przednia para skrzydeł była popręciną klinowatymi paskami ciemniejszej barwy. Dolną parą skrzydeł z niebieskimi plamami na krawędzi zdobiły długie ostrogi. Do tego dostojny, szubujący lot. Pewnie zważył go do mojego ogrodu rozległy dywan kwitnących rumianków i innych ziół pełnych nektaru. Motyl dźwigał solidny odwłok, więc z dużą dozą prawdopodobieństwa była to samica. Nie mam nic przeciw, by złożyła choć kilka jaj na liściach owocowych drzew w sadzie. W końcu lata pojawiłoby się letnie i liczniejsze pokolenie żeglarków. Póki co wypatrywanie jaj to szukanie igły w stosie siana. Łatwiej wypatrzyć gąsienicę na podjedzonych liściach ub co najłatwiejsze, poczekać cierpliwie na dorosłe motyle w sierpniu. I tak uczynię.

Grzegorz Tabasz

Kronika Krakowska

KRÓTKO

REFERENDUM W KRAKOWIE

Kiedy możemy poznać wyniki głosowania i przyszłość prezydenta

Cisza wyborcza trwa od godz. 0.00 (noc z piątku 22 maja na sobotę 23 maja) do zakończenia głosowania w dniu 24 maja (teoretycznie do godz. 21 ale jeśli się praca którejś komisji przedłuży, to do zakończenia pracy tej komisji).

Będzie obowiązywać zakaz agitacji, nowych afiszów, spotkań, reklam, podawania sondażów, wywiadów. Według niewiążącej opinii Państwowej Komisji Wyborczej w okresie ciszy referendalnej niedopuszczalne jest: informowanie o frekwencji w trakcie głosowania, zachęcanie lub zniechęcanie do wzięcia udziału w głosowaniu, prezentowanie wypowiedzi osób głosujących, w których zachęcają one do wzięcia udziału w głosowaniu, prezentowanie wypowiedzi, w tym archiwalnych, osób opowiadających się za udziałem w referendum lub nawołujących do niebrania udziału w referendum, informowanie o genezie referendum, w tym o zarzutach stawianych przez inicjatora referendum, jak również odpowiedzi na stawiane zarzuty.

Głosowanie odbędzie się w 453 komisjach, w godz. od 7 do 21. Są to w 99,9% te same lokale wyborcze, co w wyborach Prezydenta RP w 2025 roku. Może w nim wziąć udział każdy wyborca gminy Kraków, czyli osoba pełnoletnia ujęta w stałym obwodzie głosowania w Centralnym Rejestrze Wyborców gminy Kraków. Głosować można w lokalach wyborczych właściwych dla miejsca zamieszkania wyborcy. Należy okazać dokument ze zdjęciem.

Referendum jest ważne w przypadku, gdy udział w nim weźmie nie mniej niż 3/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanych organu, i tak:

- w wyborze Prezydenta Miasta Krakowa, w wyborach zarządzanych na dzień 7 kwietnia 2024 roku w głosowaniu ponownym przeprowadzonym w dniu 21 kwietnia 2024 roku, liczba osób, które wzięły udział w wyborach (liczba kart ważnych) wyniosła 264.257 osób, a zatem 3/5 tej liczby wynosi 158.555,

- w wyborze Rady Miasta Krakowa, w wyborach zarządzanych na dzień 7 kwietnia 2024 roku, liczba osób, które wzięły udział w wyborach (liczba kart ważnych) wyniosła 299.652 osoby, a zatem 3/5 tej liczby wynosi 179.792.

Wyborca otrzyma, 2 karty do głosowania, jedna do referendum w sprawie odwołania Prezydenta Miasta Krakowa, druga do referendum w sprawie odwołania Rady Miasta Krakowa.

Wyborca dokona skreśleń, postawi „znak X, +, co najmniej dwie krzyżujące się linie”, w jednej z kratek na karcie. Wtedy głos będzie ważny.

Jeśli postawi dwa znaki znak „X, +, co najmniej dwie krzyżujące się linie” w dwu kratkach lub nie postawi żadnego znaku w kratkach, głos będzie nieważny. Znak „X, +, co najmniej dwie krzyżujące się linie” należy postawić odpowiadając TAK lub NIE na pytanie na karcie „czy jesteś za odwołaniem...”.

W Krakowie powołano 453 obwodowe komisje ds. referendum, które będą liczyły karty głosy w swoich lokalach wyborczych, oddzielnie dla każdego z referendów. Wynik referendum będzie liczony, ustalany na podstawie protokołów głosowania w obwodzie, przez Miejską Komisję Wyborczą w Krakowie, przy placu Wszystkich Świętych 3-4.

Po zakończeniu pracy przez komisje. W KBW mają nadzieję, że nastąpi to w godzinach wczesnorannych w poniedziałek 25 maja, ale to tylko podejszcie życzeniowe.

Wszystko będzie uzależnione od tego, kiedy pracę zakończą komisje.
Piotr Tymczak

7640

tyłu absolwentów podstawówek w Krakowie rozpoczęło właśnie starania o miejsce w liceach, technikach i branżówkach.

MAŁOPOLSKA Nowe pociągi dla Szybkiej Kolei Aglomeracyjnej. Wiemy, kiedy wyjadą na tory.

Sześć nowych składów przygotowywanych przez firmę Newag już niedługo ma się pojawić na torach w Krakowie i regionie. - Już w lipcu na ma-

łopolskie tory wyjadą pierwsze nowe pociągi produkowane przez Newag S.A. Do końca sierpnia Małopolska odbierze łącznie 6 nowych składów. Całe zamówienie obejmuje 25 nowoczesnych pociągów o wartości ponad 1,3 mld zł - informują władze Małopolski.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Będą drogi lokalne wzdłuż autostrady A4 od zachodu

Barbara Cirył
barbara.cirył@polskapress.pl

List intencyjny w sprawie możliwości zaprojektowania i budowy dróg lokalnych wzdłuż autostrady A4 na odcinku od węzła Balice I do ul. Kąpielowej podpisany.

Chodzi o budowę szerokich na 6 metrów dróg lokalnych z chodnikami zamiast wąskich 3,5-metrowych dróg serwisowych. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad oraz miasto Kraków zapowiadają współpracę w sprawie budowy nowych dróg. List został podpisany 20 maja w siedzibie GDDKiA w Krakowie przez Macieja Ostrowskiego, dyrektora GDDKiA oddziału Kraków i Stanisława Kracika, wiceprezydenta Krakowa.

Nowe drogi są planowane wzdłuż południowej obwodnicy Krakowa. Od lotniska w Balicach do ul. Kąpielowej. Chodzi o drogi wzdłuż 17-kilometrowego odcinka autostrady. To inwestycja ściśle powiązana z rządowym programem rozbudowy autostrady A4 o trzeci pas ruchu. Inwestycja ta znajduje się obecnie w zaawansowanej fazie planistycznej.

Podczas podpisywania listu podkreślano dobrą współpracę i możliwość łączenia inwestycji drogowych niezbędnych dla obsługi autostrady oraz terenów budowlanych w mieście. - Drogi lokalne wzdłuż autostrady A4 na odcinku Balice - Kąpielowa



W ramach rozbudowy autostrady A4 powstaną drogi lokalne

chcemy wybudować wspólnie z miastem Kraków. Jako GDDKiA mamy obowiązek takie drogi budować o szerokości 3,5 metra, jednak w tym przypadku miasto chce, żeby drogi były szersze 6-metrowe, dlatego będzie wspierać inwestycję finansowo. Koszty tego przedsięwzięcia poznamy po przetargu. Wiadomo natomiast, że po wybudowaniu tych dróg będzie bezpieczniejszy, ruch stanie się płynniejszy, zyskają mieszkańcy Klinów i Opatkowice. Władze Krakowa są gotowe partycypować w projekcie i kosztach budowy nowych dróg lokalnych o szerokości 6 metrów, a na dalszym etapie przejąć je pod swój zarząd i utrzymanie.

Autostrada A4 jest bardzo mocno obciążona ruchem. Zgodnie z najnowszymi danymi GPR2025 na odcinku pomiędzy węzłami Kraków Skawina a Kraków Południe porusza się blisko 80 tys. pojazdów na dobę. Dlatego - jak informuje GDDKiA podjęte zostały

prace projektowe nad poszerzeniem autostrady o trzeci pas na odcinku 17 km pomiędzy węzłem Balice I a ul. Kąpielową rozpoczęliśmy w 2022 r.

W ramach opracowywanego Studium Techniczno-Ekonomiczno-Środowiskowego projektanci analizują kilka wariantów rozbudowy węzłów i korytarza autostrady. W tej sytuacji konieczne jest też odcięcie ruchu lokalnego od głównej trasy obwodnicy, czyli od ruchu tranzytowego. Potrzebna jest budowa dodatkowych jezdni po obu stronach A4. Przede wszystkim na odcinkach o największym zagęszczeniu ruchu wokół Krakowa.

GDDKiA musi też zapewnić dojazdu do działek odciętych przez rozbudowę autostrady. Powstaną równoległe drogi obsługujące (tzw. drogi serwisowe), które po zakończeniu inwestycji są najczęściej przekazywane lokalnym samorządom. W tym przypadku miastu Kraków, gminie Liszki, gminie Zabierzów.

- Przygotowaliśmy łącznie sześć wariantów poszerzenia autostrady, a do dalszych prac skierowano trzy z nich. Warianty W2 i W3 biegnące na zachód od stopnia wodnego Kościuszkowicza oraz wariant W4, który zakłada rozbudowę A4 w pełni po istniejącym śladzie. Do końca roku planujemy złożyć wnioski o decyzję środowiskową, w której wskażemy wariant preferowany - informuje GDDKiA.

Budowa nowego mostu na Dunajcu coraz bliżej

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Wszystko wskazuje na to, że budowa tzw. mostu południowego wkracza w kolejny etap. Jeszcze w maju ma zostać rozstrzygnięty przetarg na realizację inwestycji.

Nowe informacje przedstawił podczas posiedzenia Komisji Rozwoju Regionu, Promocji i Współpracy z Zagranicą Urzędu Marszałkowskiego. Spotkanie poświęcone było rozwiązaniom komunikacyjnym na te-

renie Nowego Sącza i całego regionu. Jak przekazał w mediach społecznościowych prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel, do przetargu zgłoszono aż 19 ofert, co jego zdaniem jest dobrym prognostykiem dla realizacji przedsięwzięcia. - Złożonych zostało 19 ofert i jestem raczej spokojny, że za trzy lata inwestycja zostanie wykonana i ulica Węgierska zostanie odciążona - napisał Handzel.

Choć możliwe są odwołania, które mogą wydłużyć procedurę podpisania umowy, liczy na szybkie rozpoczęcie prac.

Inwestycja obejmuje budowę nowego mostu na Dunajcu, który powstanie w ramach rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Umowę na dofinansowanie przedsięwzięcia podpisano w grudniu ubiegłego roku.

Zgodnie z planem nowa przeprawa ma być gotowa do końca 2028 roku. Projekt zakłada budowę nowego odcinka drogi wojewódzkiej nr 969 pomiędzy drogą powiatową nr 1583K a drogą krajową nr 87.

Nowa trasa przebiegać będzie przez tereny gmin Chelmieci i Podgrodzie oraz miasta Nowy

Sącz. W ramach zadania przewidziano również rozbudowę drogi krajowej nr 87 na terenie miasta.

Całkowita wartość projektu wynosi 321 milionów złotych. Znaczną część kosztów pokryje budżet państwa. Dofinansowanie wynosi 228 milionów złotych, co stanowi 80 procent wartości całej inwestycji.

Nowa przeprawa ma poprawić płynność ruchu, zwiększyć bezpieczeństwo kierowców i stworzyć alternatywne połączenie komunikacyjne dla południowej części miasta.

Wielkie zmiany na drodze krajowej 94 w Olkuszu. Budowa idzie do przodu

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Przebudowa drogi krajowej numer 94 ciągle postępuje. Przedstawiciele wykonawcy skupiają się m.in. na budowie ekranów akustycznych, pracach przy tunelu, budowie przejść podziemnych.

Droga krajowa numer 94 w Olkuszu przechodzi ogromną metamorfozę. Prace, których wartość przekracza 250 milionów złotych cały czas postępują. - Wykonawca kontynuuje prace przy przebudowie sieci teletechnicznych, elektroenergetycznych oraz budowie oświetlenia drogowego. Trwają roboty ziemne drogowe. Wykonawca kontynuuje prace przy budowie ka-

nalizacji deszczowej. Kontynuowane są prace przy budowie przejścia podziemnego PPO5: zasyпка; wykonywanie drenaży; zbrojenie, deskowanie i betonowanie ścian; beton wyrównawczy - czytamy w informacji inwestora, którym jest Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad w Krakowie.

Cały czas prowadzone są także roboty przy budowie przejścia podziemnego oraz kładki dla pieszych, która ma zostać udostępniona do użytkowania jeszcze w tym miesiącu. Kontynuowane są również roboty przy przejściach podziemnych oraz budowa ekranów akustycznych.

Oficjalny termin ukończenia inwestycji to listopad tego roku.



Tak zmienia się DK 94 w Olkuszu. Oficjalny termin ukończenia inwestycji to listopad tego roku

Tarnów outsiderem Grupy Azoty. Będą zmiany w fabryce

Andrzej Skórka
andrzej.skorka@polskapress.pl

Azoty w Tarnowie cienko przędą - mówi wprost Artur Chołody, dyrektor generalny zakładu w Tarnowie i wiceprezes Grupy Azoty. Zapowiedział wprowadzenie kroków zaradczych.

Do tej pory szefostwo chemicznego potentata podkreślało, że kulą u nogi koncernu był inwestycyjny niewypał w polimery w Policach. Warte miliardy instalacje Grupa Azoty sprzedaje Orlenowi, a teraz w kategorii najtańszego ognia mowa o zakładach w Tarnowie, czyli jednostce dominującej GA.

- Na dzisiaj problemem całej grupy jest fabryka w Tarnowie, która ma najgorsze wyniki ze wszystkich fabryk - mówi Artur Chołody, dyrektor generalny tarnowskich Azotów.

Posiłkuje się wynikami, według których Tarnów wygenerował w zeszłym roku 150 mln zł straty, a prognozy na rok 2026 są podobne. - Podjąłem się misji, żeby to zmienić, żeby fabryka, która jest właścicielem pozostałych spółek nie była tą, która przysparza problemy, tylko pomaga odnieść sukces - twierdzi wiceprezes Grupy Azoty odpowiedzialny za procesy restrukturyzacyjne.

Jak tarnowskie zakłady miałyby wychodzić z dołka? Pierwszym krokiem mają być zmiany w zakładowej energetyce.



Artur Chołody, wiceprezes Grupy Azoty i dyrektor generalny zakładów w Tarnowie zapowiada zmiany, które mają wyciągnąć mościcką fabrykę z dołka

W elektrociepłowni na cztery lata nie miesiąc ma zostać wyłączone kocioł węglowy, a potrzeby zakładu na parę technologiczną pokrywane mają być z tej powstającej podczas innych procesów produkcyjnych.

Powód? Kocioł węglowy produkuje za dużo pary. Jej nadwyżki wykorzystywane są co prawda do produkcji energii elektrycznej, ale ta dla Azotów jest nieopłacalna. Firma planuje zakup kotła gazowego, który zostanie zainstalowany w miejsce starego, a taki zabieg w skali roku ma przynieść tarnowskim zakładom oszczędności rzędu 80 mln zł.

Poprawianiu wyników w Mościcach służyć miałyby też bardziej profesjonalne zarządzanie nieruchomościami podnajmowanymi innym podmiotom. Trzeci filar zmian to zlecenie jak największej liczby pracownikom z branży remontowej,

Nasza atrakcyjność płacowa zdecydowanie spadła i konkurencyjny jest dla nas prawie każdy, jeżeli chodzi o rynek pracy

w których w Tarnowie zatrudnionych jest kilkaset osób.

Kolejne z pięciu kierunków stawiania na nogi fabryki ma być optymalizacja kosztów zarządzania oraz utrzymywanie oraz rozwijanie produkcji tworzyw sztucznych.

Pracownicy tarnowskich zakładów od dawna narzekają na poziom płac, który - jak podkreślają - jest najniższy w całej Grupie Azoty. Czy coś w tej materii się zmieni? - Podejmiemy w tej sprawie negocjacje ze stroną społeczną - obiecuje dyrektor generalny tarnowskiej fabryki.

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

10:20 - Kopczyk (lat 41)
11:40 - Barbara Morawska (lat 90)
12:20 - Janina Dąca (lat 84)
12:30 - Cecylia Zych (lat 85)
13:00 - Tomasz Grosse (lat 52)
13:40 - Rett Ryszard Ludwikowski (lat 83)

Cmentarz Bronowice

12:00 - Piotr Zięba (lat 89)
Cmentarz Podgórski
11:00 - Maria Kozłowska (lat 87)

Cmentarz Prokocim

13:00 - Anna Raszyk (lat 87)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Irena Bartkiewicz (lat 99)
9:40 - Władysława Fraś (lat 80)
10:20 - Janusz Kutek (lat 69)
11:00 - Elżbieta Wojtanowicz (lat 81)

11:00 - Alicja Kruczek (lat 90)

12:20 - Stanisława Płoszaj (lat 82)

13:00 - Ryszard Bielatorowicz (lat 75)

13:00 - Janina Czyżewicz (lat 86)

13:40 - Ryszard Surowy (lat 78)

Cmentarz Grębałów

10:20 - Joanna Mądro (lat 91)

11:00 - Henryka Ślęczka (lat 58)

11:40 - Marta Put (lat 89)

12:20 - Andrzej Firlej (lat 82)

13:00 - Emilia Woźniak (lat 82)

13:40 - Zdzisław Janiak (lat 66)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich

12:00 - Adam Tabakiernik (lat 76)

13:30 - Grażyna Adamczyk (lat 58)

Urzędniczy błąd otworzył drogę do wycinki drzew w Zakopanem. Inwestor bez kary

Łukasz Bobek

lukas.bobek@polskapress.pl

Nie będzie kary finansowej ani konsekwencji prawnych dla inwestora, który w maju ubiegłego roku wyciął stuletnie drzewa przy ul. Brzozowskiego w Zakopanem pod budowę apartamentowca.

Choć na miejsce skandalicznej wycinki osobiście przyjechali burmistrz oraz wiceburmistrz, by zablokować prace, urzędnicy przegapili kluczowy termin. W efekcie, w świetle przepisów, dewastacja zieleni okazała się legalna.

W 2025 roku wynajęta przez inwestora firma rozpoczęła likwidację wieloletniego, zielonego skupiska drzew. Zaniepokojeni mieszkańcy natychmiast zaalarmowali policję oraz zakopiański magistrat.



Wycinka drzew w Zakopanem

Sytuacja była na tyle napięta, że na parcie - oprócz policjantów i strażników miejskich - pojawili się Naczelnik Wydziału Ochrony Środowiska, a także osobiście wiceburmistrz i burmistrz Zakopanego. Przedstawiciele miasta twardo argumen-

towali, że inwestor nie posiada zgody urzędu na prowadzenie wycinki. Pomimo kategorycznego sprzeciwu władz i asysty służb mundurowych, robotnicy dokończyli złe zadanie. Drzewa runęły na ziemię.

Dziś po dawnym, zielonym zakątku w centrum Zakopanego nie ma już śladu. Obszar, który jeszcze rok temu stanowił naturalną barierę i płuca tej części ulicy, niemal całkowicie przestał istnieć. Na działce przeznaczonej pod budowę apartamentowca pozostały jedynie potężne, огоłone pnie wbite w ziemię, a grube konary drzew ułożono w gigantyczną stertę. Inwestor oszczędził zaledwie kilka sztuk drzew, które rosną bezpośrednio w samej granicy działki.

Szczegóły tamtych wydarzeń i bezradność procedur w rozmowie z mediami przybliży Jan Schwenk, naczelnik Wydziału

Ochrony Środowiska. - W toku postępowania okazało się, że sprzeciw gminy był nieskuteczny z uwagi na niedochowanie terminu wniesienia odwołania - tłumaczy naczelnik.

Pytany wprost o to, czy w efekcie tych zaniedbań inwestor dokonał wycinki w pełni legalnie, odpowiada z bezradnością: - Była odmowa i brak zgody, o której inwestor wiedział. Jest jeszcze kwestia proceduralna. Tu był niedochowany termin wysyłki, wniesienia tego odwołania i to przeważało o tym, że prawnie mógł to wykonać - informuje naczelnik.

Jan Schwenk dodał, że w obecnej sytuacji prawnej inwestor nie poniesie żadnej kary. Wobec pracownika, którego spóźnienie doprowadziło do bezpowrotnej straty miejskiego drzewostanu, wyciągnięto konsekwencje.

Małżeństwa jedнопłciowe pod Tatrami? To się nie uda

Marcin Szkodziński
Podhale

Zakopane jest jedną z najpopularniejszych ślubnych lokalizacji w Polsce. Miasto jest otwarte na nietypowe ceremonie, ale kategorię odrzucania możliwości aktów małżeństw osób tej samej płci.

Burmistrz Zakopanego Łukasz Filipowicz podkreśla, że dopóki nie nastąpi zmiana krajowego ustawodawstwa, tamtejszy Urząd Stanu Cywilnego nie dokona żadnej takiej transkrypcji. Choć inne miejscowości, np. Kraków, już zapowiadają, że procedurę przeprowadzą.

Tatrzańskie szczyty, urokliwe doliny oraz punkty widokowe z panoramą na Tatry od lat stanowią tło dla zaręczyn i ślubów. Z możliwości zawarcia związku małżeńskiego na Podhalu masowo korzystają pary, które na co dzień mieszkają w zupełnie innych częściach kraju. - Faktycznie tych ślubów z zewnątrz mamy dosyć dużo z uwagi chociażby na warunki przyrodnicze. Dużo odbywa się poza urzędem



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Lokalne władze odrzucają możliwość rejestracji zagranicznych aktów małżeństw osób tej samej płci

stanu cywilnego, na przykład w górach czy w innych miejscach, takich dość nietypowych - przyznaje burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz.

Podhale i społeczność góralska od pokoleń słyną z przywiązania do tradycyjnego modelu rodziny oraz konserwatywnych poglądów. W kontekście ogólnokrajowych dyskusji światopoglądowych pojawia się jednak pytanie, jak zakopiański Urząd Stanu

Cywilnego zareaguje, gdy wpłynę do niego wnioski o transkrypcję (czyli wierne i literalne przeniesienie treści zagranicznego dokumentu stanu cywilnego do polskiego rejestru) aktu małżeństwa jedнопłciowego zawartego poza granicami Polski.

Włodarz Zakopanego ucina spekulacje, powołując się na nadrzędność polskiego prawa nad procedurami zagranicznymi. - Jeżeli chodzi o transkryp-

cję, to przepisy są jasne. Na ten moment nie ma innych przepisów, które by określały, co może zrobić urząd stanu cywilnego. My przestrzegamy przepisów, które obowiązują - deklaruje jednoznacznie burmistrz.

Według stanowiska magistratu, polskie urzędy związane są aktualnym brzmieniem ustawy zasadniczej, która definiuje małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny. Wszelkie próby rejestracji związków jedнопłciowych w polskich księgach stanu cywilnego będą automatycznie odrzucane z urzędu. - Jeżeli będzie jakaś inna ustawa, rozporządzenie albo coś, na podstawie którego będziemy mogli takie transkrypcje przeprowadzać, no to wtedy będziemy się zastanawiać, jak to robić. Na ten moment, jeżeli ktoś złoży wniosek, nie jesteśmy w stanie tego zrobić. Przestrzegamy obecnie obowiązujących przepisów, między innymi Konstytucji, która jasno określa, jakie małżeństwa można zawierać w naszym urzędzie stanu cywilnego i na ten moment tego się będziemy trzymać - podsumowuje Filipowicz.

Pobił brutalnie mężczyznę, zepchnął po schodach do piwnicy, dalej bił i kopał

Barbara Cirył
Skawina

Do brutalnych scen doszło w Skawinie w jednym z bloków mieszkalnych. 43-letni mężczyzna zaatakował swojego 85-letniego sąsiada, którego spotkał na klatce schodowej.

Funkcjonariusze z Komisariatu Policji w Skawinie zatrzymali 43-letniego mężczyznę, sprawcę pobicia.

- 85-letni senior wyszedł z mieszkania, miał wyrzucić śmieci i iść do sklepu na zakupy. Przed wyjściem z bloku na klatkę schodową spotkał sąsiada, który wchodził do budynku. 43-latek bez żadnego powodu zaczął wyzywać mężczyznę, wypowiadając wulgaryzmy, a następnie zadał mu mocny cios w twarz. Po tym uderzeniu starszy mężczyzna stracił na chwilę orientację. Wykorzystując tę sytuację sprawca popchnął go, tak że ten spadł ze schodów do piwnicy. Mężczyzna na tym nie poprzestał, zszedł za sąsiadem i zaczął go bić, zadając mocne uderzenia

i kopnięcia po całym ciele, głównie po głowie i klatce piersiowej - opisują atak funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Krakowie.

Odgłosy tego dotkliwego pobicia usłyszała inna mieszkanka bloku, wzywała pomoc. - Zauważyła sąsiada, zasłaniającego się rękami, wzywającego pomocy, który leżał w kałuży krwi i drugiego mężczyznę, który go bił. Natychmiast zadzwoniła pod numer alarmowy i pobięła zawiadomić żonę pokrzywdzonego. Sprawca oddalił się zostawiając pobitego sąsiada w piwnicy. Z pomocą żony, mężczyzna o własnych siłach poszedł do swojego mieszkania - informuje policja.

Policjanci natychmiast przybyli na miejsce. Na klatce schodowej zatrzymali sprawcę. Jak wskazywali - mężczyzna w chwili zatrzymania był pobudzony i bardzo agresywny. Po chwili przybył także zespół ratownictwa medycznego, który przetransportował poszkodowanego do szpitala. Za tego rodzaju przestępstwo sprawcy grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

REKLAMA

0011521052



Forum Dostawców
Przemysłu Energetycznego
i Obronnego

Rzeszów 2026

15 czerwca 2026 Rzeszów

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ

energiazpolski.pl

Udział bezpłatny.

Liczba miejsc ograniczona.

- **Panele dyskusyjne** o sytuacji i inwestycjach w sektorach energetycznym i obronnym
- **Warsztaty** poświęcone mechanizmom finansowania dla dostawców, procesom certyfikacyjnym oraz prawu zamówień publicznych

Przyjedź. Pokaż swoją firmę.

Nawiąż kontakty z ludźmi, którzy decydują o kluczowych zamówieniach i nowych inwestycjach.

„Osobowości” - nowa sekcja na Krakowskim Festiwalu Filmowym



„Mohammed i Paul. Pewnego razu w Tangerze” Nordina Lasfara

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

W nowej sekcji Krakowskiego Festiwalu Filmowego pod hasłem „Osobowości” zobaczmy dokumenty poświęcone wybitnym postaciom świata sztuki i kultury.

Czy wiedzieliście, że Franciszka Themerson, zanim jeszcze nauczyła się chodzić, nie rozstawała się z ołówkiem? A zastanawialiście się kiedyś, jak przedziwna relacja łączyła Paula Bowlesa i Mohammeda Mrabeta, albo jak rodziła się pisarska droga Siri Hustvedt i jak wyglądało jej małżeństwo z Paulem Austerem? Wszystko to w filmach, które znalazły się w sekcji „Osobowości” Krakowskiego Festiwalu Filmowego. - Cieszę się, że wspólnie z Festiwalem Conrada możemy zaprezentować dokumenty, które w tak różny sposób opowiadają o literaturze. Mamy tu klasyczną biografie i kino eksperymentujące. Mamy obserwacyjny zapis i opowieść non-fiction zanurzoną w realizmie magicznym. Chyba nie będzie przesadą, jeśli powiem, że literatura poszerza dziś granice kina dokumentalnego - mówi Anita Piotrowska, dyrektorka artystyczna Krakowskiego Festiwalu Filmowego

„Wciąż piszę jeden wielki list do Ciebie, ale to, co myślę i czuję, liter znaleźć nie może” - pisała Franciszka Themerson do swego męża Stefana. W wybitnie zmontowanym dokumencie Marcin Borchardt tworzy wizualny list, z którego wyłania się portret podwójny, a właściwie potrójny, bo historię Franciszki i Stefana Themersonów - wszechstronnych, nieustannie eksperymentujących artystów - opowiada Jasia Reichardt.

Otwartą formę przyjmuje też film „Moi Themersonowie”, łączą

cząc rozmaite stylistyki, materiały i sposoby ekspresji, a fragmenty listów odsłaniają intymny wymiar tej opowieści.

W „Siri Hustvedt i wspomnieniach przyszłości” jedna z najważniejszych współczesnych pisarek, autorka m.in. „Świata w płomieniach” i „Opowieści o duchach”, otwiera przed kamerą drzwi swojego nowojorskiego domu i własnej biografii.

W „Życiopisaniu - Annie Ernaux oczami francuskich licealistów” wybitna dokumentalistka Claire Simon zaprasza na rodzaj performatywnego czytania, w którym twórczość niedawnej noblistki okazuje się zaskakująco bliska najintymniejszym doświadczeniom współczesnych nastolatków.

W latach 60. mieszkający w Maroku Paul Bowles spisywał, redagował i tłumaczył opowieści niepiśmiennego Mohammeda Mrabeta, które później trafiły do międzynarodowego obiegu literackiego. Autorka głosnej powieści „Pod osłoną nieba” i młodego marokańskiego gawędziarza połączyła relacja fascynująca, ale też niejednoznaczna i nierówna.

Dziś sędziwy Mrabet czuje się wykorzystany przez amerykańskiego pisarza, a rozmowy z nim oraz świadkami tamtych wydarzeń odsłaniają historię uwikłaną w kulturowe stereotypy i kolonialne zależności. „Mohammed i Paul. Pewnego razu w Tangerze” Nordina Lasfara nie jest jednak klasycznym dokumentem - film próbuje również oddać bujną wyobraźnię marokańskiego opowiadacza, przekładając ją na hipnotyczne obrazy.

66. Krakowski Festiwal Filmowy odbędzie się w kinach od 31 maja do 7 czerwca 2026 roku oraz od 5 czerwca do 19 czerwca online na KFF VOD.

Krystyna Zachwatowicz-Wajda uhonorowana

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Prof. Krystyna Zachwatowicz-Wajda została Honorową Obywatelką Stołecznego Królewskiego Miasta Krakowa. Akt nadania wręczono słynnej scenografce podczas uroczystej sesji Rady Miasta.

- Urodziłam się w samym centrum Warszawy, przeżyłam tam II wojnę światową. Powstanie Warszawskie, okropny czas stalinizmu i cały obrzydliwy PRL i wspaniałe czasy Solidarności. W roku 1950 studiowałam historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim, kiedy wraz z grupą studentów przyjechałam na wycieczkę do Krakowa. Pamiętam dobrze miejsce, w którym zdecydowałam, że od tej chwili chcę i będę mieszkać tylko w Krakowie - to było między Sukiennicami i kościołem Mariackim, przed kawiarnią Noworolski. Już na jesieni zostałam studentką Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszkałam przy ul. Św. Jana 2 - wówczas ul. Jana - mówiła Krystyna Zachwatowicz-Wajda odbierając honorowe obywatelstwo Krakowa.

Jak dodała, ta decyzja nie była zaplanowana, przeciwnie, była jak uderzenia pioruna.

Tytułu honorowej obywatelki Krakowa został przyznany Krystynie Zachwatowicz-Wajdzie w dowód głębokiej wdzięczności za niezwykle bogatą



Krystyna Zachwatowicz-Wajda na uroczystej sesji Rady Miasta Krakowa

gatą działalność artystyczną, za nieoceniony wkład w rozwój krakowskiego życia teatralnego i filmowego, za współtworzenie wyjątkowych instytucji kultury - Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” oraz Pawilonu Józefa Czapskiego, a także za wybitne zasługi dla dziedzictwa i prestiżu Krakowa jako jednego z najważniejszych ośrodków kultury w Polsce i Europie. Prezydent Aleksander Miszański mówił, że decyzja o przyznaniu tytułu nie jest wyłącznie uhonorowaniem imponującego dorobku artystycznej laureatki.

- Dzisiejsza uroczystość z przypadkiem nie ma nic wspólnego. To świadoma de-

cyzja Krakowa. Decyzja oparta na wdzięczności, pamięci i przekonaniu, że pani profesor od dawna współtworzy ducha tego miasta - mówił prezydent miasta

W podziękowaniu Krystyna Zachwatowicz-Wajda przytoczyła swoje słowa, którymi dziękowała w 1995 roku, gdy wspólnie z Andrzejem Wajdą otrzymali Medal Cracoviae Merenti:

- Czasami zdarza się miłość z wzajemnością. Kochamy to miasto, a ono tak wspaniale się nam odwdzięcza. Mogę to dziś powtórzyć z całym przekonaniem - dodała.

Laudację wygłosił Henryk Woźniakowski, wieloletni pre-

zes wydawnictwa Znak, który podkreślił, że bezinteresowność, odwaga cywilna i poczucie humoru to cechy, które charakteryzują Krystynę Zachwatowicz-Wajdę i w dużym stopniu zdecydowały o jej osiągnięciach zarówno własnych, jak i tych, które są dziełami stworzonymi z Andrzejem Wajdą. Podkreślił jej związki z Krakowem. To tutaj, po wojennych doświadczeniach i młodości spędzonej w Warszawie, rozpoczęła studia - najpierw w historii sztuki, później scenografii - i weszła w środowisko artystyczne, które ukształtowało jej dalszą drogę twórczą.

- Tu związała się z Piwnicą pod Baranami i wpadła w wir artystyczny Piwnicy, gdzie Skrzyneczki pomógł odkryć jej talent i gdzie wykreowała cudowną personę sceniczną, w którą wcielała się m.in. w słynnej piosence „Bo taka głupia to ja już nie jestem...” - mówił Henryk Woźniakowski.

Uroczystość zwieńczył występ Grzegorza Turnaua. W sali obrad im. Wyspiańskiego w UMK pojawili się m.in. prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz, Adam Michnik, prof. Andrzej Zoll czy senator Jerzy Fedorowicz.

Odbierając honorowe obywatelstwo Krystyna Zachwatowicz-Wajda zwróciła się z niezwykle apelem, odwołując się do języka młodzieżowego: - Nie idźcie na to referendum! Olejcie to!

Kraków. Znamy tytuły Mądrych Książek 2025 Roku. Nasi Czytelnicy wybrali swoją faworytkę

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

„Mapomatyka...” Pauliny Rowińskiej została Mądrą Książką Roku 2025. Poznaliśmy laureatów 11. edycji konkursu Mądra Książka Roku.

Plebiscyt wyróżnia najlepsze książki popularnonaukowe wydane lub przetłumaczone na język polski w ub. roku. Nagroda główna trafiła do Pauliny Rowińskiej, autorki „Mapomatyki. Jak mapy prowadzą nas i zwodzą”. Faworytkę wybrali także Czytelnicy „Dziennika Polskiego” - została nią książka Adama Mirka „Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha”.

Tytuł Mądrej Książki Roku 2025 dla dzieci otrzymała Róża Hajkuś za „Co głowie wydzie na zdrowie? Mózg wie i o tym



Gala 11. edycji konkursu Mądra Książka 2025

opowieść”. Po lekturze nagrodzonej książki dowiemy się m.in. co lubi mózg: uwielbia poznawać nowe rzeczy, jeść zdrowe posiłki, spotykać się z przyjaciółmi, a także wypoczywać.

Statuetka Euklidesa w kategorii nagroda społeczności aka-

demickiej UJ powędrowała do Dawida Myśliwca za książkę „Wszyscy TO robimy, czyli krótka opowieść o mijaniu się z prawdą”. Autor zaprasza nas do fascynującego, ale czasem niewygodnego świata naszych umysłów. Rozkłada na czynniki pierwsze mechanizmy kłamstwa, manipulacji i dezinformacji, które towarzyszą nam na każdym kroku.

Nagroda internautów i czytelników „Dziennika Polskiego” trafiła do Adama Mirka za „Coś tu śmierdzi. Nauka, która wrze, bulgocze i wybucha”. Czy chemia to tylko zbiór zagadkowych symboli, czy raczej „fascynująca opowieść o tym, jak powstaje, zmienia się i przemija wszystko”? Badacz i popularyzator nauki zamienia bowiem każdy temat w fascynującą historię: pełną humoru, wybuchów, a nierzadko też „bebeczków”, „glutów”

i smrodu. - Popularyzowanie wyników badań naukowych rozszerzających horyzonty ludzkiej wiedzy jest niezwykle istotne - dla naukowców, bo zrozumienie ich pracy jest podstawą do akceptacji społecznej finansowania instytucji badawczych oraz dla całego społeczeństwa, bo pozwala lepiej rozumieć i podziwiać świat w jego całej, wieloaspektowej złożoności. Kluczową rolę w tych działaniach odgrywają autorzy umiający tłumaczyć zawiłości nauki w sposób przystępny dla ogółu czytelników oraz agencje wydawnicze, które takie pozycje wprowadzają na rynek. Doceniając ich rolę, od ponad 10 lat Uniwersytet Jagielloński nagradza wyróżniających się autorów i wydawców literatury popularnonaukowej w konkursie Mądra Książka Roku - mówi prof. Stanisław Kistryn z UJ, od wielu lat członkiem jury.

POLSKA i ŚWIAT

STRASBURG

Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że w 2008 roku Polska naruszyła art. 6 Konwencji Praw Człowieka, dotyczący prawa do sądu. ETPCz rozpatrywał skargę asesorów sądowych, którym ówczesny prezydent RP Lech Kaczyński odmówił w 2008 r. powołań na stanowiska sędziowskie. Trybunał nakazał wypłacenie każdemu z powodów kwoty 13 tys. euro tytułem zadośćuczynienia.

„

Odmowa prezydenta powołania na urząd sędziego połączona z brakiem kontroli sądowej stanowi naruszenie prawa do sądu

Dariusz Mazur wiceszef ministerstwa sprawiedliwości

Amerykańscy żołnierze w Polsce. Polityczna ofensywa trwa

Dorota Kowalska
Warszawa

Najważniejszy wniosek z rozmowy z administracją w Białym Domu jest taki, że USA utrzymują wysoką obecność wojskową w Polsce – oświadczył w środę w Waszyngtonie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

Rozmowy, podróże do Waszyngtonu, zapewnienia o bezpieczeństwie Polski – zamieszanie wokół rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie, także Polsce, trwa.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz i szef Sztabu Generalnego WP gen. Wiesław Kukuła spotkali się w środę z zastępcą przewodniczącego Kolegium Połączonych Szefów Sztabów wojsk USA gen. Christopherem Mahoneyem. We wtorek

szef MON kontaktował się z szefem Pentagonu Petem Hegsethem

– Wczoraj i dzisiaj zostałem zapewniony po raz kolejny o tym, że Polska jest modelowym sojusznikiem. Jest niezwykle ważnym partnerem, jeżeli nie najważniejszym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, że spełnia wszystkie oczekiwania budowy silnego sojuszu i inwestycji w bezpieczeństwo – powiedział wicepremier po spotkaniu.

Kosiniak-Kamysz podkreślił też, że od pierwszych doniesień medialnych o zmniejszeniu liczby wojsk amerykańskich w Europie uspokajał, iż nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania Amerykanów w Polsce.

– To zostało wczoraj potwierdzone. (...) Prowadzimy racjonalną, spokojną politykę współpracy, nie poprzez emocje, nie poprzez jednodniowe jakieś wy-



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Tomczyk stwierdził, że komunikaty samej administracji amerykańskiej „ewoluują” w dobrym kierunku

darzenia, tylko strategiczną, i żaden szum informacyjny, który czasem powstaje, nie zakłóci tej relacji – zapewnił.

Do Waszyngtonu poleciał wiceminister obrony Cezary Tomczyk, który spotkał się z doradcą prezydenta USA ds. bezpieczeństwa i wiceszefem Rady Bezpieczeństwa Narodowego Andrew Bakerem. Po rozmowie oświadczył, że „najważniejszy wniosek” jest taki, iż USA utrzymują wysoką obecność wojskową w Polsce.

Tomczyk zwrócił uwagę, że „od komunikatów, które były bardzo niepokojące, przeszliśmy do komunikatu, który dotyczy opóźnień i przesunięć, które dotyczą terminu, a nie faktu”.

O utrzymaniu silnego zaangażowania USA zapewniał także jeden z wiceszefów Pentagonu Elbridge Colby podczas rozmowy z szefem BBN Bartoszem Grodeckim. Jak przekazało BBN, Colby podkreślił, że Polska może liczyć na utrzymanie silnego zaangażowania wojskowego USA.

Sam Grodecki ocenił rozmowę jako „dobrą, otwartą i partnerską”. Dodał, że został zapewniony, iż USA traktują Polskę jako „wzorowego sojusznika” i że „jako kraj możemy liczyć na utrzymanie mocnego zaangażowania sił amerykańskich”.

Pojawiły się też nieoficjalne informacje o tym, że o rozmowę z Donaldem Trumpem w sprawie rozmieszczenia amerykańskich wojsk w Europie stara się prezydent Karol Nawrocki.

Szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz tłumaczył, że podczas ostatniej rozmowy Nawrockiego z Trumpem, która miała miejsce 3 maja, nie poruszono kwestii relokacji amerykańskich żołnierzy.

– Gdyby to padło, to byśmy od razu zaczęli w tej tematyce aktywnie działać. Nie padło, dlatego że to nie jest decyzja Białego

Domu, tylko to jest decyzja na poziomie Pentagonu – tłumaczył Przydacz.

I chwalił Władysława Kosiniaka-Kamysza, który, jak to określił, „stara się robić bardzo dużo, aby te wojska utrzymać”.

Polityk pytany był również, czy istnieją obecnie jakiekolwiek szanse, aby przekonać Trumpa i administrację amerykańską do budowy stałej bazy wojsk USA w Polsce.

– Jest bardzo duża szansa i ostatnie rozmowy raczej to potwierdzają. (...) Stała baza jest naszym interesem – powiedział.

Nawrocki i Trump pojawią się na szczycie NATO, który odbędzie się 7-8 lipca w stolicy Turcji, Ankarze.

– Wtedy na pewno panowie prezydenci ze sobą będą rozmawiać, czy to w węższym, czy w szerszym formacie – dodał. PAP

REKLAMA

0011523056



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Latem zadbaj o zdrowie



Zakwaterowanie



**3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego**



Konsultacja lekarska



**2 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)**



**90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Radio uśmierciło brytyjskiego króla Karola. Rozgłośnia przeprosiła

Adam Kielar
Londyn

Brytyjskie Radio Caroline musiało przeprosić swoich słuchaczy za uruchomienie protokołu „Śmierć monarchy”. W ostatni wtorek rozgłośnia poinformowała, że król Karol III nie żyje.

Radio Caroline, które nadaje w rejonie południowej Anglii oraz Midlands w Wielkiej Brytanii podało we wtorek, 19 maja, że... król Karol III nie żyje.

Wówczas stacja rozpoczęła procedurę „Śmierć Monarchy”. Przerwano program, prowadzący powiedział, że to dlatego, że monarcha zmarł, następnie odtworzono brytyjski hymn („God save the King” – „Boże chroń króla”).

Przez 15 minut radio milczało, po czym nastąpił powrót na antenę i spikerzy przeprosili za błąd. W końcu rozgłośnia wydała komunikat w tej sprawie.

„Z powodu błędu komputerowego w naszym głównym studio, po południu we wtorek 19 maja została przypadkowo



„Przepraszamy Jego Wysokość Króla oraz naszych słuchaczy – napisała stacja w oświadczeniu

aktywowana procedura Śmierć Monarchy, którą wszystkie stacje w Zjednoczonym Królestwie mają przygotowaną, mając nadzieję, że nie będą musiały jej użyć. Przypadkowo ogłosiliśmy, że odszedł Jego Wysokość Król” – czytamy w oświadczeniu.

Jak zaznaczono, Radio Caroline zamaskowało zgodnie z procedurą, co zaalarmowało władze stacji i skutkowało przywróceniem nadawania i wygłoszeniem przeprosin.

Grzegorz Kuczyński
Waszyngton

Jak wynika z dokumentów sądowych opublikowanych w środę, były prezydent Kuby Raul Castro został w USA postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem morderstwa.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, złożony w sądzie federalnym w Miami, zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa oraz dwa zarzuty zniszczenia samolotu, jak wynika z dokumentów sądowych. W sprawie jako oskarżonych wymieniono również pięć innych osób.

Ogłoszenie zarzutów odbyło się przed Freedom Tower w Miami, budynkiem uważanym za symbol kubańskiej emigracji i zbiegło się z obchodzoną 20 maja Dniem Niepodległości Kuby.

Ma to miejsce w momencie, gdy prezydent USA Donald Trump naciska na zmianę reżimu na Kubie, gdzie komuniści sprawują władzę od czasu, gdy Fidel Castro przeprowadził rewolucję w 1959 roku.

Sprawa z 1996 roku

Przedstawiciel Departamentu Sprawiedliwości USA powiedział w zeszłym tygodniu agencji Reuters, że przewidywane zarzuty wobec Raula Castro opierają się na incydencie z 1996 roku, w którym kubańskie



Raul Castro to brat przywódcy rewolucji kubańskiej, a potem jego następcą

myśliwce zestrzeliły samoloty obsługiwane przez grupę kubańskich emigrantów.

W oświadczeniu wydanym w środę Trump nazwał Kubę „państwem zbuntowanym, udzielającym schronienia wrogim siłom zbrojnym” i przedstawił działania swojej administracji dotyczące tej karaibskiej wyspy jako część szerszych wysiłków na rzecz rozszerzenia wpływów USA na półkuli zachodniej.

Prezydent powiedział, że Kuba się „rozpada”, a reżim traci kontrolę nad sytuacją. Odmówił odpowiedzi na pytanie,

czy Raul Castro podzieli los Nicolasa Maduro i zostanie pojmany przez USA.

– Mamy mnóstwo ludzi na Kubie. Mamy tam CIA. (Sekretarz Stanu – PAP) Rubio stamtąd pochodzi, więc mamy duże doświadczenie. Zamierzamy pomóc Kubańczykom.

Akt oskarżenia przeciwko Raulowi Castro, (...) zawiera jeden zarzut spisku w celu zabicia obywateli USA, cztery zarzuty morderstwa

Wyzwalamy Kubę – powiedział dziennikarzom Trump w bazie Andrews po powrocie z Connecticut.

Pytany przez dziennikarzy, czy Kubańczycy powinni spodziewać się „jakieś eskalacji”, Trump odparł: „Nie, nie będzie eskalacji. Nie sądzę, żeby była potrzebna. Ten kraj się rozpada. To jest bałagan, a oni w zasadzie stracili kontrolę nad Kubą”.

Sankcjami w członków reżimu

Jedenastu wysokich rangą urzędników państwowych Kuby zostało objętych sankcjami przez władze USA. Wśród nich, jak przekazało we wtorek Radio Marti, jest trzech członków rządu Kuby.

Rozgłośnia, powołując się na informacje amerykańskiego ministerstwa finansów, sprecyzowała, że wśród objętych sankcjami jest minister energii i przemysłu wydobywczego Vicente de la O Levy, rzeczniczka rządu Mayra Arevich Marin i szefowa resortu sprawiedliwości Rosabel Gamon Verde. W gronie urzędników ukaranych sankcjami jest też przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Esteban Lazo.

Według Radia Marti sankcjami objęto też szefa kontrwywiadu wojskowego Jose Miguela Gomeza del Vallina oraz członka biura politycznego komitetu centralnego Komunistycznej Partii Kuby Roberto Moralesa Ojedę.

Trzęsienie ziemi nawiedziło południowe Włochy

oprac. Anna Nagel
Rzym

Niewielkie szkody i duży strach wśród mieszkańców wywołało w czwartek rano trzęsienie ziemi w na południu Włoch.

Wstrząs był odczuwalny w kilku dzielnicach Neapolu. Tam i w okolicznych miejscowościach zamknięto szkoły.

Epicentrum wstrząsu o magnitudzie 4,4 znajdowało się na morzu na głębokości ponad 3 km – podał krajowy Instytut Geofizyki i Wulkanologii.

Lokalne władze informują o niewielkich uszkodzeniach i strachu wśród mieszkańców w neapolitańskich dzielnicach, w tym w historycznym centrum oraz w Pozzuoli i miejscowościach Bacoli, Qualiano, Quarto i na wyspie Procida.

Wstrzymany został ruch kolejowy, a na krótko także kursowanie metra w Neapolu. Wszędzie prowadzone są kontrole budynków oraz dróg.

Włoska Obrona Cywilna ogłosiła, że otwarty został teren dawnej bazy NATO w neapolitańskiej dzielnicy Bagnoli dla tych mieszkańców, którzy będą ewentualnie potrzebowali schronienia.

Było to jedno z najsilniejszych trzęsień ziemi w rejonie Pół Flegrejskich w ostatnim czasie. Pola Flegrejskie to położona w okolicach Neapolu kaldera wulkanu o średnicy 12-15 kilometrów. Pod nią znajduje się ogromne jezioro płynnej magmy. Na terenie tym mieszka około 80 tys. osób. Zwiększona aktywność sejsmiczna wywołuje tam rosnący niepokój ludności. Opracowywane są plany masowej ewakuacji PAP

Przyspieszone wybory w Izraelu. Premier Benjamin Netanjahu może stracić władzę

oprac. Daniel Świerzewski
Jerozolima

Izraelski parlament zatwierdził w środę projekt ustawy o samorozwiązaniu, co potencjalnie przyspieszy kolejne wybory parlamentarne o kilka tygodni. Według sondaży Netanjahu może je przegrać.

Projekt ustawy trafi teraz do komisji, gdzie uzgodniona zostanie data wyborów. Następnie wróci pod ostateczne głosowanie, wymagające poparcia co najmniej 61 ze 120 członków Knesetu.

Do głosowania doszło po tym, gdy partia Zjednoczony Judaizm Tory, reprezentująca ultraortodoksyjnych żydów i tradycyjny sojusznik Netanjahu, zapowiedziała w ubiegłym tygodniu, że wraz z opozycją będzie dążyć do przedterminowych wyborów.



Netanjahu powrócił do władzy w 2022 roku

Liderzy ugrupowania oświadczili, że zdecydowali się na ten krok, ponieważ koalicja Netanjahu nie wywiązała się z obietnicy przyjęcia ustawy zwalniającej społeczność z obowiązków służby wojskowej.

Próbując przejąć kontrolę nad procesem, koalicja sama zło-

żyła tydzień temu projekt ustawy o rozwiązaniu Knesetu.

W Izraelu wybory parlamentarne powinny odbywać się co cztery lata, jednak przedterminowe głosowania zdarzają się często. Ostatnie wybory odbyły się w listopadzie 2022 roku, a kolejne muszą zostać przeprowadzone najpóźniej do 27 października. Kwestia przyspieszonych wyborów nie budzi w Izraelu dużego zainteresowania, ponieważ głosowanie i tak miało się odbyć w najbliższych miesiącach.

Po ostatnich wyborach Netanjahu wrócił do władzy, tworząc najbardziej prawicową koalicję w historii Izraela. Niecały rok później reputacja tego polityka jako gwaranta bezpieczeństwa została podważona, gdy 7 października 2023 roku Hamas zaatakował południe kraju. Od tego czasu sondaże pokazują, że koalicja Netanjahu nie zdoby-

łaby większości parlamentarnej. Istnieje jednak także możliwość, że partie opozycyjne nie zdołają utworzyć koalicji, co pozostawiłoby Netanjahu na czele rządu tymczasowego do czasu przełamania politycznego impasu.

Taka sytuacja miała już miejsce wcześniej. Przed wyborami w 2022 r. w Izraelu miała miejsce seria pięciu nierozstrzygniętych wyborów w ciągu niespełna czterech lat.

Głównym rywalem Netanjahu jest Naftali Benet, były współpracownik premiera, który odsunął go od władzy po wyborach w 2021 roku i sam został premierem.

Prawicowy Benet połączył siły z liderem centrolewicowej opozycji Jairem Lapidem, tworząc nową partię Razem, która według sondaży może liczyć na tyle samo głosów co Likud Netanjahu.

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie mailę: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROŚ SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

MATERIAŁ INFORMACYJNY MAŁOPOLSKIEJ IZBY RZEMIOSŁA I PRZEDSIĘBIORCZOŚCI W KRAKOWIE

Warto zdobyć zawód rzemieślnika. Daje niezależność i perspektywy!



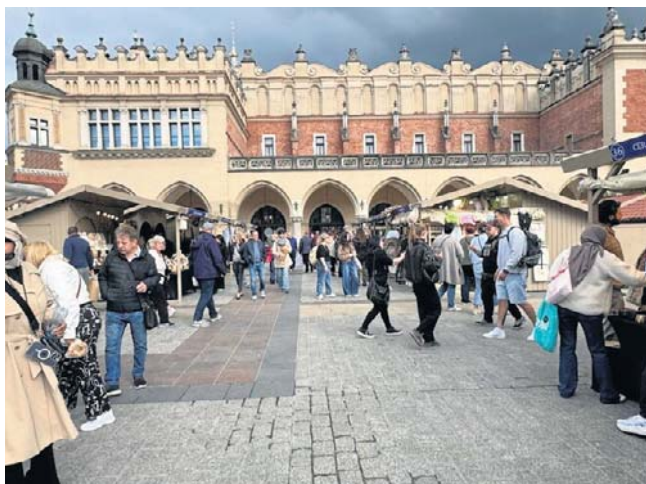
FOT. MIRIP W KRAKOWIE



FOT. ANDRZEJ BANAS



FOT. MIRIP W KRAKOWIE



FOT. IGA SAUJ



FOT. MIRIP W KRAKOWIE



FOT. MIRIP W KRAKOWIE

O kondycji polskiego rzemiosła i szkolnictwa branżowego oraz o roli rzemieślników w rozwoju gospodarczym i społecznym naszego regionu rozmawiamy z JANUSZEM KOWALSKIM, prezesem Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Krakowie.

23 maja 2026 odbędą się uroczyste obchody Święta Rzemiosła Polskiego. W Krakowie pierwsze cechy rękodzielnicze powstały w XIV wieku. Stoi za Wami wielka historia i długa tradycja, a jak wygląda współczesność?

Wkład rzemiosła w demokratyczny i gospodarczy rozwój kraju jest ogromny. Historia rzemiosła polskiego jest ściśle związana z historią naszego kraju i z historią Krakowa. Dlatego obchodzimy to święto wyjątkowo uroczystie.

Jak Pan ocenia obecną kondycję rzemiosła?

Kiedyś było ok. 5 mln rzemieślników, zrzeszonych w cechach, izbach rzemieślniczych czy Związku Rzemiosła Polskiego. Obecnie jest nas mniej, a zawdzięczamy to ustawie Jarosława Gowina, która zniósła obowiązek przynależności do cechów. W związku z tym

wielu przedsiębiorców i wytwórców wystąpiło z cechów. Teraz jednak mamy renesans rzemiosła i zrzeszania się. Dlaczego? Bo tylko działając wspólnie możemy wygrać z wielkimi korporacjami. Zrzeszanie się może dać nam możliwość przetrwania. Walczymy o sprawy rzemieślników w Radzie Dialogu Społecznego w Warszawie, którą to Radę współtworzyliśmy jako Związek Rzemiosła Polskiego. Ponadto 15 posłów i 2 senatorów walczy o nasze sprawy w Parlamencie Zespołu ds. Rzemiosła, ale jest to ciężki orzech do zgryzienia. Nie chcemy już obowiązkowej przynależności do cechu, ale pilnie potrzebujemy nowej ustawy o rzemiośle. Musi wrócić wymóg posiadania kwalifikacji.

Kluczem do sukcesu - edukacja?

Edukacja przede wszystkim, ale tylko dla tych, którzy chcą się uczyć, dlatego zniesienie wymogu kwalifikacji było poważnym błędem. Dzisiaj każdy może powiedzieć, że jest rzemieślnikiem i otworzyć sobie działalność gospodarczą bez posiadanych kwalifikacji: przykładowo, ani szewc, ani złotnik nie muszą mieć kwalifikacji. Mamy

bogate, wspaniałe tradycje rzemiosła, uznane wszędzie, tylko nie w naszym kraju. Kształcimy w ponad 140 zawodach, ale co z tego, jeśli ustawą został zniesiony wymóg kwalifikacji do wykonywania zawodu. Szkolenie dualne, o którym tyle się mówi, my stosujemy od wieków. Nauka u mistrza to najlepsza forma nauki kunsztu, a relacja mistrz - uczeń jest najbardziej efektywna. Rzemiosło się starzeje, wkrótce nie będzie miało kto przekazywać wiedzy. Ja sam wykształciłem 20 uczniów, ale co z tego, kiedy 80 proc. z nich pracuje w zawodzie, ale za granicą.

W najnowszych danych Ministerstwa Edukacji Narodowej wskazano, że w Małopolsce utrzymuje się ogromne zapotrzebowanie na pracowników w zawodach rzemieślniczych...

Kształcimy obecnie 80 tys. uczniów, mamy 47 szkół branżowych. W Krakowie jako Małopolska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości stworzyliśmy szkołę - Zespół Szkół Rzemiosła i Przedsiębiorczości - która teraz liczy 800 uczniów. 12 lat temu zaczynaliśmy z... dwunastoma. Mamy pełną infrastrukturę, doskonałe wyposażone sale i nowoczesną bazę.

W szkole przy ul. Rzeźniczej 4 w Krakowie mamy nowoczesną pracownię ogólnowarsztatową, wyposażoną w profesjonalne stanowiska dydaktyczne, z których mogą korzystać uczniowie kształcący się w zawodach najróżniejszych branż (budowlanej, metalowej, drzewnej, motoryzacyjnej i skórzanej). Można przyjść na bezpłatne warsztaty, zanim przyjdzie się uczyć zawodu. Organizujemy warsztaty dla szkół, by młodzież z VIII klas mogła zapoznać z zawodem, żeby młodzi wiedzieli, na czym dany zawód polega. Mamy też konkurs literacki im. Wł. Reymonta, bo Reymont, o czym mało kto wie, był krawcem z zawodu. Reaktywowaliśmy współpracę z najstarszym klubem w Polsce - Rzemieślniczym Klubem Sportowym Juwenia, klubem o tradycjach rzemieślniczych, i nasza młodzież szkolna może tam chodzić na zajęcia.

Dla rzemieślniczego zawodu złotnika rzuć Pan studia prawnicze. Czy z perspektywy lat ocenia Pan, że była to dobra decyzja?

To była bardzo dobra decyzja! Zawód rzemieślnika dał mi niezależność. W zawo-

dzie jestem 53 lata, a własną firmę prowadzę od 1973 roku. Osiągnąłem wszystko, co można osiągnąć w zawodzie złotnika. Mam tytuł mistrza rzemiosła artystycznych, nadany przez ministra kultury z Krzyżem Kawalerskim, pełnię funkcję wiceprezesa Związku Rzemiosła Polskiego, 13 lat jestem prezesem Małopolskiej Izby Rzemiosła i Przedsiębiorczości w Krakowie i szefem złotników w Polsce.

Poczucie wolności i sprawczości może przyciągnąć młodych do zawodu i do szkoły?

Tak, bo zawód rzemieślnika daje niezależność. Teraz możemy pracować wszędzie w Unii Europejskiej. Bardzo często nasi uczniowie wracają do nas z prośbą, żeby zrobić unijną certyfikację dyplomu mistrzowskiego, bo na Zachodzie nie uznają innych zaświadczeń, jak tylko dyplom mistrzowski izby rzemieślniczej, podbity przez Związek Rzemiosła Polskiego. Europa szuka fachowców! Certyfikujemy więc dyplom czeladniczy i mistrzowski, po to, aby ich posiadacze mogli awansować i lepiej zarabiać w krajach Unii

Europejskiej. Szkoła branżowa nie zamyka możliwości dalszej nauki i kształcenia się! Atutem kształcenia w szkole branżowej jest to, że daje wiele możliwości i konkretny zawód. Zawód jest podstawą, by być kimś, kim się chce. Zdobyć zawodu daje niezależność, pieniądze, możliwości rozwoju i perspektywę patrzenia w przyszłość.

Rozmawiała Agnieszka Aulich

Zapraszamy na Rzemieślniczy Piknik Rodzinny!

30 maja 2026 w godz. 10.00-14.00 na terenie Stadionu Juwenii przy ul. Na Błoniach 7 odbędzie się IV Rzemieślniczy Piknik Rodzinny. Organizatorem wydarzenia jest Małopolska Izba Rzemiosła i Przedsiębiorczości, która zaprasza do odkrywania świata tradycyjnych zawodów. Podczas Pikniku dzieci będą mogły zobaczyć **jak wygląda warsztat rzemieślniczy i na czym polega praca rzemieślnika**. Udział w wydarzeniu jest całkowicie **BEZPŁATNY**. Zapraszamy wszystkie dzieci oraz ich rodziców!

Kraków. Świetny do życia, wypoczynku i inwestowania

Kraków się zmienia. Szybko i na lepsze. Jest nie tylko najchętniej odwiedzany polskim miastem, ale także jednym z najbezpieczniejszych. Zabytki, historia, wpis Starego Miasta na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, wielkie imprezy kulturalne i sportowe, to solidny fundament, na którym doskonale rozwija się zarówno turystyka, kultura, nauka, jak również najnowocześniejszy biznes - lokalny oraz globalny.



FOT. JAN GRACZYŃSKI

STUDIA

Najlepsze miejsce do studiowania. I w tym przypadku Kraków jest zdecydowanym liderem zestawienia, pozostawiając w pobitym polu Warszawę, Wrocław, Poznań, Łódź i Katowice. Co o tym decyduje? Renoma, prestiż i wysoki poziom szkół wyższych, ale też liczba uczelni, oferta kierunków, tradycja oraz wspaniały klimat nie tylko studenckiego Krakowa.

Mocny wizerunek Krakowa

„Kraków ma bardzo silny i pozytywny wizerunek ogólny — jest liderem zestawienia pod względem pozytywnego stosunku do miasta, a bezpośrednie doświadczenie dodatkowo wzmacnia jego odbiór” - wynika z najnowszego raportu wizerunkowego przygotowanego przez Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych. Stolica Małopolski odbierana jest jako miasto gościnne, polecane, europejskie, przyjazne, takie, w którym dobrze się żyje. Świetnie czują się w niej nie tylko młodzi, ale również nieco starsi. Mieszkańcy i turyści. Z bada-



FOT. JAN GRACZYŃSKI

MIEJSCE PRZYJAZNE DO ŻYCIA

Rosnąca liczba terenów zielonych, szlaków i ścieżek spacerowych, tras rowerowych, obiektów sportowych oraz zachwycająca atmosfera miasta sprawiają, że w Krakowie żyje się nie tylko wygodnie, ale można w nim również aktywnie wypoczywać, uprawiając np. wspinaczkę skałową czy kajakarstwo. Wszystko to oczywiście ma znaczenie, tak zresztą jak i bezpieczeństwo, np. przy okazji wyboru siedziby przez szefów firm i koncernów.

nia wynika, że Kraków coraz częściej postrzegany jest również jako bardzo dobre miejsce do pracy oraz do lokowania różnego rodzaju

przedsięwzięć biznesowych - od startupów, przez firmy i biura, aż po ośrodki badawcze międzynarodowych koncernów.



FOT. BOGUSŁAW ŚWIERZOWSKI

TURYSTYKA

Turystyka - to jeden z największych atutów Krakowa i jednocześnie jeden z jego gospodarczych filarów. Stolica Małopolski bezapelacyjnie jest najczęściej wskazywanym polskim miastem do odwiedzenia. Związane jest to oczywiście z liczbą i jakością atrakcji turystycznych, bardzo bogatą ofertą kulturalną i kulinarną, a także niepowtarzalnym klimatem. Pozytywny stosunek do Krakowa deklaruje 73 proc. badanych. Jednak wśród osób, które odwiedziły miasto w ciągu ostatnich trzech lat, odsetek ten rośnie aż do 81 proc. Król jest tylko jeden!

Nie tylko historia i turystyka

Jednak Kraków to nie tylko miasto historii i turystyki, co bardzo mocno wybrzmiewa w badaniu, ale także prężnie rozwijający się ośrodek akademicki, technologiczny i biznesowy. Stolica Małopolski bardzo umiejętnie łączy prestiż dziedzictwa i marki kulturalnej z miejscem dobrym do

życia oraz ambicjami nowoczesnej europejskiej metropolii. Warto przypomnieć, że średnia ocena wizyty w Krakowie osiągnęła poziom 8,80 w 10-stopniowej skali. Według autorów badania oznacza to, że Kraków skutecznie podnosi standardy i potrafi pozytywnie zaskakiwać nawet takie osoby, które znają miasto od lat.



FOT. BOGUSŁAW ŚWIERZOWSKI

BIZNES

Choć innowacje i biznes wciąż jeszcze są nieco mniej obecne w świadomości społecznej, to jednak raport wskazuje ważne oznaki nadchodzącej zmiany. Wystarczy wspomnieć, że postrzeganie Krakowa jako miasta nowoczesnego wzrosło aż o 9 punktów procentowych w stosunku do 2021 roku, a jako miasta atrakcyjnego inwestycyjnie - o 8 punktów procentowych. Wyzwaniem nie jest więc brak działań rozwojowych, lecz ich odpowiednie zaprezentowanie w skali ogólnopolskiej.



FOT. BOGUSŁAW ŚWIERZOWSKI

SMART CITY

Smart City i Space City. Kraków nie tylko korzysta z najnowocześniejszych technologii, wykorzystując jednocześnie do tych działań rozwiązania sztucznej inteligencji, ale coraz śmielej spogląda w Kosmos. To w stolicy Małopolski swoje siedziby mają firmy i startupy, które działają na scenie globalnej i w przestrzeni kosmicznej.



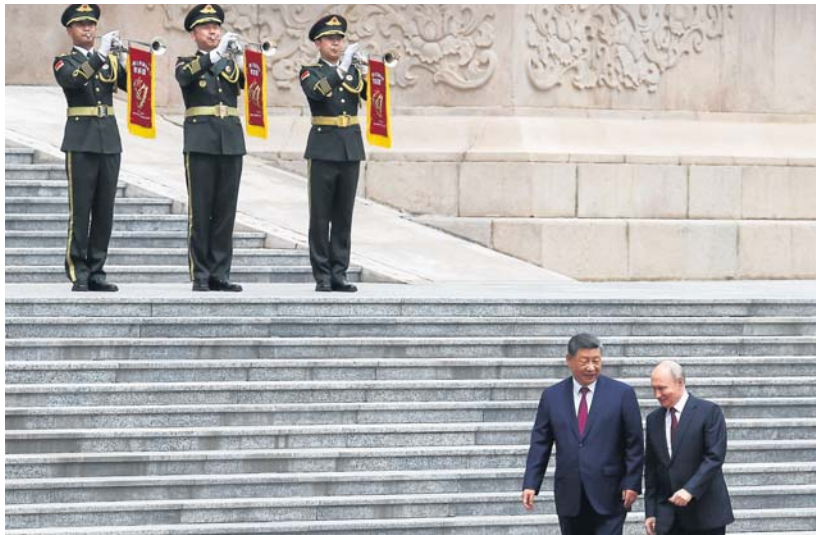
FOT. JAN GRACZYŃSKI

TRANSPORT

Rozbudowana i wciąż rozwijana sieć linii tramwajowych oraz autobusowych również sprzyja podnoszeniu jakości życia w Krakowie. Komfort komunikacyjny jeszcze bardziej wzrośnie, gdy miasto zyska pierwszą linię metra - z Nowej Huty na południe Krakowa. To oczywiście będzie oznaczało także potężną rewolucję transportową.



FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAP/PEPA/MAXIM SHEMETOV / POOL

20 MAJA, CHINY. Równo tydzień po wizycie w Pekinie Donalda Trumpa pojawił się tam Władimir Putin. Rosyjski prezydent spotkał się z Xi Jinpingiem. Na poziomie oprawy i deklaracji można było odnieść wrażenie, że Moskwa w oczach Pekinu znaczy tyle samo co Waszyngton, a „przyjaźń bez granic” Putina i Xi to szczerza deklaracja. Ale na poziomie konkretnego tak dobrze to dla Putina nie wyglądało. Xi delikatnie, acz wyraźnie podkreślał, że nie traktuje go jako równorzędnego partnera. I nie za bardzo widać, by rosyjski prezydent - poza ładnymi słowami - coś innego ze sobą do Moskwy zabrał w drodze powrotnej



FOT. SYLVIA DABROWA

18 MAJA, WŁOCHY. Karol Nawrocki spotkał się w Rzymie z włoską premier Giorgia Meloni. Wizyta polskiego prezydenta była połączona z obchodami 82. rocznicy zdobycia Monte Cassino

19 MAJA, KRAKÓW. Nowy premier Węgier Péter Magyar złożył wizytę w Polsce. Niekonwencjonalną - do naszego kraju przyjechał pociągiem oraz rejsowym samolotem. W Polsce pojawił się w Krakowie, Warszawie i Gdańsku. Wszędzie Magyara przyjmowano z entuzjazmem. Chyba odwzajemnionym



FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE PETERA MAGYARA



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

21 MAJA, SZCZECIN. Jak co roku Nocny Bieg Studentów stworzył Juwenalia organizowane przez szczecińskich studentów. Bieg o tyle nietypowy - bo nie o kilometry w nim chodzi, co o efektowny strój

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

JAK CHŁOPAK Z MIELCA ZOSTAŁ MILIONEREM



P

anuje przekonanie, że Kraków pamięta o ważnych osobistościach, że się wręcz lubuje w wenerowaniu, szczególnie pośmiertnym. Rzeczywistość wcale tego nie potwierdza. To tylko bajka z mchu i paproci będąca zapewne reminiscencją przeszłości, kiedy odbywające się pod Wawelem upamiętnienia poruszały serca milionów Polaków. Jak choćby podczas sprowadzenia na Wawel szczątków Juliusza Słowackiego, gdy „ludzie szli i szli, a stos kwiatów rósł i rósł”.

Inne mamy czasy, co innego napędza społeczne emocje. I nic w tym dziwnego. Tym co dziwi jest całkowite zapomnienie ludzi, którzy stworzyli to, co w dalszym ciągu służy.

Przykładów wiele lecz myślę o Marianie Dąbrowskim i karierze tak spektakularnej, że gdzie indziej robiono by o niej filmy dla milionów odbiorców.

Czy wiemy kto zainicjował budowę Zakopianki i wyciągu na Kasprowy Wierch? Kto stworzył Teatr Bagatela i sponzorował prace budowlane? Kto walczył przyczynił się do powstania gmachu Muzeum Narodowego przekazując na ten cel potężną sumę? Czyją zasługą było wzbudzenie powszechnego entuzjazmu dla tej inicjatywy?

Pewnej czerwcowej nocy roku 1925 pod pomnik Grunwaldzki przywieziono płytę z napisem: „Niezanemu żołnierzowi polskiemu poległemu za Ojczyznę 1914-1920”. Tak powstał Pomnik Niezanego Żołnierza w Krakowie a niestandardowe działanie dodały sprawie rozgłosu. To była odpowiedź anonimowego fundatora na powszechne poczucie tragizmu losów Polaków, których pół miliona zginęło walcząc przeciw sobie w armiach zaborców.

Odzyskana niepodległość we wszystkich obszarach życia wymagała mrówczej pracy. Także ‘roboty patriotycznej’, bo wszystko w czym wyraża się byt państwowy trzeba było stworzyć. Od zrujnowanej gospodarki, przez szkolnictwo, urzędy, prawo, administrację państwową.

W każdej z tych dziedzin działał Marian Dąbrowski - utalentowany przedsiębiorca, organizator masowej wyobraźni, propagujący walkę o niepodległość, a po jej odzyskaniu realne zjednoczenie. Był twórcą, właścicielem i wydawcą „IkaCa” na bazie którego stworzył gigantyczny koncert medialny. Ilustrowany Kurier Codzienny - dziennik polityczno-informacyjny - ukazywał się w latach

1910-1939. Miał 12 oddziałów. W Warszawie, Bydgoszczy, Toruniu, Gdyni, Łodzi, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Katowicach, Sosnowcu, Zakopanem i Nowym Sączu. Posiadał własną sieć kolportażu z pominięciem poczty, którą uznano za zbyt powolną. Dziennik docierał ekspresowo do całej niemal Polski z... dziennikarzem, którego zadaniem było m.in. zbieranie lokalnych informacji. Pismo było robione nowoczesnie, z mnóstwem fotografii. Nic dziwnego, że nakład sięgał czasem nawet 250 tysięcy egzemplarzy.

Dąbrowski miał szalone pomysły i potrafił wcielać je w życie. Uniezależnił się od zewnętrznych usług organizując własną drukarnię. Wydawał tygodniki i dodatki: Kurier Gospodarczy, Filmowy, Ogrodniczo-Hodowlany, Techniczny, Turystyczno-Zdrojowy i Komunikacyjny, Lekarski, Prawniczy i Sądowy, Radiowy, Sportowy i Kobięcy. A nawet „wytworny tygodnik z wyższych sfer” As oraz kryminalno-sądowy Tajny detektyw.

Zróżnych powodów zmieniały się siedziby redakcji aż Dąbrowski postanowił, jak to miał w zwyczaju, się usamodzielić. Kupił i przebudował wielki gmach przy zbiegu ulic Starowiślniej i Wielopola. Tak powstał dumny Pałac Prasy.

1 września 1939 roku Dąbrowscy byli w Nicei. Dąbrowski przewidział wojnę ale nie moment jej wybuchu. Cały majątek jednego z najbogatszych ludzi II RP był w Polsce. Stracił wszystko: siedzibę IKC, prestiżowe nieruchomości, samochody, akcje i udziały. Zmarł w Stanach Zjednoczonych i tylko przychylność zięcia uchroniła dawnego milionera od nędzy.

Pamięć o Marianie Dąbrowskim przywrócił Piotr Legutko. Jego książka „Magnat z Pałacu Prasy. Opowieść o Marianie Dąbrowskim, twórcy największego koncernu medialnego II RP” dostała już kilka nagród. Opinie czytelników też są znakomite, bo to opowieść szalenie ciekawa.

Legutko pisze jak urodzony w 1878 roku w prowincjonalnym Mielcu, niezamożny syn kancelisty sądowego, chwycił się wszelkiej roboty żeby zarobić na szkołę i studia, a potem zbudował niesłychaną fortunę. Jak uczył się dziennikarstwa. Jak działał społecznie w „Sokole”, Towarzystwie Dziennikarzy i Literatów, Towarzystwie Oratorskim i Operowym, Klubie Automobilistów, Związku Fabrykantów Zachodniej Małopolski, Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, Polskim Związku Wydawców Dzienników i Czasopism. I wreszcie jak wszystko stracił i dlaczego rodzina majątku zostawionego w Polsce nie odzyskała, kiedy innym się to udawało.

Agaton Koziński

ZMIENIA SIĘ FORMA POLITYKI. TREŚĆ POZOSTAJE TA SAMA



Tłum szczerze wypełnił Stadion Śląski w Chorzowie na koncercie Metalliki - i Długi Targ w Gdańsku na spotkaniu z Péterem Magyarem. Jedno i drugie miało w sobie atmosferę wydarzenia wyjątkowego. Metallica - bo to zespół kultowy, w Polsce otoczony nimbem monstrualności muzycznej starannie pielęgnowanym od lat 80. Magyar - bo to polityczny fenomen, człowiek dwa lata temu kompletnie nieznany, który zdołał zakończyć 16 lat rządów Viktora Orbana. Nic dziwnego, że za każdym razem tłumy. Ludzie są różni, ale łączy ich jedno: ciekawość. Gdy mają szansę z bliska przyjrzeć się czemuś, co jest określane jako fenomen, to zawsze z tej okazji skorzystają.

Te dwa zdarzenia teoretycznie z dwóch różnych światów - choć też nie ma żadnych wątpliwości, że polityka coraz chętniej sięga po narzędzia wcześniej zastrzeżone tylko dla show-biznesu. Jeśli ktoś ma wątpliwości, niech sobie przypomni inaugurację prezydentury Wołodomyra Zełenskigo (20 maja akurat przypadła ósma rocznica), gdy ten był aktor niemal przebiegł przez szpaler fanów i z impetem wpadł do Pałacu Maryjskiego w Kijowie. Albo niech zwróci uwagę na niekończące się show (złośliwi by powiedzieli „performans”), które swoim wyborcom funduje Donald Trump. Albo na rockową energię, jaka towarzyszyła kampanii Pétera Magyara. Tańczący na scenie po ogłoszeniu wyników wyborów na Węgrzech Zsolt Hegedus (teraz minister zdrowia w rządzie Magyara) to jeden z większych internetowych hitów maja. Tak też się robi politykę.

Specyfika współczesnej postpolityki wymaga tego typu posunięć. W starym świecie wystarczyły różnokolorowe żakiety Angeli Merkel. W dobie błyskawicznie pędzących mediów internetowych potrzebne są treści wiralowe, robiące wrażenie natychmiast - dokładnie na tej samej zasadzie, jak to się robi w show-biznesie. Dlatego skokarzeń z nim w życiu publicznym będzie coraz więcej.

Tylko proszę sobie nie pomyśleć, że całą politykę trywializuję. Jest dokładnie odwrotnie. Bo o ile życie publiczne ma coraz więcej wspólnego ze światem rozrywki pod względem formy, to już pod względem treści jest dokładnie odwrotnie. Show-biznes składa się z formy pewnie w 90 proc. Powiedzmy sobie szczerze: ilu artystów jest w stanie wyzwolić w nas głębsze emocje niż tylko te związane z przyjemnym spędzaniem czasu? Niewielki ułamek. Reszta to rozrywka, czysta przyjemność zamknięta w atrakcyjnej formie.

W polityce jest inaczej. W niej - oprócz często zmieniającej się formy - tkwi głęboko zakryta treść, którą niesie ze sobą władza. Znow przykład Trumpa. On najsukceszniej podchwycił język współczesnej politycznej formy. Ale do tego dokłada swoją władzę. Świetnie to widać przy zamieszaniu wokół zmniejszenia liczby żołnierzy amerykańskich w Polsce. Czemu? Przecież Trump wcześniej jasno podkreślał, że Polska to wzorowy sojusznik USA. Zmienił zdanie? Zadziałała biurokratyczna inercja - USA chcą zmniejszyć zaangażowanie w Europie, a poprzez Polskę dokonać tego najłatwiej? A może amerykański prezydent gra o coś, czego nie wiemy? Na przykład w ten sposób realizuje ustalenia szczytu z Xi Jinpingiem, albo zmusza Polskę do jakiegoś korzystnego kontraktu dla siebie (druga elektrownia atomowa w naszym kraju, którą podobno mają budować Francuzi). Odpowiedź pewnie poznamy bardzo szybko. Ale jedno widać w pełni: forma polityki zmienia się bardzo szybko. Ale jej istota - czyli władza i narzędzia do jej realizacji - ciągle pozostają dokładnie takie same od stuleci.

Adam Bula

NUDNE GŁĘDZENIE O LICZBACH RZECZYWISTYCH



Kiedyś, by wybić ze słowotoku jakiegoś polityka lub publicystę, wystarczyło go zapytać o różnicę między procentem a punktem procentowym. Albo między średnią, medianą i dominantą. Dziś zbyt trudny dla nich jest już test dla małych dzieci, uczących się tabliczki mnożenia: ile jest 7x8?

Przyznam, że mnie osobiście latami w ocenie publicznych wypowiedzi prześladowała niepewność, czy mówca istotnie jest tak głupi i ograniczony, jak o tym świadczy treść jego przemowy, czy na zimno różnie głupiego, bo mu tak do „spinu” bardziej pasuje. Aż wreszcie obudziłem się pewnego ranka i zobaczyłem mądrość: jakie to, k... ma znaczenie?

Oto czołowy pogrobowiec Ziobry, były przecież minister i doktor nauk prawnych, poseł Michał Wójcik ogłasza, że „zrobiono z Polaków jeleni”, bo ledwie rząd Tuska podpisał straszliwą pożyczkę SAFE, już Komisja Europejska ogłosiła, że jej oprocentowanie zostaje podniesione. Aż o 5 procent!

Hm, rzeczywiście, podniesiono. Z poziomu 3,17%, którą to wartość podawano w czasie dyskusji o SAFE, do poziomu 3,32%. Czyli nie o 5% tylko o 0,15 p.p. Czy poseł Wójcik w ogóle rozumie tę różnicę, czy łże ludziom na zimno. No właśnie, jaka to w sumie różnica?

Fakt wzrostu oprocentowania pożyczki SAFE łąkowym jest jednak newsem, więc temat podnoszą ochoczo kolejni. Już nie kombinując z cyframi, wieszczą katastrofę. „Nie zdążyli wydać z tego jeszcze choćby jednego euro, a już wiadomo, że zapłacimy za ten dług więcej, niż ktośkolwiek sądził. Jak tak dalej pójdzie, to skończymy z pożyczką SAFE jak frankowicze na swoich kredytach” - lamentuje np. Ewa Zajączkowska-Hernik. Konfederatka znana głównie z tego, że żyje z krytyki zgniłej Unii, za co jej ta Unia płaci co miesiąc ciężką kasę jako europosłance.

No ale zobaczmy. Wojna Trumpa z Iranem wywindowała ceny ropy, co z tygodnia na tydzień skutkuje coraz większą presją inflacyjną na całym właściwie świecie. Co powoduje, że pożyczanie staje się droższe. Sam Trump płaci już

za to 5,2% - bo do takiego, rzadko widzianego poziomu, skoczyło ostatnio oprocentowanie amerykańskich obligacji 30-letnich. Polska na tym tle trzyma się w sumie nieźle - za pożyczanie kasy na 10 lat płacimy ok. 6 procent (30-latek zasadniczo nie emitujemy).

To nie jest wiedza tajemna. Po prostu na jej tle informacja o zmianie oprocentowania pożyczki SAFE o 0,15 p.p. oznacza, że papiery dłużne emitowane przez Unię Europejską trzymają się niewiarygodnie dobrze na światowym rynku i wzięliśmy najlepszą z możliwych pożyczek. No ale to średnio pasuje do narracji - prawda?

Zawsze jednak można wrócić do głównego, choć lekko już zdezelowanego argumentu, że w ogóle nie trzeba było „zadłużać Polaków na pokolenia”, tylko wziąć darmową kasę ze złota Narodowego Banku Polskiego, co to ją nam, wspólnie z prezydentem Nawrockim, prezes Glapiński szykował. Możemy pominąć przy tym niedogodny fakt, że ostatecznie tzw. niezrealizowany zysk NBP na złocie oszacowano na 135, a nie 197 mld, więc na cały program SAFE i tak trochę by nie stykło.

Trudniej jest z faktem, że w czasie, gdy europejska pożyczka podróżowała dla nas o 0,15 p.p. (to się, pośle Wójcik, czyta: piętnaście setnych punktu procentowego), złoto staniało o kolejne 5%.

To się Wójcik czyta: 5 procent - i może te 5% miałeś na myśli, kłamiąc Polakom prosto w oczy.

Cieszę się, że tysiącletnia przyjaźń polsko-węgierska otwiera nowy rozdział i ponownie możemy wzmocnić relacje, ponieważ przyszłość jest istotna. („) Ten, kto nie zna historii, ten nie może zrozumieć teraźniejszości i nie zasługuje na przyszłość

PREMIER WĘGIER PETER MAGYAR

Robert Lewandowski został pożegnany na Camp Nou w sposób, na który mogą liczyć tylko klubowe legendy. I to wyłącznie te największe. Czy zdobywając w Barcelonie aż 7 trofeów spełnił dziecięce marzenie? Otóż nie, ale tylko z tego powodu, że życia i osiągnięć w Katalonii mały Bobek nie mógł sobie nawet wyśnić

Adam Godlewski

WIELKA I CAŁKIEM NIEOCZYWISTA KLUBOWA KARIERA ROBERTA LEWANDOWSKIEGO

Po ostatnim występie na Camp Nou w meczu z Betisem Sewilla, na który Robert wyprowadził kolegów z FC Barcelona w roli kapitana, przez polski X przetoczyła się dyskusja, czy może być uważany za legendę Barcy, czy może się nią czuć. Oczywiście niepotrzebna, bo zarówno kibice, jak i zawodnicy Dumy Katalonii fantastycznym zachowaniem jednoznacznie potwierdzili, że dla nich polski napastnik jest ikoną odrodzenia klubu. Przecież kiedy przychodził w 2022 roku, media w kontekście Blaugrana donosiły głównie o kłopotach finansowych, a tytuły mistrzowskie w okresie poprzedzającym ten transfer rozdzielały między sobą zespoły z Madrytu - Real i Atletico.

Niemal 34-letni gracz kosztował 45 milionów euro, co zważywszy na wiek i możliwości Barcy było kwotą niebagatelną, ale spłacił się szybko. I to nawet z nadstatkiem. Z Lewandowskim w składzie Katalończycy trzykrotnie wygrali rozgrywki La Ligi, trzykrotnie Superpuchar (w Hiszpanii rozgrywany w formie wyjazdowego miniturnieju, w Arabii Saudyjskiej), raz Puchar Króla. W 192 rozegranych spotkaniach - na wszystkich frontach, również w europejskich pucharach - Robert strzelił 119 goli. Do tego dorzucił Trofeo Pichichi dla króla strzelców ligi hiszpańskiej - i to już w premierowym sezonie. Doprowadził też Barcelonę do półfinału Ligi Mistrzów. W sytuacji, gdy

znaczna część jego rówieśników już tylko bawiła się w piłkę, on inkasował najwyższą w swojej karierze - i w aktualnym zespole - pensję (według „Forbesa” to 33 mln euro rocznie).

Trzeba wiedzieć, kiedy ze sceny zejść

Nowego, znacznie zredukowanego, kontraktu Robert na Camp Nou już nie chciał. I słusznie, skorzystał z przywileju największych gwiazd, by odejść na własnych warunkach. Także po to, aby zostać zapamiętanym z najlepszych chwil, z najbardziej udanych zagrań, z trofeów. Pewnie, miał w Barcelonie różne momenty, także te gorsze, a nawet słabe, w pewnym momencie musiał zrehabilitować cały swój system, aby odbudować się pod względem fizycznym, ale jednak tych dobrych, lepszych, a nawet najlepszych momentów było więcej. Znaczenie więcej.

Trafnie decyzję Lewandowskiego o zejściu z hiszpańskiej sceny niepokonanym skomentował znany menedżer sportowy, były właściciel Widzewa Łódź i były prezes Lecha, organizator walk braci Kliczków i Dariusza Michalczewskiego, Andrzej Grajewski: - Bardzo dobrze, że Robert ogłosił rozstanie z Barceloną, czas już na to najwyższy. Lewandowski to jest po Włodku Lubańskim drugi z największych piłkarzy, jakich mieliśmy w Polsce. Robert był świetnym ambasadorem nie tylko naszego futbolu, ale i kraju. Z naciskiem na słowo: był. Ka-

riera w sporcie zawodowym trwa od punktu A do Z, a później trzeba już odpuścić. Zawsze powtarzałem, że jeżeli bokser traci dżep, to natychmiast powinien się wycofać, bo mogą go zabić w ringu. Analogicznie - jeżeli piłkarz traci szybkość, powinien iść piętro, dwa, albo nawet trzy niżej. Jeżeli ma uciechę z grania, niech sobie dalej kopie i pokazuje swoje umiejętności, które na pewno posiada, ale już nie w Barcelonie. To był zbyt wielki zawodnik, żeby prosić się o grę nawet w Dumie Katalonii. Niech na koniec pobawi się w futbol - daj Boże, żeby za tak wielkie pieniądze, o jakich czytam - ale niech też pamięta o szacunku dla własnych dokonań na najwyższym poziomie. Bo to już przeszłość. Teraz wszyscy powinniśmy życzyć Robertowi przede wszystkim zdrowia. Oby jak najdłużej pozwalało Lewandowskiemu na czerpanie przyjemności z gry w piłkę.

Mamy Arrubarrenę, po co nam Lewandowski

Prawda jest taka, że cała dotychczasowa i - jak wszystko wskazuje - właśnie kończąca się

na tym najwyższym światowym poziomie kariera Roberta była nawet nie jak z bajki, bo była po prostu nie do przewidzenia. Mamy przecież do czynienia z piłkarzem - jak to się fachowo od kilku lat określa w nomenklaturze szkoleniowej - późno dojrzewającym. Po zmianie w przepisach (wcześniej w poszczególnych kategoriach wiekowych obowiązywał podział na urodzonych „do lipca”, a zawodnicy z drugiej połowy roku trafiali już do młodszej drużyny) na rzecz pełnych roczników, chłopiec, który na świat przyszedł w drugiej połowie sierpnia, nie miał łatwego życia. Na wstępnych etapach piłkarskiego wtajemniczenia ustępował rówieśnikom wzrostem, siłą - generalnie pod względem fizycznym. W efekcie nigdy nie przebił się nie tylko do juniorskiej reprezentacji Polski, ale nawet do reprezentacji Mazowsza. A kiedy już trafił do II zespołu Legii, po roku z niego wypadł. Dziś chętnie szydziśmy z ówczesnego dyrektora sportowego stołecznego klubu, Mirosława Trzeciaka, który w 2008 roku „błysnął” stwierdzeniem: „Niepotrzebny nam Lewandowski,

będziemy mieć Arrubarrenę”, ale - po prawdzie - nawet jako król strzelców II ligi (dziś ta klasa rozgrywkowa nosi nazwę 1. liga) w ogólnym odbiorze nie rokował na najlepszego polskiego piłkarza w historii i najlepszego środkowego napastnika pierwszego ćwierćwiecza na świecie, którym został. Jeśli ktoś twierdzi, że przewidział takie splendory dla Roberta - jedynie się chwali. Albo zwyczajnie kłamie.

W życiu trzeba mieć szczęście

Owszem, jako król strzelców III ligi (dziś to liga 2.) i następnie II ligi (dziś to liga 1.) w barwach Znicza Pruszków - mając niemal 60 goli w dorobku w tych dwóch klasach - Lewandowski miał już inne notowania niż napastnik, który w Legii II rozegrał 13 meczów i zdobył 2 gole na peryferiach poważnego futbolu. Tyle że kolejni po zakontraktowaniu środkowego napastnika Znicza wcale nie ustawiali. Owszem, bardzo chciał go pozyskać zarządzający wtedy Jagiellonią Cezary Kulesza, dobrymi pieniędzmi kuśliła też Cracovia, ale wtedy nie były to kluby z elity.

Lech - po fuzji z Amiką Wronki - do którego ostatecznie trafił Robert - także nie miał ugruntowanej pozycji na krajowym rynku, tak naprawdę Kolejorz dopiero odbudowywał renomę po kwarantannie na zapleczu ekstraklasy i finansowych perturbacjach. A jednak Poznań - choć wcale nie był oczywisty - okazał się najlep-

szym z możliwych wyborów. Nieostatni raz w karierze Roberta. O ile bowiem początek miał on trudny, a potem dał się poznać jako megazawodowiec, który na formę i sportową długowieczność zapracował ciężką pracą i wzorowym prowadzeniem się, w życiu miał mnóstwo szczęścia. A to czynnik nieodzowny dla udanej kariery. I niezwykle istotny.

Z perspektywy czasu za fartowny można uznać nawet fakt, że Lewandowski odbił się od Legii, bo w tamtym czasie zespół z Łazienkowskiej - owszem solidny - bardziej kojarzył się z „imprezowiczami” niż z promocją wiodących reprezentantów Polski. Pewnie (lekka) przesadą byłoby stwierdzenie, że Warszawa psuła wtedy utalentowanych zawodników, ale na pewno nie gwarantowała takiego postępu, jaki Robert zrobił w Poznaniu.

Stanowcze nie dla Szachtara, Guangzhou czy PSG

Lewandowski miał to - podwójne - szczęście, że jego agentem został Cezary Kucharski, którego zawsze (to jest od czasów piłkarskich „Kucharza”) sentymentem darzył Franciszek Smuda, ówczesny trener Lecha. Śp. „Franz” może i był naturszczykiem, ale panów piłkarzy rozpoznawał bez pudła, już po tym - jak się chwalił - jak wchodził po schodach. I Smuda rzeczywiście zobaczył to coś u Lewandowskiego - a potem bardzo umiejętnie, stopniowo, wprowadzał do zespołu.

*JEŚLI KTOŚ TWIERDZI,
ŻE PRZEWIDZIAŁ TAKIE
SPLENDORY DLA ROBERTA
- JEDYNIE SIĘ CHWALI.
ALBO ZWYCZAJNIE KŁAMIE*

A Kucharski - w przeciwieństwie do większości ówczesnych (choć dziś rynek niewiele się różni) menedżerów był mądry, ustawiony po karierze piłkarskiej i nie gonił za kasą. Kierował się instynktem, i sportowym rozwojem prowadzonego zawodnika; pieniądze były na drugim planie przy wyborze kolejnych pracodawców.

Dlatego z Lecha Lewandowski trafił do Borussia Dortmund, a nie np. Szachtara Donieck, choć Lech mógłby zarobić co najmniej 30 procent więcej w roku 2010 na sprzedaży króla strzelców i mistrza Polski w jednej osobie na Ukrainę. A co za tym idzie - prowizja agenta także mogłaby być co najmniej o jedną trzecią wyższa. Także później ani piłkarz, ani agent nie oglądali się na jakieś kosmiczne pieniądze, które proponowały kluby z Premier League, czy chińskie Guangzhou Evergrande (30 mln euro netto w 2016 roku leżało na stole), tylko spokojnie budowali pozycję i karierę w Niemczech. Zresztą, przechodząc do Barcelony Lewy miał lepszą ofertę (opiewającą na 35 mln rocznie) z PSG, ale wolał magię Dymy Katalonii niż (niewiele) wyższy kontrakt w stolicy Francji.

„Supertalentem to jest Kagawa, nie Robert”

Początek w futbolu przez duże F - w Dortmundzie - Robert miał w sumie niezły, ale do zachwytów było daleko. Bo na tamtym etapie nasz genialny (jak się później okazało) rodak - delikatnie określając - nie był mistrzem pierwszego wrażenia. Dość powiedzieć, że po kilku miesiącach, Roman Kołtoń - komentator Bundesligi stwierdził w jednym z programów, że „Kagawa supertalentem jest, a Lewandowski po prostu nie” - co złośliwcy chętnie przypominają dziennikarzowi do dziś.

Prawda była jednak taka, że RL9 w Dortmundzie dopiero nabierał rozpędu. I dopiero tam - ale wcale nie od razu - zorientował się, jaki rzeczywistość ma potencjał i wierzył w siebie. Tyle że to też był proces - w 2011 roku dołożył (tylko) 8 goli do tytułu mistrza Niemiec dla Borussia, w 2012 był już autorem spektakularnego hat-tricka strzelonego Bayernowi w finale Pucharu Niemiec, w 2013 - niejako zadając kłam ocenie jednego z najbardziej opiniotwórczych dziennikarzy, że „jest najlepszym polskim piłkarzem, ale nigdy nie będzie topowym na świecie” zapakował czteropak Realowi Madryt w półfinale Ligi Mistrzów. W 2014 roku odchodził do Bayernu jako król strzelców Bundesligi i najlepiej opłacany piłkarz w historii Borussia.

To - wbrew pozorom - ważny wątek, bo o ile Robert miał swój charakter, o tyle w bardzo dużym stopniu ten piłkarski charakter pomógł mu zbudować menedżera Kucharskiego, którego rola w rozwoju Lewandowskiego jest dziś niesłusznie (za-



Przyszedł jako gwiazda, odchodzi jako legenda - napisano w mediach społecznościowych FC Barcelona. Trzeba przyznać, że pożegnanie było królewskie. Znacznie bardziej emocjonalne niż choćby pożegnanie w Monachium

pewne także na skutek sporu sądowego, który piłkarz z menedżerem toczą po zakończeniu współpracy) pomniejszana, czy wręcz pomijana.

Wcale nie taki miły był ten chłopak

Po raz pierwszy rozmawiałem z Lewym w 2008 roku, gdy został królem strzelców II ligi - uznałem, że to wystarczająca przepustka, żeby niespełna 20-letni młokos trafił na... trzecią okładkę branżowego miesięcznika „Piłka Nożna Plus”; zaczął od wypełnienia modnej wówczas ankiety personalnej. Robert bardzo grzecznie opowiedział, że jego ulubionym klubem jest Real Madryt, że stara się wzorować na Thierryem Henrym, jakiej muzyki słucha i do zakupu jakiego auta się przymierza.

Pierwsze wrażenie było więc takie, że to miły i ogarnięty chłopak, który wie czego chce od życia. Tym bardziej jednak wprowdził mnie w zdziwienie, a nawet lekkie osłupienie, kiedy dwa dni później zadzwonił z awanturą i grubym słowem, dlaczego opublikowałem „kwiatriki”, o których wcale nie mówił. Był zaskoczony, że choć rozmawiał tylko ze mną - a ja nie zdążyłem jeszcze opublikować tekstu z uwagi na cykl produkcyjny miesięcznika - ktoś inny opublikował zmyślony wywiad z nim.

W sumie, szybko wyjaśniliśmy sobie nieporozumienie, i zakończyliśmy rozmowę telefoniczną ze śmiechem, ale miałem dowód, że ten chłopak - gdy trzeba walczyć o swoje - wcale taki miły nie jest. Przeciwnie, jest charakterny i to bardzo.

Dlatego Kucharski - swoją drogą też wyjątkowo charakterny - nie miał problemu, aby ułożyć Roberta na tamtym etapie na własną modłę. Choćby nakłonić Roberta do kolegowania się w Dortmundzie przede wszystkim z niemieckimi piłkarzami (a nie dwójką reprezentantów Polski). Bo to miało pomóc w szybszej nauce języka i aklimatyzacji w zagranicznej szatni. A po jakimś czasie obaj doszli do wniosku, że skoro Lewandowski zaczynał z najniższego płacowego pułapu w BVB, to po gigantycznym skoku jakościowym, którego dokonał w Borussia, zażądają najwyższej pensji w historii klubu. I oczywiście - dopięli swego!

Historia „królewskich” rozmów z „9” w tle

Robert odszedł z BVB na swoich warunkach - bez sumy odstępnego - ale jako posiadacz rekordowego na tamte czasy, wynoszącego 7 milionów euro kontraktu. W Bayernie na dzień dobry dostał 15 milionów, ale bardzo szybko zobligował swoich mene-

dżerów, żeby podbili stawkę do najwyższej w monachijskim klubie. Igdy odchodził - progresywna umowa gwarantowała mu już 22 miliony euro za rok. A były jeszcze bonusy, za tytuł króla strzelców (podejmowane) i (niepodejęty) za Złotą Piłkę. Dlaczego warto teraz o tym przypomnieć? Otóż Lewandowski, kiedy już odkrył swoją wartość, potrafił się cenić, ale - co jest istotne - nie przeceniał; dyktował warunki, które były spełniane.

Wiele osób, i to nie tylko wywodzących się z grona polskich kibiców Realu Madryt, zastanawia się, dlaczego Robert - nie kryjąc się z sympatiami do Królewskich - nigdy nie trafił na Santiago Bernabeu, nawet w sytuacji, gdy gigant z hiszpańskiej stolicy także był zainteresowany polskim golematorem.

Otóż prawda jest banalna - chcąc sprawdzić, jaką rolę szykują w Madrycie dla Lewego, agent Kucharski zażądał koszulki z „9” dla swojego zawodnika. A kiedy nie dostał oczekiwanego numeru - już wiedział, że Robert nie będzie tam pierwszym wyborem i nie ma sensu kontynuować rozmów.

Rekordy zostaną niepokonane. Można przyjmować zakłady

Lewandowski zrobił oszałamiającą karierę - zarówno w wy-

miarze sportowym, jak i finansowym. Przed nim, żaden z polskich piłkarzy nawet nie zbliżył się do takiego poziomu. Po nim - będziemy jako kibice czekać zapewne kilka generacji na kolejnego giganta, choćby zbliżonego pokroju.

Pewnie, można podsumować karierę Roberta wspominając Złotą Piłkę, z której został okradziony w roku pandemicznym, można też podkreślać niedosyt wynikający z dokonania reprezentacji Polski w czasach jego gry i kapitańskiej kadencji; po prawdzie cały dorobek w tym segmencie zamknie się na jednym ćwierćfinale Euro i na jednym awansie do 1/8 finału na mundialu. I to oczywiście skaza na CV tak wielkiego piłkarza. Tyle że - nawet taki geniusz jak RL9 sam meczu nie wygra. A jego indywidualne rekordy - 89 goli w 169 meczach - długo, przez dekady, a można pewnie przyjmować zakłady, że do końca obecnego stulecia, pozostaną niepokonane.

Gracies, Robert!

Biorąc pod uwagę bardzo dyskretny punkt wyjścia, Lewandowski wyciągnął z klubowej kariery absolutnego maksa. Co zapamiętamy w pierwszej kolejności? Na pewno 5 goli wbite w 9 minut Wolfsburgowi, bo to wyczyn, który zapewnił Rober-

towi trwałe miejsce w historii światowego futbolu.

Podobnie jak 41 bramek w sezonie Bundesligi i odebranie - galaktycznego - jak się wydawało rekordowi Gerdowi Muellerowi. Do tego 14 tytułów mistrza kraju (1 w Polsce, 10 w Niemczech, 3 w Hiszpanii), 12 tytułów króla strzelców (III liga, II liga, ekstraklasa w Polsce, 7 w Bundeslidze, 1 w Hiszpanii, 1 w Lidze Mistrzów), 2 tytuły Piłkarza Roku FIFA, 13 tytułów Piłkarza Roku w Polsce, 2. miejsce w plebiscycie Złotej Piłki...

Przed wszystkim jednak piękne pożegnanie na Camp Nou, pełne - momentami nabożnego - respektu ze strony klubowych kolegów z kultowej Barcelony, którego w sumie też, jak większości sportowych dokonani RL9, nikt się nie spodziewał...

„I taka właśnie jest ta kariera Lewandowskiego. Ciągłe pożegnanie, jak i całą karierę naszego najlepszego piłkarza w historii Mateusz Świąciecki, komentator Eleven Sport, który najczęściej komentował mecze Barcelony z Lewandowskim w składzie...

W jaki sposób i gdzie mieszkańcy powinni szukać rzetelnych informacji, które mogą im pomóc w decyzji czy iść, czy nie iść na referendum w Krakowie ws. odwołania prezydenta Aleksandra Miszalskiego i Rady Miasta Krakowa?

Należałoby sięgać po informacje ze źródeł oficjalnych, mediów lokalnych i obywatelskich, śledzić portale o ugruntowanej renomie. Należałoby je też krytycznie czytać, zastanawiać się nad tym, czy narracja jest w nich zawsze idąca w jedną stronę, czy jest zniuansowana, a więc pokazuje nam różne punkty widzenia. Należałoby poszukiwać na przykład punktu widzenia rozmaitych organizacji pozarządowych. To wiąże się też z pytaniem, jak długo interesujemy się sytuacją w Krakowie, ile o niej wiemy już na wyjściu i na ile emocjonalnie jesteśmy przygotowani na przyjmowanie rzetelnych informacji. Samo ich szukanie jest dobrym pomysłem, ale wielu z nas ze względu na opinie znajomych, własne poczucie jakiejś krzywdy, niezadowolnienia albo wręcz przeciwnie entuzjazmu, ma już ukształtowaną opinię i żadne, nawet najbardziej rzetelne informacje jej nie zmieniają. Mówiąc o dostępie do rzetelnych informacji możemy wyróżnić trzy grupy osób. Biorąc pod uwagę wszystkich uprawnionych do wzięcia udziału w referendum są nieliczne grupy zaciekle zwolenników tego, żeby w jego wyniku odwołać prezydenta i zaciekle tego przeciwników. Mamy też całą grupę osób, które generalnie nie mają zdania, nie obchodzi ich to, nie są w szczególny sposób zainteresowane lokalną polityką. To są osoby, do których przede wszystkim adresowane są w tej chwili komunikaty. Osoby, które nie mają ugruntowanego stanowiska w największym stopniu poszukują czy potrzebują tych rzetelnych informacji. I one z kolei są też najbardziej narażone na przyjmowanie nierzetelnych informacji.

W związku z referendum w Krakowie w ostatnich dniach uwidoczniła się ostra walka w mediach społecznościowych z użyciem postów umieszczanych tak przez zwolenników jak i przeciwników referendum. Jak Pan jako specjalista to odbiera, czy ta walka jest jeszcze w ogólnie przyjętych normach, czy jednak już przekroczone granice?

Obawiam się, że my już dziś nie mamy żadnych norm. Normy, których się spodziewamy zawsze mają charakter subiektywny, ponieważ ani przepisy prawa w jasny sposób nam ich nie określają, ale jeżeli nawet tak jest, to bardzo trudno jest egzekwować to prawo. Przeszliśmy do momentu, w którym mamy poczucie, że to co się dzieje w mediach społecznościowych osłabia społeczeństwo demo-

WOJNA ARMII BOTÓW. JAK TO WPŁYNIE NA WYNIK REFERENDUM W KRAKOWIE?

- Przeszliśmy do momentu, w którym mamy poczucie, że to co się dzieje w mediach społecznościowych osłabia społeczeństwo demokratyczne, zaburza funkcjonowanie relacji obywatel-władza - mówi dr hab. Rafał Klepka, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspert w zakresie polityki i systemów medialnych, stronnictwa mediów.

Piotr Tymczak

kratyczne, zaburza funkcjonowanie relacji obywatel-władza, zaburza w bardzo szerokim zakresie możliwość budowania opinii w oparciu o fakty. Praktycznie większość materiałów, które pojawiają się w mediach społecznościowych zostało wygenerowane przez zatrudnione do tego osoby, które mają w tym jakieś interesy. Przy użyciu technologicznych sztuczek potrafią wypuścić spreparowane informacje do określonych mediów społecznościowych, używając do tego botów, narzędzi sztucznej inteligencji. Mamy więc dziesiątki postów o bardzo podobnej treści. I towarzyszą im rozmowy, komentarze. Jak na nie patrzeć, to nie bardzo widzę prawdziwych ludzi. Nawet przed naszą rozmową sprawdziłem kilkanaście takich kont skąd pochodzą te komentarze. Są to konta osób, które mają niewielu znajomych. Są to konta stosunkowo niedawno założone, które powielają, udostępniają lub wręcz piszą dokładnie to samo, co wiele innych kont. To można zauważyć po stronie zwolenników jak i przeciwników referendum. Mamy więc taką wojnę informacyjną. Myślę jednak, że robi ona głównie wrażenie na na tych, którzy są w to zaangażowani, a tych prawdziwych, realnych odbiorców, którzy to oglądają, komentują, zastanawiają się nad tym jest zdecydowanie mniej niż botów, które to generują.

W przypadku przeciwników referendum w jednym czasie na kilku portalach a także na profilach polityków związanych z obecnymi władzami Krakowa pojawiły się posty ze zdjęciami i wypowiedziami znanych osób, które w naszej sondzie zadeklarowały, że nie pójdą na referendum i wyjaśniły dlaczego tak zrobią. Problem w tym, że informacje wraz ze zdjęciami pojawiły się bez naszej zgody. Jak duże jest to Pana zdaniem nadużycie i jakie powinny być jego konsekwencje?

Jakiegolwiek wykorzystywanie czyjejś własności intelektualnej jest naganne. Przypomina mi się jednak scena z jednego ze



FOT. ADAM JANKOWSKI

znanych polskich filmów: „Nie mamy pańskiego płaszcza i co nam pan zrobi?”. Problem polega na tym, że ze względu na specyfikę funkcjonowania mediów społecznościowych, dotarcie do autorów, dotarcie do tego, kto to zrobił, będzie w bardzo wielu przypadkach niezwykle trudne. Oczywiście można na drodze postępowania sądowego próbować w jakiś sposób domagać się odszkodowania od tych, którzy umieścili to pod swoim imieniem i nazwiskiem, jeżeli jesteśmy pewni, że to są te osoby. Ale jeśli tak nie jest to mamy problem, który jest bardzo widoczny w mediach społecznościowych. Jest cały szereg narzędzi technicznych i technologicznych, które umożliwiają umieszczanie postów w taki sposób, że zasadniczo, jeśli się nie podpisujemy pod nimi, to szansa na to, iż zostaniemy zidentyfikowani jest stosunkowo niewielka. Odpowiedzialność dużych platform, takich jak Meta czy X zasadniczo rzecz biorąc jest minimalna. Możliwości realnego oddziaływania czy realnego zrobienia czegoś z tym problemem mamy ściśle limitowane.

Czy dopuszczalne, etyczne jest publikowanie w mediach społecznościowych postów zachęcających czy też zniechęcających do udziału w referendum przez polityków, radnych miejskich, urzędników, bezpośrednio lub pośrednio zainteresowanych wynikami referendum?

Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bowiem nie mamy jednoznacznych norm w tym zakresie. Wydaje się, że to dość oczywiste, iż ugrupowania polityczne, przeciwnicy prezydenta będą wykorzystywać

wszystkie instrumenty informacyjne do tego, aby lobbować za odwołaniem prezydenta. W przypadku zwolenników prezydenta, jeżeli są powiązani z urzędem lub w nim pracują i wykazują aktywność zniechęcającą do referendum, wykorzystują do tego kanały publiczne, to jest to bardziej etycznie dwuznaczne. Jeśli okazałoby się, że takie działania, posty przeciw odwołaniu prezydenta byłyby promowane z budżetu miasta to byłoby to etycznie naganne, byłoby przykładem niegospodarnie wydawanych środków publicznych. Jest też do pewnego stopnia naganne, jeśli urzędnicy agituja, zajmują się ochroną prezydenta w czasie, w którym powinni być w pracy i zajmować się określonymi działaniami, za które dostają wynagrodzenie. W przypadku opozycji, czyli tych, którzy chcą odwołania prezydenta mamy dużo ruchów miejskich, osób, które nie są powiązane z władzą i magistratem. W ich przypadku jest trochę trudniej pokazać czy też ocenić ich nieetyczność, złamanie pewnych norm.

A jeżeli radny, reprezentujący władzę czy też z opozycji, zamieszcza w mediach społecznościowych posty dotyczące referendum to jest to w porządku?

Od pewnego czasu, kiedy mamy popularność mediów społecznościowych, mamy do czynienia z kampaniami permanentnymi. To znaczy, każdy polityk już chwilę po tym, jak został wybrany, walczy o swoją reelekcję albo walczy o jakieś cele. Radni miejscy nie są ludźmi, którzy mają się zajmować tylko i wyłącznie jakąś wąską działalnością na rzecz miasta. Jeżeli więc nie wykorzystują publicznych

środków do opłacania kogoś, kto przygotowuje materiały w mediach społecznościowych, tylko robią to sami, własnymi siłami i poza czasem jaki powinni poświęcić na pracę dla mieszkańców, przykładowo podczas sesji Rady Miasta, to jest to element walki politycznej. Generalnie każdy polityk, tak jak każdy obywatel, ma prawo do ekspresji politycznej. Inną kwestią jest język, skala oskarżeń, zakres rozmaitych działań. Często te posty i wypowiedzi są bulwersujące, emocjonalne, mają przykuć uwagę bardziej niż poinformować. Mają w większym stopniu wywołać lawinę nienawiści, przerażenia, niechęć jakiegoś bardzo silne emocje, a nie opierają się na twardych dowodach czy faktach.

Większy efekt radny z jednej czy z drugiej opcji politycznej może osiągnąć, jeżeli w wolnym czasie coś napisze od siebie, a nie powieła post wytworzony przez boty?

Oczywiście, że tak. Tylko to wymaga tego, co w zasadzie wymagane jest wszędzie, czyli czasu, zaangażowania, aktywności. To wymaga tego, czego wymagała nasza rozmowa. To znaczy, ja musiałem się zastanowić, co panu powiem, przygotować. Pan musiał przygotować pytania. Musieliśmy wysilić się, poświęcić. Natomiast udostępnienie czegoś, co już ktoś pokazał, bez nawet głębszej analizy, czy to dobrze, czy źle i czy to ma sens, jest o wiele prostsze i o wiele szybsze. Myślę, że dziś w debacie publicznej, co jest bardzo przykre i bardzo nie sprzyja jej rozwojowi, mamy mocną przewagę ilości nad jakością. Wszyscy mają poczucie, że im mamy tych informacji, materiałów więcej, tym lepiej, niezależnie od tego, że ich jakość jest stosunkowo niska. Ja na pocieszenie znów muszę powiedzieć, że kiedy analizuję te wszystkie materiały w mediach społecznościowych, to mam wrażenie, że kiedy panu powiedziałem o tych trzech grupach i tej największej z nich, która nie jest bardzo przekonana, to w tych mediach społecznościowych biją się ze sobą te dwie małe grupy. Natomiast ta trzecia grupa pozostaje dość obojętna wobec tego, co tam się dzieje.

Kiedy rozmawiam ze studentami, są to osoby w wieku od 19 do 23 lat, na temat referendum, na temat Krakowa, to oglądają na TikToku memy z panem prezydentem Aleksandrem Miszalskim, czy z panem Łukaszem Gibałą. Dla nich jest to pewien rodzaj zabawy. Oni nie bardzo się angażują w to, nie bardzo ich to interesuje, nie śledzą tego. Jeżeli nawet oglądamy jakieś rzeczy w mediach społecznościowych, to ich to w większym stopniu bawi niż denerwuje, nie angażuje do jakiegokolwiek aktywności. To jest młode pokolenie, które jest specyficzne. Młodzi ludzie zawsze byli w jakiś sposób oderwani od mainstreamu, bo taka jest młodość. Spodziewam się jednak, że jest spora grupa ludzi, którzy w jakimś stopniu nie dają się wciągnąć w dyskusję w mediach społecznościowych toczoną przez boty.

Pana zdaniem takie akcje dotyczące kolportowania postów wyprodukowanych przez boty mogą przesądzić o tym, czy referendum okaże się ważne i może dojść do odwołania władz miasta albo będzie nieważne?

Trudno jednoznacznie o tym przesądzić, ponieważ nie ma badań na ten temat. Na podstawie moich doświadczeń i analiz mogę powiedzieć, że bardzo duża grupa ludzi nie interesuje się tym i nie działa to na nich w szczególny sposób. Nawet jeżeli mamy osobę, która nie interesuje się polityką, miała kontakt z jakimś medium i w nim przeczytała, żeby na przykład iść i zagłosować w ten, czy w inny sposób, ale oprócz tego rozmawiała z sąsiadem i z panią w sklepie, to jeśli ona podjęła jakąś decyzję, mamy już dużą trudność w określeniu, co oddziaływało mocniej rozmowa z sąsiadem, rozmowa z panią w sklepie czy ten kontakt z mediami. Myślę jednak, że generalnie mamy silną tendencję do przeceniania tego ogromnego oddziaływania mediów społecznościowych. Jest jednak bardzo dużo ludzi, którzy żyją całkowicie poza nimi, a jeżeli z nich korzystają, to tylko po to, żeby zobaczyć przepisy albo interesują ich grupy, które wiążą się z ich hobby.

JUŻ NIE PA, PA, POLSKO, ALE PA, PA, ANGLIO. NASI ZAMIENIAJĄ HELLO NA DZIEN DOBRY

Bydgoszczanin poleciał ponad 20 lat temu do Anglii w koszulce z napisem „Ostatni gasi światło” – w Polsce z ponad 15-procentowym bezrobociem. A dziś? Emigranci wracają z dziećmi, które Polskę znają tylko z wakacji raz w roku. Tęsknili, żeby być u siebie, wśród swoich

Agnieszka Domka-Rybka

W marcu 2006 r. po raz pierwszy wsiadłam na pokład Ryanaira z Bydgoszczy do Wielkiej Brytanii.

Wtedy nie latał jeszcze samolot do Dublina, gdzie do dziś mieszka moja koleżanka, więc miałam przesiadkę na lotnisku Londyn Stansted. Dlaczego w ogóle o tym wspominać? Bo nie zapomnę chłopaka obok mnie na fotelu, który przeżył muskuły w koszulce z napisem: „Ostatni gasi światło”. Król życia mówiący: „Pa, pa, Polsko”...

Wymowne, bo wtedy bezrobocie w naszym kraju sięgało ponad 15 proc. Trudno się dziwić, że szczytowy okres migracji zarobkowej przypadł właśnie na lata 2006-2007, kiedy to w Anglii mieszkało i pracowało ponad milion naszych rodaków.

„Bałem się powrotu, ale to była słuszna decyzja”

Obecny trend jest odwrotny. Dziś Polacy opuszczają United Kingdom. Z najnowszych danych GUS wynika, że w ostatnich latach z Wielkiej Brytanii wróciło do Polski ponad 130 tys. rodaków. Po latach żegnają też Irlandię, Holandię, Niemcy, Skandynawię czy nawet USA i Australię. Emigracja zweryfikowała ich marzenia o rajach za granicą?

Ostatnie dane regionalne GUS, dotyczące powrotów do Kujawsko-Pomorskiego, są z 2024 r., kiedy wróciło tu 699 osób, głównie z Anglii, Niemiec, Holandii i Irlandii. Wyjechało mniej, bo 461.

W mediach społecznościowych powstaje coraz więcej tzw. grup wsparcia dla powracających do Polski. Łatwo nie jest, bo tutaj żyjemy teraz w innym świecie niż ten, z którym się przed laty pożegnali. Najgorzej podjąć taką decyzję, gdy za granicą urodziły się dzieci, chodzą tam do szkoły, czy też mieszanym małżeństwem. Jednak i takie rodziny decydują się na powrót.

Znają świetnie język angielski, ale czy to dziś wystarczy, żeby w Polsce dostać dobrą pracę, gdy wiele osób tutaj też zna języki? Niektórzy wracają ze zwierzętami.



Wielka Brytania była głównym celem polskiej emigracji zarobkowej po wejściu Polski do UE, gromadząc ponad milion Polaków. Obecnie trend się odwrócił

O co pytają nasi emigranci? Od dłuższego czasu obserwuję grupę „Powrót z emigracji do Polski”, skąd podzielę się kilkoma spostrzeżeniami.

Pani Anna: „Mam 49 lat. Planuję powrót z UK po ponad 20 latach, mam 3 angielskie dyplomy (Bsc Psychologia, mgr odżywiania i mgr dietetyki), czy mam w Polsce szanse na znalezienie pracy, niekoniecznie w zawodzie?”

Pani Joanna: „Ja mam dwa kierunki studiów i dyplomy z Food Technology z Australii. Niestety, w Polsce nie mogę znaleźć pracy w zawodzie, w ogóle nie akceptują moich studiów i praktyki zdobytej w Australii i UK. Prowadzę działalność, ale zupełnie nie jest związana z zawodem. I też mi pięćdziesiątka stuknęła”.

Pani Ewa: „Po 15 latach chciałam wrócić do kraju. Mam partnera Brytyjczyka, chcemy wziąć ślub w Polsce zaraz po przyjeździe. Nie wiem, od czego zacząć, żeby ogarnąć mu pobyt na stałe. Mamy dwójkę dzieci z podwójnym obywatelstwem”.

Pani Magda: „To była najgorsza moja decyzja w życiu, że przed laty wyjechałam do Anglii, ale tutaj urodziłam dzieci. Synek ma dwa lata, a córka kończy szkołę. Czekamy na wakacje, Zuzia na studia pójdzie już w Polsce. Nie mogę się docze-

kać. Mam tak dość drożyzny, deszczu i wykładzin śmierzdzących wilgocią w wynajmowanym 100-letnim domu. Mam nawet dość podwójnego kranu”.

Pan Tomasz: „Od ponad 20 lat przebywam na obczyźnie, Polskę odwiedzam z reguły na kilka tygodni w roku. Jakies 10 lat temu zacząłem zastanawiać się nad powrotem i do dzisiaj pozostaje to raczej, niestety, marzeniem ściętej głowy. Odkąd pojawiła się myśl o powrocie, mam wrażenie, że w Polsce jest z roku na rok coraz gorzej. Mam na myśli aspekt finansowy – ceny i zarobki. Wiadomo, „morza szum, ptaków śpiew, złota plaża pośród drzew” i tym podobne klimaty to jest to, za czym wszyscy tęsknimy. Czytając Wasze posty, zazwyczaj ludziom, którym udało się powroty. U mnie zanoszę, niestety, takie szczęście dopiero na emeryturze. Ale poczekam, warto. Pozdrawiam”.

Pani Wioletta: „Mam 13-letnią córkę i 14-letniego syna, którzy nie chcą wracać. Twierdzą, że dla nich nasz powrót, rodziców, to dla nich emigracja do kraju, który znają tylko z wakacji raz w roku. Chyba poczekamy z mężem jeszcze z 10 lat i wrócimy, jak dzieci się usamodzielnia. Jednak chciałabym poznać opinie osób, które wyjeżdżają mimo sprzeciwu dzieci. Jak one sobie poradziły

w Polsce? Może sobie nie poradziły i wróciliście z powrotem? Co ich przekonało do Polski? Nadmienię, że oboje płynnie mówią po polsku, ale nie piszą i nie czytają w tym w języku”.

Pan Rafał: „8 miesięcy temu wróciłem do Polski z UK po 13 latach. Mam 35 lat, jestem singlem, ze średnim wykształceniem technicznym. Odłożyłem za granicą wystarczająco na wkład własny do kredytu hipotecznego na średniej wielkości mieszkanie. Z UK przywiozłem też ze sobą motocykl. Certyfikat kompetencji z tego, czym się zajmuję oraz bardzo zamierzam wziąć kredyt hipoteczny i iść na swoje. Chociaż biurokracja w Polsce jest nadal dosyć dużym problemem, to w urzędach spotykam uprzejmych, rzetelnych ludzi, którzy chcą pomóc. Ani razu przez tych 8 miesięcy nie spojrzałem wstecz z żalem. Bałem się powrotu, ale okazał się słuszną decyzją. Jasne, tęsknię za pewnymi miejscami i osobami w UK, ale nie za życiem tam. W Polsce jest bezpiecznie,



Polacy wyjechali do Irlandii głównie po 2004 r., po wejściu Polski do UE, tworząc tam największą mniejszość narodową

czyściej, spokojniej. Przede wszystkim jestem u siebie, wśród swoich. Asamoty nie przestały latać. Zawsze mogę polecieć odwiedzić starych znajomych i miejsca, za którymi tęsknię”.

Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą

Według Tomasza Marcysiaka, socjologa, profesora a Uniwersytetu WSB Merito w Toruniu, dla części emigrantów Polska istnieje w pamięci z lat 90., początku UE, biedniejsza, wspólnotowa, bardziej przewidywalna kulturowo: - Tymczasem wracają do kraju bardziej indywidualistycznego, cyfrowego, droższego, mniej religijnego niż kiedyś, więcej spolarzowanego politycznie i przede wszystkim z innym rynkiem pracy i stylem życia. Można to nazwać „odwróconym szokiem kulturowym”, ponieważ powrót bywa trudniejszy niż emigracja. Dla osób wyjeżdżających w wieku 20-30 lat Polska pozostaje ojczyzną. Dla ich dzieci, urodzonych w Anglii, Irlandii czy Holandii, ojczyzna bywa bardziej skomplikowana. Nadal mają polskie nazwisko, ale myślą po angielsku. Mają rodzinę w Polsce, ale przyjaciół za granicą. Jeżeli nastolatek wraca do polskiej szkoły po latach w innym systemie edukacyjnym, to ma często ogromny stres, co może być ważniejszym czynnikiem procesu reemigracji niż zarobki rodziców.

Stąd szukanie wsparcia instytucjonalnego w grupach pomocowych w mediach społecznościowych – komentuje prof. Marcysiak. Mówi, że pewnym sensie takie nieformalne grupy są bardziej pomocne w adaptacji niż rodzina czy lokalna społeczność. Według danych GUS, około 1,5 mln Polaków nadal przebywa za granicą czasowo. W 2024 r. do Polski na stałe wróciło ok. 19,5 tys. osób, co było wzrostem o około 30 proc. względem roku wcześniejszego: - Choć jest to zauważalny trend, nie oznacza jeszcze masowego exodusu. Warto zauważyć, że na przykład w przypadku Niemiec pierwszy raz od ponad 25 lat wraca więcej osób, niż wyjeżdża. Niestety, nie ma jeszcze dokładnych danych o dzieciach migrantów, małżeństwach mieszanym czy trwałości powrotów. Tu widzę raczej miejsce dla badań. Sądzę, że nowy uczeń w szkole nie jest już dziś takim egzotycznym wydarzeniem, a to za sprawą dzieci z Ukrainy, które już od kilku lat z powodzeniem asymilują się z polskimi rówieśnikami. To, kto zostanie na dłużej lub na stałe, jest pytaniem otwartym. I pewnie dopiero za kilka lat będziemy mogli powiedzieć więcej o skuteczności organizowania się w nieformalne grupy na portalach społecznościowych i rzeczywistym efekcie reemigracji – podsumowuje socjolog. ©©

PROF. LEWICKI: NIE ROZUMIEM, DLACZEGO AMERYKANIE TAK POSTĄPILI W SPRAWIE ZIOBRY

– Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio do winy. Jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję o przyznaniu wizy Ziobrze i wpuszczeniu go do USA podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal – mówi prof. Zbigniew Lewicki, politolog, amerykanista

Dorota Kowalska

Trzydziestu amerykańskich lekarzy wydało oświadczenie, w którym wyrażają swoje zaniepokojenie stanem fizycznym i psychicznym Donalda Trumpa. Określają go jako „wyraźne i bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa świata” i apelują o to, żeby usunąć z urzędu. Co pan o tym myśli?
Po pierwsze, jest absolutnym skandalem - amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów wydało w tej kwestii oświadczenie - by lekarz wypowiadał się o pacjencie, którego nie zbadał, nie widział i nic na jego temat nie wie, poza tym, co czyta w gazetach. Po drugie, w Stanach Zjednoczonych jest około miliona lekarzy i zawsze znajdzie się trzydziestu nieodpowiedzialnych, niemądrych, przeciwników Trumpa, bo o to bardzo łatwo, którzy będą chcieli zabłysnąć w opinii publicznej swoim „bezkompromisowym sądem”. To jest bezwartościowe i stanowi zaprzeczenie etyki lekarskiej.

Tylko o stanie psychicznym Donalda Trumpa mówi się od dawna.
Wie pani, mówić można. Trump jest ulubionym chłopcem do bicia dla amerykańskich elit, szczególnie tzw. liberalnych, po naszymu lewicowych. Oni wykorzystają każdą kwestię albo ją tworzą, jeżeli jej nie ma, by wykazać, że Trump się na urząd prezydenta nie nadaje, że jest chory. Oczywiście on ma swoje lata i mogą mu się zdarzyć przejęzyczenia albo fizyczne potknięcie, albo cokolwiek innego, ale stąd jest bardzo daleko do stwierdzenia, że nie spełnia zdrowotnych wymogów urzędu. Trzeba pacjenta zbadać, trzeba go poddać rozma-

itym testom, potem te testy opublikować, a nie mówić: „Mnie się wydaje, że on się nie nadaje”. Tak można powiedzieć o każdym. Każdy z nas ma wrogów, o których mniej lub bardziej słusznie mówi: „wariat” albo „dureń”. W tym wypadku tą osobą jest prezydent i jest modne, dobrze robiące w towarzystwie, jeżeli się ktoś w ten sposób wypowie, ale to jest skandaliczne. I, jak mówię, amerykańskie stowarzyszenie psychiatrów już dawno, za pierwszej kadencji Trumpa, wydało jednoznaczne stwierdzenie, że nie wolno wydawać diagnoz nie widząc pacjenta i nie badając go.

Zabawię się w adwokata diabła, ale jednak pewna nieprzewidywalność Donalda Trumpa...

Tu pani przerwie. Oczywiście, że tak. Nieprzewidywalność jest jego taktyką polityczną. Nie on to wymyślił. To wymyślił Monteskiusz, który powiedział bardzo wyraźnie - nie mam cytatu pod ręką - że jeżeli będziesz nieprzewidywalny, to będziesz silniejszy. I tak rzeczywiście jest! Jeżeli nieprzyjacieli, a nawet przyjacieli, nie wie, co chce zrobić, to jestem silniejszy. I to jest jego taktyka, której się nie wstydzę i którą praktykuje od czasu pierwszej kadencji.

Myśli pan, że wycofanie tych czterech tysięcy żołnierzy...
Zaraz, zaraz, znowu pani przerwie, ale to w tej chwili już zostało wyjaśnione, prawda? Wiadomo, że to było z góry zaplanowane, że nie chodziło o wycofanie, tylko o wstrzymanie rotacji, że potrzebni byli żołnierze na granicy z Meksykiem i trzeba ich było ściągnąć z Europy.

Tylko nasz kochany MON i nasz kochany szef sztabu nie przeczytali tego, co powinni byli przeczytać. Nie przeczytali jawnych informacji z Waszyngtonu, nie wsłuchali się w zeznania w Izbie Reprezentantów i byli zaskoczeni, zwłaszcza własną niewiedzą, własną nieumiejętnością pilnowania spraw w Waszyngtonie. To nie jest wycofanie, to jest wstrzymanie rotacji z powodów wewnętrznych.

Powoli, zaskoczeni byli nawet amerykańscy kongresmeni, bo administracja Trumpa nie uzgodniła tych decyzji z Kongresem, a powinna. Część tych wojsk była już w Polsce, zgadza się pan ze mną?
Tak.

Część transportu była w drodze, więc nie była to przemyślana i zaplanowana wcześniej decyzja, tylko decyzja podjęta w ostatniej chwili.
Nie do końca. Ta decyzja została podjęta w ostatniej chwili, ale nie wtedy, kiedy myśmy się o niej dowiedzieli, tylko znacznie wcześniej. Została podjęta wskutek tego, że zabrakło żołnierzy na granicy meksykańskiej. To był prawdziwy powód. Ten ruch był zapowiedziany i znany w Waszyngtonie przynajmniej tydzień przed tym, kiedy u nas pojawiły się o tym informacje w gazetach. Także tak, to rzeczywiście były decyzje podjęte pod wpływem okoliczności. Przecież zdarza się, że z jakichś powodów trzeba wzmocnić gdzieś siły wojskowe. To nie miało nic wspólnego z Polską. To po prostu było działanie na potrzeby wewnętrzne.

To skąd to oburzenie kongresmenów? I Republikanów i Demokratów dodajmy.
Z dwóch powodów. Pierwszy jest ten, o którym wspominałem, że krytyka prezydenta i jego ludzi jest zawsze mile widziana.

Nawet przez Republikanów?
Częściowo tak. Przecież część Republikanów głosowała za tym, żeby Trumpa poddać impeachmentowi. Tam nie ma dyscypliny partyjnej. A po drugie, to kwestia niedoinformowania. Być może chodzi też o to, żeby grać na zdobycie głosów wyborców, bo nie wiem do końca, skąd są ci kongresmeni, którzy się tak wypowiadali. Tymczasem zbliżają się wybory do Kongresu i widocznie kandydujący w nich o powtórny wybór kongresman wy kalkulował sobie, że będzie mu się opłacało krytykować Trumpa i „bronić Polski”, bo na jego terenie tak myślą ludzie albo jest wielu Polaków. Tego do końca nie wiem, przyznam.

Kilku republikańskich kongresmenów krytykowało tę decyzję. Wszyscy tak sobie wykalulowali?
Trzech czy czterech Republikanów, jeśli dobrze pamiętam. Wie pani, tam jest kilkuset kongresmenów, w związku z tym to się zdarza. Powtarzam, w Kongresie nie ma dyscypliny partyjnej, tam każdy walczy o wybór wśród wyborców, nie wchodzi się do Kongresu z list partyjnych.

Ale przyzna pan, że notowania Republikanów lecą w dół?
Nie wiem. Tak wykazują pewne badania opinii publicznej. Praw-



Prof. Lewicki: Jak oceniam Trumpa? Jeśli chodzi o tę kadencję, zobaczymy, jak się zakończy konflikt z Iranem, bo to jest kluczowa sprawa

dziwe notowania będą oczywiście w listopadzie, podczas wyborów. Oczywiście, że Demokraci wygrają te wybory, bo zawsze wygrywa je partia, która nie jest w Białym Domu. Pytanie, z jaką różnicą. I na ile to ich zwycięstwo będzie wielkie, a na ile normalne, takie, jakie się powtarza co kilka lat. Wszyscy doskonale wiemy, jak się robi badania opinii, jak zadaje pytanie. Istnieje mnóstwo sposobów na zapytanie tej samej grupy ludzi w różny sposób, co skutkuje zupełnie innymi rezultatami. Więc owszem, czytam te badania opinii, ale uważam, że to głos wyborcy jest ważny. Głos człowieka, który odpowiada na telefoniczną czy internetową ankietę, to ułamek ważności. To samo bym powiedział, gdyby było więcej głosów na Trumpa, a nie na jego przeciwników.

Co kierowało administracją Trumpa, która zdecydowała się na udzielenie schronienia Zbigniewowi Ziobrze?
To jest coś niebywałego! Czytając informację, którą podała Reuters, że była to decyzja zastępcy sekretarza stanu i muszę powiedzieć, że zaskoczyło mnie to ogromnie. Co więcej, Reuters pisze też, że ta decyzja zastępcy sekretarza stanu została podjęta pod wpływem opinii ambasadora amerykańskiego w Warszawie. Jeżeli to jest prawda, to nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. Nie przesądzam, nie mam prawa, o winie czy niewinności byłego ministra, ale wiadomo, że jeżeli toczy się postępowanie sądowe czy prokuratorskie, to człowiek, który ucieka przed tym postępowaniem, przyznaje się pośrednio

do winy. Więc jeżeli rzeczywiście to prawda, że decyzję podjął zastępca sekretarza stanu, to jest to nieprawdopodobny polityczny skandal. Ciekawe, jak na to zareaguje polski minister spraw zagranicznych, który swego czasu powoływał się, jeśli dobrze pamiętam, na rozmowę z ambasadorem Rose'em na ten temat. Więc ciekawi mnie dalszy rozwój sytuacji, ale to wstrząsająca wiadomość.

Wstrząsająca dlaczego? Bo świadczy o tym, że ktoś się miesza w polskie sprawy?
Tak. Świadczy o tym, że wysoki urzędnik demokratycznego państwa uważa za możliwe udzielenie pomocy osobie, która ucieka przed wymiarem sprawiedliwości, bo to jest ucieczka przed wymiarem sprawiedliwości, nie przesądzając o wyroku sądowym, ale toczy się postępowanie prokuratorskie, śledczy chcą postawić panu Ziobrze dwadzieścia sześć zarzutów. Być może wszystkie zostaną obalone w sądzie, tego nie można wykluczyć, ale dopóki to postępowanie się toczy, to osoba, która nie stawia się u prokuratora i ucieka z jednego kraju do drugiego, do trzeciego, jest uciekinierem przed prawem. I to w amerykańskich realiach tak jest odbierane. Więc nie rozumiem, dlaczego Amerykanie tak postąpili.

Wojna z Iranem to porażka Donalda Trumpa?
To nie jest zwycięstwo Ameryki. Nie ma wątpliwości, że amerykańscy wojskowi nie docenili siły militarnej Iranu. Oczywiście Ameryka tego konfliktu nie przegrała i nie może przegrać, ale długotrwałą i sku-

teczny opór Iranu jest zaskoczeniem chyba dla wszystkich i źle świadczy o amerykańskim wywiadzie wojskowym. Nie o samym Trumpie. On przecież musi polegać na tym, co dostaje od ludzi odpowiedzialnych za pewne kwestie. Ale jest to porażka administracji, wizerunkowa na pewno. A militarnie „niezwycięstwo”, jeśli mogę tak to określić.

Kto Trumpa namówił na tę wojnę? Benjamin Netanjahu?

Netanjahu na pewno do tego dążył, ponieważ Izrael ma prawo czuć się zagrożony przez fakt, że Iran konstruuje bombę atomową. Skoro takie państwo jak Iran, które ma ropę, nie potrzebuje energii jądrowej, poświęca tyle czasu i tyle pieniędzy na oczyszczanie uranu, żeby stworzyć bombę atomową, to tylko po to, by jej użyć. Przeciwko komu może tej broni użyć? Przeciwko Arabii Saudyjskiej bądź przeciwko Izraelowi. W związku z tym w interesie Izraela leży niedopuszczenie do tego, by Iran tę bombę ostatecznie stworzył. Zresztą powiem szczerze, też czuję się bezpieczniejszy jako mieszkaniec Ziemi, jeżeli Iran nie ma bomby atomowej, ponieważ, powtarzam, on byłby zdolny jej użyć. Chiny nie, Indie nie, Pakistan nie. To są odpowiedzialne państwa. Iran jest państwem chaotycznie zarzą-

dzanym. W związku z tym ktoś mógłby taką decyzję podjąć. A jak użyto by pierwszej bomby atomowej, to następnych użyto by chwilę później.

Kto jeszcze oprócz Netanjahu mógł wpływać w tej kwestii na Donalda Trumpa?

Myślę, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo silne lobby proizraelskie, które wychodzi z tych samych założeń. Tym bardziej że Izrael parł do interwencji. Przecież to nie jest pierwsza interwencja w Iranie, jeśli chodzi o instalację atomowej. Już wcześniej był i atak z powietrza, i atak wirusem, więc rozmaite kroki w tym kierunku były już podejmowane. Na pewno istnieje duża grupa strategów z jednej strony, a sympatyków Izraela z drugiej, którzy z różnych powodów myśla, że nie można pozwolić Iranowi na to, by zbudował i mógł użyć broni atomowej.

Tylko wszyscy odczuwamy skutki tej wojny. Blokada cieśniny Ormuz daje nam się we znaki.

Odczuwalibyśmy mocniej, gdyby Iran miał i użył broni atomowej, prawda?

Do tej pory nie użył.

Bo nie miał jeszcze tej bomby. Czasami tego typu działania wyprzedzające jest bardzo potrzebne i skuteczne. Nie chcę

daleko sięgać, ale gdyby w 1939 roku Wielka Brytania i Francja uderzyły na Hitlera, zanim on uderzył na Francję, to też wszystko potoczyłoby się inaczej.

Strefa Gazy to, pana zdaniem, sprawa zamknięta?

Wydaje mi się, że tak. O przyszłości trudno mówić, ale wydaje mi się, że tak. Tam dochodzi co najwyżej do jakichś incydentalnych ataków. W tej chwili stanie kwestia, która trochę poszła w zapomnienie, to znaczy sprawa odbudowy Strefy Gazy i kosztów z tym związanych. Przez interwencję w Iranie ta sprawa trochę się odsunęła na dalszy plan, ale wróci. Cały czas mówiłem, że najlepszym sposobem zakończenia konfliktu palestyńsko-izraelskiego jest gwałtowne podniesienie poziomu życia Palestyńczyków. Dużo pieniędzy było tam wpompowanych, dużo pieniędzy Arafat ukradł, ale jeżeli nie ma się nic do stracenia, to wtedy działanie samobójczorobójnicze jest normalne, natomiast jeżeli ma się dużo do stracenia, jest inaczej. Weźmy układ niemiecko-francuski Alzacja Lotaryngia, prawda? W chwili, kiedy jedna i druga strona może dużo stracić wywołując konflikt, żadna strona go nie wywołuje. To oczywiste. Więc, jeżeli uda się Gazę odbudować, to sądzę, że nie dojdzie do powtórzenia

tych wydarzeń, jakie widzieliśmy z jednej albo z drugiej strony, bo z jednej strony był napad, z drugiej strony była zemsta. Jeżeli obie strony będą uważały, że więcej stracą niż zyskają, to ten konflikt się zakończy.

Nie ma pan wrażenia, że po tym, co dzieje się w Strefie Gazy, w Iranie, na świecie rosną nastroje antyizraelskie?

Oczywiście, że tak! Tylko nie można rozgraniczyć, co jest antyizraelskie, a co jest antysemityczne. W tej chwili antysemityzm jest niemodny, więc pojawia się antyizraelizm. Gdzieś ta granica jest zatarta. Nikt nie potrafi powiedzieć, na ile taki czy inny zamach, takie czy inne wystąpienie publiczne jest tylko antyizraelskie, czy także ma element antysemityczny. Ja tego nie wiem, nikt tego nie wie. To też przybiera takie, nazwijmy to, nienormalne formy. Na przykład kwestia głosowania w konkursie Eurowizji. Paranoja kompletna! Obzczuca blótem jurorów za to, że uznali, iż jakaś piosenka izraelska jest dobra czy nawet bardzo dobra. Absurd!

Donald Trump odpuszcza sobie trochę Europę?

Co to znaczy odpuszcza Europę? Jest rozczarowany Starym Kontynentem, tak jak był rozczarowany Europą Obama

swego czasu. Był przecież w Europie, prosząc o pomoc w interwencji w Afganistanie i tak naprawdę wszyscy mu pokazali figę z makiem. Trump też jest rozczarowany Europą, bo uważa, że skoro Europa przez tyle lat polegała i nadal polega na Stanach Zjednoczonych, jeśli chodzi o jej bezpieczeństwo, to ma prawo oczekiwać, że wesprze go tam, gdzie Ameryka potrzebuje wsparcia. Kiedy nastąpił atak w Nowym Jorku 11 września, wszyscy podnosili, że NATO powołało się na artykuł piąty i przyszło z pomocą Bushowi, ale mało kto pamięta, że to zajęło dwa i pół tygodnia, jeśli nie trzy tygodnie. Tyle trzeba było czasu, żeby NATO zdecydowało się na ofertę pomocy, kiedy nastąpił atak na Stany Zjednoczone. Więc ta nierównowaga jest nieprawdopodobna. Gdyby na nas napadł ktoś zza zachodniej granicy, a Stany Zjednoczone czekały trzy tygodnie z ofertą pomocy, to wiadomo, czym by się to skończyło.

Tak, tylko na Stany Zjednoczone nikt nie napadł, to Donald Trump wypowiedział wojnę Iranowi.

Ma pani rację, formalnie biorąc Europa mogła powiedzieć Trumpowi: „Przepraszamy bardzo, na drzewo, nie pomożemy”. Mogła. Tyle tylko że to ma konsekwencje. Jeżeli ma

pani sojusz z kimś, czy po ludzku mówiąc przyjaźń, i ta druga strona mówi: „Pomóż mi” to czy o przyjaźni świadczy, że pani się zastanawia, a potem mówi: „Pomyślę. Nie, raczej nie”. Nie na tym to polega. Jeżeli oczekuję, żeby ktoś mi pomógł, to sam też muszę pomagać.

Donald Trump, uprawiając politykę, kieruje się wartościami, dobrem Amerykanów czy bardziej swoim własnym interesem, patrz - biznesem?

Na pewno dobrem Amerykanów. Każdy polityk musi kierować się dobrem swego państwa albo popełnia zdradę. Więc to po pierwsze. Po drugie, pojawiają się informacje, jakoby Trump zarabiał na prezydenturze. Nie wiem, nie znam szczegółów. W historii Stanów Zjednoczonych byli różni prezydenci, byli także prezydenci skorumpowani, byli prezydenci, którzy czerpali osobiste zyski z prezydentury. W związku z czym nie jest to sprawa absolutnie wyjątkowa, jeśli chodzi o historię Stanów Zjednoczonych. Niemniej, trzeba to wykazać, udowodnić, pokazać w sądzie, bo rzucac oskarżeń tak po prostu nie można. To jest niepoważne, co nie znaczy, że to jest niemożliwe. Jak powiedziałem, w historii Stanów Zjednoczonych takie wypadki bywały.

REKLAMA

0011526945

DELAVI
CENTRUM

OGŁOSZENIE



NFZ

ul. Henryka Sienkiewicza 34
30-033 Kraków
tel. 601 347 799 lub 885 887 667
centrum@delavi.pl www.delavi.pl

USUWANIE ZAĆMY W KRAKOWIE

TERAZ W DELAVI W RAMACH NFZ:

SOCZEWKA O POGLĘBIONEJ OSTROŚCI WIDZENIA

Soczewka pozwala na widzenie bez okularów w dal
oraz do pośrednich odległości
(prowadzenie samochodu, praca przy komputerze itp).

OPINIA
Krzysztof S.



Miałem wykonywany zabieg usunięcia zaćmy przez dr Iwonę Szendzielorz jestem bardzo zadowolony z efektów leczenia! Empatia, życzliwość i pełen profesjonalizm. Bardzo miły personel! Polecam!

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia



Obecnie odzyskane fragmenty skarbu średniego znajdują się w muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej. To gotycka korona ślubna, złote pierścienie, inne elementy średniowiecznej biżuterii, a także prawie 8 tys. monet. Wszystko warte przynajmniej ćwierć mld zł.

Odkrycie pierwsze

8 czerwca 1985 r. robotnicy robiący wykop pod fundamenty centrali telefonicznej przy niewielkiej ul. Daszyńskiego natrafili na kilka glinianych dzbanów wypełnionych złotymi i srebrnymi monetami. Znajdowało się w nim 3771 srebrnych krążków pochodzących z I poł. XIV w.: grosze praskie i miśnieńskie.

Odkrycie było sensacyjne, ale nie nadano mu rozgłosu. Znaleźli go zabezpieczyli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i trafiło później do Muzeum Archeologicznego we Wrocławiu. Nie podjęto wówczas także żadnych prac badawczych w miejscu dokonania znaleziska, a przy Daszyńskiego kontynuowano dalsze prace budowlane.

Zajęto się też tymi, którzy część monet rozkradli. „Ponieważ – zgodnie z obowiązującym prawem – wszystko, co leży w ziemi, jest własnością Skarbu Państwa, postanowiono odzyskać złoty złom od osób, o których wiadano, że byli »szczęśliwymi znalazcami«” – pisał w 1997 r. historyk sztuki Michał Gradowski, jeden z pierwszych, który ogłosił i szacował znaleziska. „W dniu 28 czerwca i paru następnych organa MO dokonały licznych przeszukań, odzyskując kilka fragmentów złotych wyrobów i sporo monet. Sprawy nieuczciwych znalazców skierowano do prokuratury we Wrocławiu” – dodawał.

Tłum żądny złota

Minęły trzy lata i sprawa ucihła. Po raz drugi na skarb średni natrafiono 24 maja 1988 r., tym razem podczas rozbiórki kamienicy stojącej przy Daszyńskiego 14. Nowe odkrycie, znacznie większe od poprzedniego, stało się szybko lokalną sensacją, która ściągnęła na miejsce znaleziska rzeszę przypadkowych osób poszukujących srebra i złota.

„Znaleźć było na tyle ciekawe, że oczywiście odkrywcy i przypadkowi gapie skrzętnie wybierali monety, ale nikt nie zadał sobie trudu by pobiec za wywrotką na wysypisko, gdzie niebawem spychacz rozgarnął kolejny pagórek gruzu, a z nim górną część glinianego gamka wraz z zawartością – relacjonował Gradowski

Z ruin piwnic domu, zanim zareagowały odpowiednie władze, wyniesiono znaczną część monet i biżuterii. Z czasem pojawiła się także informacja, z której wynikało to, że precjoza pochodzące ze skarbu średniego można znaleźć na wysypisku



W muzeach we Wrocławiu i Środzie Śląskiej znajdują się odzyskane fragmenty znaleziska: prawie 8000 monet, gotycka korona ślubna, złote pierścienie i inne elementy j biżuterii. Wszystko jest warte ok. 250 mln złotych

OPOWIEŚĆ O „SKARBIE TYSIĄCLECIA” ZE ŚRODY ŚLĄSKIEJ

Skarb w Środzie Śląskiej odkrywano niejako dwa razy,
a towarzyszące temu okoliczności nadają się co najmniej
na film sensacyjny

Mariusz Grabowski

gruzu zlokalizowanym na terenie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Tam także pojawiły się hordy poszukiwaczy, często agresywne, którzy przeszukiwali hałdy gruzu w nadziei znalezienia czegoś drogiego.

Ile to warte?

25 lipca zgromadzone w wyniku dotychczasowych działań przedmioty mogły obejrzeć wezwani biegli, a wśród nich cytowany tu Michał Gradowski. Po ich oględzinach nie było już żadnych wątpliwości: fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy i kilka dodatkowych drobniaków, okazały się obiektami o ogromnej rzadkości i olbrzymiej wartości historycznej i artystycznej. Prócz tego parę tysięcy monet. Całość została wstępnie datowana na XIII w.

Momentalnie powstał czarny rynek: srebrny grosz praski można było nabyć już za kilka niemieckich czekolad oraz paczkę dobrej kawy, a za garść srebrnych monet dwa kufle piwa prosto z beczki. Ludzie wymykali się nocami z domów, żeby kopać. Do znalazców docierali

antykwarusze pytający po okolicy o precjoza i monety.

Szybko uruchomiono maszynę administracyjną mającą na celu odzyskanie całości skarbu. Nielegalnym znalazcom zaproponowano odkupienie za 3-krotność wartości, to jednak nie przekonało wszystkich. Niezdecydowani nie spodziewali się chyba, że będą musieli się liczyć z konsekwencjami, bo żarty naprawdę się skończyły. Zaczęto ich śledzić i ścigać, włączając w to prokuraturę.

Milicja rewiduje

Akcję odzyskiwania fragmentu skarbu nazwano błyskotliwym kryptonimem „Korona”. W jej wyniku ostatecznie udało się odzyskać wiele bezcennych znalezisk, w tym kolejne fragmenty korony, zausznice, sygnet i przede wszystkim kolistą zaponę, która obok korony jest główną ozdobą skarbu.

Do Środy Śląskiej zostali skierowani młodzi milicjanci, którzy zajęli się przesiewaniem ziemi. W nocy wysypiska pilnował wartownik, ale kiedy rano wychodził, amatorzy wykorzysty-

wali ten czas, żeby kopać dalej. Nikt nie kontrolował tego, co znikało i gdzie.

Prokuratura wystawiła ponad pięćdziesiąt nakazów rewizji. W ten sposób w średnich mieszkaniach znaleziono kilkadziesiąt monet i fragmenty biżuterii. Posiadacze tłumaczyli się rozmaicie, niektórzy zaśłaniaли się niewiedzą. Ale nikt nie przyznał się, że cokolwiek już zdążył sprzedać albo gdzieś wywieźć.

Bezcenny „złoty złom”

Gradowski wspominał: „21 lipca powołano nas jako biegłych i w 4 dni potem mogliśmy obejrzeć »złoty złom« zgromadzony we wrocławskiej prokuraturze. Były to fragmenty korony, zausznica, pasek złotej blachy, skromny pierścionek i kilka drobniaków. Mimo luźno rozrzuconych elementów uznaliśmy niezwłocznie, że mamy tu do czynienia z koroną o powtarzalnych segmentach – obiektem ogromnej rzadkości oraz wielkiej rangi historycznej i artystycznej. Zausznica wśród znanych mi z literatury wielu obiektów tego typu (kilka lat pra-

cowałem w warszawskim Muzeum Archeologicznym) wyróżniała się ozdobnością i bogactwem. Całość znaleziska wstępnie datowałem na wiek XIII z możliwością wejścia w sąsiednie stulecie. W protokole odnotowano także, że znalezisko zostało uznane za zespół pierwszorzędnej wartości”.

Dodajmy, że elementy skarbu znajdowały się w różnym stanie. Jakość kruszcu, z jakiego wykonano biżuterię, powodowała, że ich powierzchnie zewnętrzne zachowały się doskonale. Najgorsze były uszkodzenia mechaniczne, jakich poszczególne elementy skarbu doznały, jak należy przypuszczać, w trakcie wykopywania ich koparką z ziemi oraz na wysypisku.

Kto był właścicielem skarbu?

Badacze dość szybko zidentyfikowali historię skarbu. Został prawdopodobnie ukryty w połowie XIV w., czyli w okresie, w którym miasta Śląska nawiedziła epidemia dżumy. Według badań przeprowadzonych przez historyków zajmujących się jego

pochodzeniem był prawdopodobnie własnością bogatego bankiera żydowskiego Mojżesza, który w 1348 r. dokonał we Wrocławiu korzystnej dla siebie transakcji pożyczkowej, w wyniku której król Czech Karol IV Luksemburski zastawił u niego znaczną część swoich kosztowności w zamian za wsparcie finansowe starań o koronę cesarską. Podczas czarnej śmierci tenże Mojżesz w obawie przed prześladowaniami opuścił Środę Śląską i nigdy do niej nie powrócił. Nie odzyskał też skarbu, który zakopał w piwnicach swojego domu.

Ale są i inne teorie. Np. taka, że stanowiły one rezerwę skarbcza Karola IV zastawioną lub sprzedaną za pośrednictwem Jana ze Środy Żydom średzkiem, a następnie ukrytą przez nich w czasie pogromu.

Zacytujmy Rainera Sachsa, historyka sztuki, autora „Leksykonu Artystów i Twórców Rzemiosła Artystycznego Śląska”: „Szczęśliwym trafem zachowały się przekazy pisane. (...) Mówią one, że 3.09.1348 r. król czeski Karol IV Luksemburski upoważnia: Jana, proboszcza kaplicy Wszystkich Świętych na Hradczanach, głogowskiego scholastyka Henryka, Petrusa de Luna i swego marszałka dworu Hubardusa Altari do poprowadzenia negocjacji w sprawie dużej pożyczki. 28.10 tegoż roku został wystawiony we Wrocławiu dokument zapewniający Żydowi Muscho ze Środy Śląskiej trzyletnie prawo do pobytu na Śląsku i zwolnienie z podatku żydowskiego za pożyczanie władcy większej sumy pieniędzy. Warto podkreślić, że pod postacią proboszcza Jana ukrywał się nikt inny, tylko późniejszy kanclerz cesarstwa Jan ze Środy Śląskiej”.

Dziś skarb jest skrupulatnie i opisany, i skatalogowany, choć wciąż trafiają doń sporadycznie odzyskiwane artefakty (np. trzy fragmenty odnaleziono w 2005 r.). Najcenniejsza jest złota gotycka korona kobieca prawdopodobnie należąca do żony cesarza Karola IV Luksemburskiego, Blanki de Valois – wykonana w warsztacie sycylijskich mistrzów złotnictwa. Wyważana jest bogato szlachetnymi kamieniami. Prawdopodobnie jej ostatnią właścicielką była Blanka de Valois, pierwsza żona Karola IV, zmarła w 1348 r., a więc niedługo przed domniemanym czasem ukrycia i utraty skarbu. Bezcenna jest także kolistą zaponą z kameą z chalcedonu w postaci orła, ozdobiona szlifowanymi kamieniami szlachetnymi, a także dwie pary złotych zawieszek: jedna pochodząca z XII w., druga o stulecie młodsza. Do tego dochodzą złote taśmy, pierścienie, bransolety i monety. To w większości srebrne grosze praskie wybite w czasie panowania Wacława II i Karola IV Luksemburskiego, ale także złote floreny, dukat, halerz i grosze miśnieńskie z czasów Fryderyka II Poważnego.

Kraków decyduje. Dlaczego 24 maja warto pójść na referendum

Są takie momenty w życiu miasta, kiedy najgorszą decyzją jest brak decyzji. Kraków znalazł się właśnie w takim punkcie. Referendum zaplanowane na 24 maja nie jest zwykłym epizodem politycznym ani kolejną odsłoną lokalnego sporu. Jest pytaniem o to, czy mieszkańcy chcą realnie korzystać z prawa do kontroli władzy, czy też pozwolą, by najważniejsze decyzje dotyczące miasta zapadały ponad ich głowami.



Referendum lokalne jest jednym z najbardziej demokratycznych narzędzi, jakie mają mieszkańcy. Nie jest awanturą. Nie jest buntem dla samego buntu. Nie jest też zagrożeniem dla miasta. Przeciwnie – jest sposobem, by powiedzieć władzy: sprawdzamy. Sprawdzamy obietnice, styl rządzenia, sposób komunikacji z mieszkańcami, jakość podejmowanych decyzji i gotowość do brania za nie odpowiedzialności.

W ostatnich miesiącach wielu Krakowian miało poczucie, że miasto dryfuje. Że zbyt często słyszą komunikaty zamiast rozmowy, PR zamiast konkrety, zapowiedzi zamiast przejrzystych decyzji. Strefa czystego transportu, koszty funkcjonowania miasta, polityka kadrowa, Plan Ogólny, relacje z dzielnicami, sposób prowadzenia konsultacji – to nie są tematy zastępcze. To sprawy, które wpływają na codzienne życie mieszkańców: dojazdy, pracę,

mieszkanie, prowadzenie działalności, przyszłość osiedli i terenów zielonych.

Władza, która jest pewna swoich racji, nie powinna bać się pytań. Władza, która mówi o dialogu, powinna być gotowa do debaty. Władza, która prosi mieszkańców o zaufanie, powinna najpierw pokazać, że sama ufa mieszkańcom na tyle, by pozwolić im świadomie ocenić swoją pracę.

Dlatego udział w referendum jest tak ważny. Nie tylko dla tych, którzy są zdecydowanymi krytykami obecnej władzy. Także dla tych, którzy po prostu chcą, aby Kraków był zarządzany poważnie, przewidywalnie i z szacunkiem dla mieszkańców. Referendum nie jest przeciwko miastu. Jest dla miasta. Dla Krakowa, który zasłu-

guje na lepszą rozmowę, większą przejrzystość i władzę bardziej skupioną na rozwiązywaniu problemów niż na obronie własnego wizerunku.

Warto też powiedzieć jasno: brak udziału nie jest neutralny. W referendum frekwencja ma znaczenie. Zostanie w domu oznacza oddanie decyzji innym – albo zgodę na to, by o wyniku przesądziła bierność. Każdy, kto uważa, że Kraków powinien być miastem mieszkańców, a nie zamkniętych układów i gabinetowych decyzji, powinien 24 maja pójść do lokalu i oddać głos.

**24 MAJA KRAKÓW
DECYDUJE. WARTO BYĆ
CZĘŚCIĄ TEJ DECYZJI.**

ReferendumKRK

**CZAS NA
LEPSZY
KRAKÓW
GŁOSUJ
24 MAJA**



KSIĄDZ I KUCHARKA. ZGORSZENIE CZY NAGONKA NA PROBOSZCZA?

Grono wiernych z tej parafii w Toruniu kilka razy chodziło do biskupa ze skargami na romans proboszcza. Ksiądz odpowiada: to wszystko pomówienia, a poza tym pani X. już w kuchni nie pracuje. Mówi, że czuje się ofiarą nagonki

Małgorzata Oberlan

Dajcie chłopu spokój”, „Lepsza baba niż ministrant”, „Natury nie oszukasz”, „Takie są skutki celibatu” – komentarze internautów w tym tonie dominowały pod naszą pierwszą publikacją na ten temat. I zaskoczyły grupę skarżących się wiernych z Torunia.

Dla nich, osób głęboko wierzących, sytuacja w parafii jest „nie do pojęcia i nie do zniesienia”. Mówią o trwającym publicznym zgorszeniu, hipokryzji, braku zdecydowanej reakcji biskupów. Fakt, że w roku 2026 relacja księdza z kobietą dla wielu ludzi nie jest już niczym szokującym, budzi ich autentycznie zdziwienie. Dobijając się ze swoją sprawą do różnych mediów liczyli na to, że ksiądz i kobieta zostaną potępieni. A tak się nie dzieje – tym bardziej że nie wiadomo tak naprawdę, co ich łączyło i łączy.

Poza tym ksiądz we własnej parafii naprawdę ma spore grono sympatyków i osób gotowych stawać w jego obronie.

Skarżący się parafianie: „Wszystko to jawne zgorszenie”

Duża parafia w Toruniu – tutaj rzecz się dzieje. Celowo nazw i personaliów w tekście nie podajemy. Poziom emocji w parafii i tak jest wysoki.

Wierni kontaktujący się z redakcją „Nowości” i szukający dróg nagłośnienia sprawy także w innych mediach mówią, że mają już tego wszystkiego dość. Związek proboszcza z panią X. spowodował już cały łańcuch złych wydarzeń i końca nie widać.

– Pani X. pracowała w kuchni na plebanii i tak to się zaczęło. Trudno było tego nie zauważyć. Przytulali się z proboszczem na widoku, wychodziła od niego z plebanii po nocach, razem wyjeżdżali nad morze. „Moja (tu: imię pani X.) będzie zawsze blisko mnie” – mówił proboszcz. A przy tym wszystkim nadal pani X. rządzi się w ko-



Ksiądz proboszcz twierdzi, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie przez parafian takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”/zdjęcie ilustracyjne

ściele. Założyła wspólnotę, rozstawia innych po kątach, potrafi nawet zrugać wikariusza – skarżą się ludzie.

Według relacji tych wiernych wszystko to „jawne zgorszenie”. A kto się sprzeciwia czy protestuje, musi liczyć się z odwetem. Osoby, które interweniowały kilkakrotnie w ubiegłym roku w Kurii Diecezjalnej w Toruniu, otrzymały pismo od adwokata – w tonie zastraszającym, jak twierdzą. Same zatem też skorzystały z usług prawników. Ci m.in. zażądali dowodów na rzekome zniesławianie księdza i temat na gruncie prawnym przysechł.

– Nie mogąc tego wszystkiego znieść, sami odeszli z pa-

rafii dwaj zakrystianie. Wikary sam prosił biskupa o przeniesienie i już jest w innej parafii. Sytuacja jest dla osób wierzących nie do pojęcia i nie do zniesienia. Ludzie odwracają się od takiego Kościoła – skarżą się wierni.

Grupa parafian w zeszłym roku najpierw napisała pismo do biskupa, a potem kilkakrotnie chodziła do Kurii Diecezjalnej Toruńskiej na spotkania. Przebieg części z nich dość dokładnie udokumentowała i dokomentowała tę przekazala naszej redakcji. O spotkaniach – w dalszej części tekstu. Ich finał jest dla skarżących się generalnie niesatysfakcjonujący: bo relacja proboszcza i kobiety trwa, ich zdaniem, nadal.

Ksiądz proboszcz: „Odrzewany kotlet. Pani X. już w kuchni nie pracuje”

W rozmowie z naszą gazetą ksiądz proboszcz przekazuje, że generalnie relacji o charakterze przyjacielskim nadano inny, krzywdzący wymiar. Rozpowszechnianie takich „informacji” oraz skarżenie się do biskupa odbiera jako pomawianie, zniesławianie, hejt, a wręcz zaszczuwanie. Nie tylko jego samego, ale i „tej drugiej osoby”.

– Tamta strona chodziła do kurii kilka razy. Ja byłem raz składać wyjaśnienia przełożonym. To jedno spotkanie wystarczyło. Pani X. już w kuchni nie pracuje – mówi proboszcz.

Przyznaje, że kierował do osób skarżących się na niego pismo przez adwokata. I że od prawnika strony przeciwnej otrzymał odpowiedź. Wie, że w świetle prawa nie ma tutaj dowodów na to, by miał paść ofiarą jakiegoś czynu zabronionego (np. hejtu, pomawiania). Na gruncie czysto ludzkim jednak to on czuje się w tej sytuacji ofiarą – złych ludzkich języków.

– Czym, księdza zdaniem, kierują się skarżące się osoby? Jakie mają motywacje? Przecież to ludzie głęboko wierzący? – pytam księdza.

– Nie mam pojęcia, co im przyświeca. Ale raczej nie dbałość o dobro parafii – odpowiada.

Po naszej rozmowie i pierwszej publikacji (bez żadnych nazw, personaliów, szczegółów pozwalających zidentyfikować parafię i osoby), proboszcz przysłał jeszcze do naszej redakcji maila. Pisze w nim, że: „Sprawa została wyjaśniona i w kurii, i w parafii. A na pewno nie ma pożaru, żeby coś wrzało i narastało, bo to odrzewany kotlet. A skoro pewnych rozstrzygnięć nie chce przyjąć jedna czy dwie osoby... Nie chcę mówić źle o nikim, więc za mało mówię”.

Spotkania z biskupem. „Gdzie mam go przenieść w środku roku?”

Dla skarżących się tymczasem to nie żaden odrzewany kotlet, tylko trwająca nadal relacja z panią X. Uważają, że proboszcz i kobieta „wzięli biskupa na przeczekanie”. I mają do przełożonych kapłana żal i pretensje, że nie rozwiązały skutecznie problemu.

Jak wyglądały ich spotkania z jednym z biskupów w Kurii Diecezjalnej Toruńskiej? Po pierwsze, uczciwie trzeba oddać, że za każdym razem poświęcono im dużo czasu i uwagi. Po drugie, że z ust biskupa kilkakrotnie padły słowa o tym, że ksiądz dostał konkretne zalecenia w celu uzdrowienia relacji z panią X. i parafianami. Po trzecie wreszcie, że

przy którymś z kolejnych spotkań biskupa miała już prawo rozboleć głowa od poziomu emocji... Starał się je tonować.

Skarżący się parafianie, szczególnie już po tym, jak otrzymali pismo od prawnika proboszcza, zaczęli naciskać na przeniesienie go do innej parafii.

– „Gdzie mam go przenieść w środku roku? Do (tu: nazwa wsi poza Toruniem)? Przecież tam pani X. też dojedzie” – takie mniej więcej słowa usłyszeliśmy – relacjonują.

Biskup starał się wytłumażyć wiernym, w jakim położeniu jest także sam ksiądz. Nie krył, że od niego słyszał o złym stanie psychicznym mającym być skutkiem wywołania tematu. Proboszcz czuł się przez grupkę parafian wręcz śledzony, monitorowany, stalkowany. Wchodzenia z wiernymi na drogę sądową przełożony mu jednak nie zalecał, tak samo jak i im.

Generalnie liczył chyba na to, że po zwolnieniu z kuchni „konfliktogenicznej pani X.” obie strony (proboszcz i skarżący się) dadzą sobie przestrzeń, czas, uspokoją emocje i w przyszłości poprawnie przynajmniej ułożą stosunki. Padały też często słowa o tym, by „podejść ewangelicznie”, mieć dla siebie wzajemną wyrozumiałość – tak to wynika z relacji parafian.

Nasza redakcja o sytuacji w parafii i kroki, które przedsięwzięła Kuria Diecezjalna Toruńska zapytała jej rzecznika. – Informuję, że wyjaśnienia księdza proboszcza dotyczące tej sytuacji są zgodne z prawdą i wystarczające. A wtrosce odobra osobiste osób, o których mowa w artykule nie będą wypowiadać się w tej sprawie – przekazał nam drogą mailową ks. Paweł Borowski.

Internetowa opinia publiczna: „Dajcie chłopu spokój!”

„Celibat powinien być zniesiony. Tyle w temacie” – spośród blisko trzystu komentarzy, które pojawiły się pod naszą pierwszą publikacją, ten – krótki i zwięzły – zebrał błyskawicznie ponad setkę polubień. O czym to świadczy? Przynajmniej o podejściu naszych internautów do podobnych spraw jak ta opisywana. „Lepsza baba niż ministrant”, „Prawosławni od dawna nie mają z tym problemu”, „Dajcie chłopu spokój”, „Ewangelicy mają szczęśliwe rodziny” – komentarze w tym tonie dominują.

Widać wyraźnie, że zarówno ludzie dobrze znający realia opisywanej parafii oraz bohaterów tej historii, jak i ci nieznanający sprawy, skłonni są proboszcza rozgrzeszyć. Oczywiście, pod warunkiem, że w ogóle jest z czego – wszak on sam zapewnia przecież, że ten rzekomy romans to pomówienia. ©



Sprzedaj swoje złoto w Twojej okolicy

Zarezerwuj spotkanie lub przyjdź bez rezerwacji!

goldadam.pl



Sprawdź harmonogram naszych przystanków

KRAKÓW

Kod p.	Data	Godz.	Miejsce
30-238	Wt 26.5.	09.00-10.00	Lidl, Chełmska, Zwierzyniec
31-876	Ma 25.5.	09.00-09.45	Centrum Handlowe Krokus
32-005	Nd 24.5.	10.05-11.05	Lidl, Niepołomice
32-010	Nd 24.5.	16.35-17.35	Biedronka, Luborzyca
32-020	Nd 24.5.	09.00-09.45	Biedronka, Nowy Świat, Wieliczka
32-048	Ma 25.5.	13.10-14.10	Biedronka, Jerzmanowice
32-050	Wt 26.5.	17.10-18.00	Lidl, Radziszowska, Skawina
32-065	Ma 25.5.	16.10-17.10	Biedronka, Krzeszowice
32-067	Wt 26.5.	11.35-12.35	Stokrotka, Zalas
32-082	Ma 25.5.	17.35-18.35	Supermarket Groszek, Zielona
32-083	Wt 26.5.	10.15-11.15	Euro Sklep, Balice
32-090	Ma 25.5.	11.30-12.30	Biedronka, Słomniki
32-091	Ma 25.5.	10.10-11.10	Biedronka, Michałowice
32-400	So 23.5.	09.00-10.00	Carrefour, Myślenice
32-410	So 23.5.	16.10-17.10	Biedronka, Dobczyce
32-431	So 23.5.	10.10-11.10	Delikatesy Centrum, Stróża

MAŁOPOLSKIE

Kod p.	Data	Godz.	Miejsce
32-100	Nd 24.5.	15.10-16.10	Rynek w Proszowicach
32-120	Nd 24.5.	14.00-14.50	Delikatesy Centrum, Nowe Brzesko
32-300	Ma 25.5.	14.35-15.35	Lidl, Sławkowska, Olkusz
32-566	Wt 26.5.	12.55-13.55	Biedronka, Alwernia
32-640	Wt 26.5.	14.20-15.20	Biedronka, Zator
32-700	Nd 24.5.	11.35-12.25	Biedronka, Krzeczowska, Bochnia
32-709	Nd 24.5.	12.50-13.40	Delikatesy Centrum, Drwinia
32-800	So 23.5.	12.55-13.55	Delikatesy Centrum Mokrzeska
32-800	So 23.5.	14.05-15.05	Galeria Odyseja Brzesko
32-824	So 23.5.	11.35-12.20	Dino Bielcza
32-830	So 23.5.	15.25-16.25	Biedronka Wojnicz
32-840	Nd 24.5.	15.30-16.30	Biedronka Polna, Zakliczyn
33-100	So 23.5.	09.00-10.00	Centrum Handlowe MAX
33-100	So 23.5.	16.45-17.45	Lidl Warsztatowa, Tarnów
33-122	So 23.5.	10.15-11.15	Delikatesy Centrum
33-163	Nd 24.5.	11.35-12.35	Slovnaft Partner Rzepiennik Strzyżewski
33-170	Nd 24.5.	09.00-10.00	Biedronka Okólna, Tuchów
33-172	Nd 24.5.	10.10-11.10	Delikatesy Centrum Siedliska
33-180	Nd 24.5.	14.05-15.05	Biedronka Gromnik

33-190	Nd 24.5.	12.55-13.55	Market Cieczkowice
33-300	Wt 26.5.	09.00-10.00	Centrum Handlowe Gołębkiwice
33-300	Wt 26.5.	10.10-11.10	Kaufland Nowy Sącz, B.Narwiku
33-300	Wt 26.5.	13.35-14.35	Castorama Nowy Sącz
33-300	Wt 26.5.	14.45-15.45	Delikatesy Centrum Grunwaldzka, Nowy Sącz
33-300	Wt 26.5.	15.55-16.55	Auchan Nowy Sącz
33-330	Ma 25.5.	14.15-15.15	Biedronka Grybów
33-331	Ma 25.5.	15.25-16.25	Delikatesy Szubryt Gorlice
33-395	Wt 26.5.	11.15-12.15	Biedronka Tarnowska, Nowy Sącz
33-395	Wt 26.5.	12.20-13.20	Biedronka Krakowska, Nowy Sącz
34-115	Wt 26.5.	15.35-16.35	Dino Ryczów
34-625	So 23.5.	14.35-15.35	Dino, Skrzydlina
34-700	So 23.5.	11.40-12.40	Bulwary Park, Rabka-Zdrój
34-730	So 23.5.	13.05-14.05	Netto, Mszana Dolna
38-300	Ma 25.5.	11.40-12.40	Biedronka, Garncarska, Gorlice
38-312	Ma 25.5.	13.00-14.00	Lewiatan Ropa
38-321	Ma 25.5.	09.00-10.00	Delikatesy Centrum Moszczenica
38-340	Ma 25.5.	10.20-11.20	Dino Strzeszyn
38-350	Ma 25.5.	16.40-17.30	Biedronka Bobowa

Zatrzymujemy się bezpośrednio przed lokalizacjami wymienionymi w rozkładzie jazdy lub na pobliskim parkingu. Możesz rozpoznać Gold Adama po złotym samochodzie, pogodnym wyrazie twarzy i zielonej muszce. Wszystkie rozkłady jazdy znajdziesz na: goldadam.pl



Gold Adam

Uczciwa cena za Twoje złoto

Zarezerwuj wizytę bezpośrednio online: goldadam.pl

Wielu naszych klientów jest zachwyconych wartością swojej nieużywanej złotej biżuterii. Ten zestaw pierścionków, uszkodzony naszyjnik i niepasujące kolczyki były warte 10 962 zł.

KATOWICE

Kod p.	Data	Godz.	Miejsce
40-101	So 23.5.	10.10-11.10	Silesia City Center
40-101	Wt 26.5.	10.10-11.10	Silesia City Center
40-217	Nd 24.5.	15.05-16.05	Lidl Bogucice
40-843	So 23.5.	09.00-10.00	Biedronka Tadeusza Michejdy
40-843	Wt 26.5.	09.00-10.00	Biedronka Tadeusza Michejdy
41-106	So 23.5.	11.25-12.25	Galeria Siemianowice
41-106	Wt 26.5.	11.25-12.25	Galeria Siemianowice
41-200	Nd 24.5.	11.30-12.30	Kaufland Sosnowiec-Zagórze
41-209	Nd 24.5.	13.55-14.55	Lidl Matki Teresy Kierocińskiej
41-215	Nd 24.5.	10.15-11.15	Aldi Główna
41-219	Nd 24.5.	12.40-13.40	Biedronka Cypriana Kamila Norwida
41-250	So 23.5.	12.45-13.45	Lidl Grodziecka
41-250	So 23.5.	13.55-14.55	Centrum Handlowe M1 Czeladź
41-250	Wt 26.5.	12.45-13.45	Lidl Grodziecka
41-250	Wt 26.5.	13.55-14.55	Centrum Handlowe M1 Czeladź
41-300	So 23.5.	16.25-17.25	Centrum Handlowe Pogoria
41-300	Wt 26.5.	16.25-17.25	Centrum Handlowe Pogoria
41-306	Nd 24.5.	09.00-10.00	Lidl 11 Listopada
41-400	Nd 24.5.	16.20-17.20	Lidl Katowicka Myslowice
42-504	So 23.5.	15.10-16.10	Biedronka Niepodległości
42-504	Wt 26.5.	15.10-16.10	Biedronka Niepodległości

Cena złota jest aktualnie wysoka!

PAULA ROMA: PRZESZŁAM DŁUGĄ I KRĘTĄ DROGĘ DO AKCEPTACJI SWOJEJ NADWRAŻLIWOŚCI

Jej poprzednia płyta ma ponad 3 miliony odtworzeń w serwisie Spotify. Teraz przyszedł czas na nowy album wokalistki – „Z resztek”. Nam Paula Roma zdradza, jak radość z bycia mamą zamieniła w nowe piosenki

Parwot Gzył

Kiedyś powiedziałas w wywiadzie: „Zależy mi bardzo, aby moja muzyka dotarła do ludzi wrażliwych”. Udało ci się znaleźć takich słuchaczy?
Zdecydowanie. I dziś jeszcze bardziej mi na tym zależy. Wtedy mówiłam to z nadzieją na przyszłość, rzucając w eter prośbę o takich słuchaczy. Tak się stało i teraz marzę, aby ta grupa była jeszcze większa. Po prostu apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dziś jeszcze bardziej rezonuje ze mną to zdanie, bo mam wrażenie, że trafiam tylko i wyłącznie do takiego słuchacza. Kilka razy próbowałam pisać choć odrobinę mniej wrażliwe piosenki – i dziś nie chcę już tego robić. Bo mój słuchacz jest wręcz nadwrażliwcem.

Sama też jesteś osobą wysoce wrażliwą. To bardziej utrudnia ci życie, czy stymuluje twoją artystyczną kreatywność?
Jedno i drugie. Jestem osobą wysoce wrażliwą, ale w świecie artystów to właściwie norma. Dlatego nie czuję się w nim inna. Ale w codziennym życiu – tak. I im jestem starsza i dojrzała, tym bardziej jej inność odczuwam. Tylko wcześniej ciążyło mi to i wydawało mi się, że to moja wada, a teraz przyjmuję to bez oceny. Uważam, że jestem, jaka jestem i korzystam z tego w naturalny sposób – wymyślałam piosenki cały czas: budząc się, biorąc prysznic, pijąc kawę. Pogodziłam się z tym i zaakceptowałam to jako coś pięknego. Czuję, że to moja wielka zaleta.

W piosenkach z nowej płyty z czułością pielęgnujesz tę wrażliwość. Nie trzeba się jej wstydzić?
Po sześciu latach, od kiedy narodziła się Paula Roma, czuję, że jest to powód do dumy. Przeszłam bardzo długą i krętą drogę do akceptacji swojej nadwrażliwości. Dziś wiem, że wpływa ona na mój sposób pisania, sznyc mojego pióra, jak się wypowiadałam i śpiewam. Bez tej wrażliwości byłabym po prostu inną osobą.

Wrażliwość kojarzy się nam od razu z kobiecością. I twoje nowe piosenki są bardzo kobiece. Taki był twój zamysł?
Nie była to jakaś kalkulacja. Ale faktycznie czuję to, o czym powiedziałeś. Wydaje mi się jednak, że wyszło to bardzo naturalnie. Mam również fanów wśród mężczyzn, ale większość moich słuchaczy to kobiety. Cieszy mnie to, ponieważ na co dzień jestem bardzo wrażliwą kobietą i stałam się głosem innych tego rodzaju kobiet, które nie mają czasu lub siły posklejać swych myśli w słowa. Odbyło się to jednak absolutnie mimochodem.

Do wspólnego śpiewania na płycie zaprosiłaś też dwie inne kobiety – Kathię i Sarsę. Dlaczego akurat one?
Kathię zaprosiłam do pierwszego duetu na tę płytę. Było to siedem miesięcy temu. Czyli bardzo dawno jak dla mnie, bo ja już żyję nowymi piosenkami. A pomyślałam o niej, ponieważ chciałam w utworze „Robisz mi w głowie” drugi kobiecy głos

o ciemnej barwie. Kathia wydała w tamtym czasie debutującą płytę i usłyszałam jej piosenkę „Kamfora”. „Chcę mieć ten głos na swojej płycie!” – stwierdziłam wtedy. Tak też się stało i powstał bardzo zmysłowy duet.

A jak było z Sarsą?
„Przyznaję się” jest z kolei jednym z ostatnich numerów, które zrobiłam na nową płytę. Kosztował mnie on najwięcej wysiłku. Szukałam bowiem w nim większej melodii i lekkości w połączeniu z trudniejszym tekstem. Kiedy powstał jego szkic, uznałam, że potrzebuję w nim wokalistki, która dobrze rozumie świat popu. Od razu wpadła mi do głowy dziewczyna o charakterystycznym głosie – Sarsa. Zadzwoniłam do niej – i udało się.

Wpuściłaś jednak też do swego kobiecego świata męczyznę.
To Michał Lange w piosence „Gonił jak zły”. To mój pierwszy męski duet. Tekst tej piosenki opowiada o mężczyźnie, który jest absolutnym materialistą i widzi tylko pieniądze. Nie było więc innej opcji – musiał tu zaśpiewać wokalista. Myślałam długo kto to mógłby być. Szukałam konkretnej barwy głosu i pasowali mi aż trzej piosenkarze. Wystosowałam do nich propozycje i Michał się zgodził.

Kiedyś stwierdziłaś: „Inspirowałam mnie emocje – moje i moich najbliższych”. Tak było w przypadku piosenek z nowej płyty?

Jak najbardziej. Ja po prostu żyję sztuką i przestałam z tym walczyć. W ciągu ostatnich lat próbowałam rozdzielić dwie sfery swego życia: śpiewać i pisać piosenki oraz prowadzić zwyczajne życie osoby, niebędącej artystyczną duszą. Okazało się, że to zupełnie niepotrzebne. Zrozumiałam, że jestem tak empatycznym i czułym człowiekiem, że przekłada się to nie tylko na to, co tworzę, ale też jaka jestem na co dzień. Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikami do napisania kolejnej piosenki.

Twoje teksty opowiadają o uniwersalnych przeżyciach: o miłości, o spełnieniu, o rozstaniu. Chcesz, żeby w twoich piosenkach odnajdywało się jak najwięcej słuchaczy?
Porównując „Z resztek” do choćby „Cholernego pragnienia”, to faktycznie ta nowa płyta jest bardziej przystępna w warstwie emocjonalnej. Tym razem skoncentrowałam się bez wcześniejszej kalkulacji na bardziej znanych dla słuchacza doświadczeniach i uczuciach. Nie ma tam żadnych górnolotnych i wydumanych przemyśleń. Wypisałam się już z nich na poprzednich płytach. „Z resztek” to kronika dwóch ostatnich lat mojego życia. A wtedy zostałam mamą, urodziłam małego, wspaniałego człowieka. Te piosenki opowiadają więc o tym, jak z tych resztek zbieram się na nowo. Myślę, że te emocje są znane wielu osobom i album ten może być lustrem, w którym się przejrzą.

Ważne są tu też piosenki, w których deklarujesz, że warto być sobą i żyć na własnych zasadach: „Nie wypada” czy „Przyznaję się”. Kierujesz je do innych, czy też trochę do siebie?
Ja zawsze zaczynam od siebie. Moi znajomi mówią, iż zżadoszczą mi tej cechy – że nie patrzę na innych ludzi. Nigdy nie miałam takiej natury. Mama wpajała mi od dziecka, żebym najpierw patrzyła na siebie i dawała innym coś od siebie. Słyszałam to od rana do wieczora i to się przeniosło na moją muzykę. Zaczynam od tego, co ja czuję i myślę, dopiero potem staje się to odbiciem doświadczeń czy przemyśleń innych ludzi. Bardzo często śpiewam na tej nowej płycie w pierwszej osobie – „Ja przyznaję się” czy „Ja chcę więcej czasu na miłość”. Wcześniej świadomie tego nie robiłam. Dzięki temu ktoś, kto słucha mojej piosenki, słyszy w niej siebie.

Pod względem muzycznym udało ci się stworzyć bardzo melodyjne utwory, które od razu chce się z tobą śpiewać. Jak to się robi?

To pytanie, które słyszę obecnie bardzo często, ponieważ od niedawna jestem czynnym songwriterm – piszę piosenki dla innych wykonawców. Wiele utworów, które emituje radio lub które są na streamingowych playlistach, wyszło spod mojego pióra. Stąd to pytanie: „Paula, jak to się robi?”. A ja powiem ci szczerze, że nie mam pojęcia! (śmiech) Żartuję oczywiście – bo gdzieś tam mam jakieś pojęcie i czuję to do pewnego stopnia. Wiem co robić, kiedy chcę napisać bardziej popową melodię, a kiedy zupełnie mi na tym nie zależy, tylko piosenka sama powstaje. Nie lubię kalkulacji w muzyce, która bardzo mocno kojarzy się z dzisiejszymi czasami. Kilka razy jednak z niej skorzystałam i poszłam na kompromis, aby się lepiej poznać – i nie żałuję tego. Dzięki temu zdobyłam wiedzę jak się pisze piosenkę. Trzeba oczywiście spróbować tego wiele razy, dopiero wtedy można sobie odpowiedzieć na pytanie „jak to się robi”. W moim przypadku robi się to w jak najbardziej wrażliwy i naturalny sposób, jak się da. Każdy artysta ma jednak inną odpowiedź.

Generalnie większość utworów z płyty to energetyczna i pozytywna muzyka. To dlatego, że masz teraz ten dobry czas w życiu?
Tak. Większość płyty jest radosna, bo odzwierciedla czas macierzyństwa. Tak to zawsze się dzieje, że każda kolejna płyta jest zapisem danego okresu w życiu artysty. Jeśli ma doła, to możemy się spodziewać przejmującej płyty.

Jeśli rodzi mu się dziecko i jest szczęśliwy, to możemy się spodziewać czegoś radosnego. W moim przypadku to bardzo duży miks, ale faktycznie ten wektor zwrócił się teraz bardziej ku szczęściu. Stąd masz pewnie takie odczucia. A ja z kolei mam niedosyt, że za mało na „Z resztek” smutnych piosenek. (śmiech)

Są tu jednak trzy dramatyczne utwory. To dla ciebie wyjątkowe piosenki?
Najbardziej wyjątkowa jest „Już nigdy nie spojrzę na morze”. To mój numer jeden z tej płyty. Czuję też, że ta piosenka jest najważniejsza dla moich słuchaczy. Opowiada ona o trudnym doświadczeniu, o którym wiele ludzi boi się mówić – o żalu, smutku i próbie pogodzenia się z odejściem bliskiej osoby. W tym czasie, kiedy ją napisałam, odszedł mój najlepszy przyjaciel. Kochał surfować, dużo czasu spędzał w morzu – i to w hołdzie dla niego napisałam ten utwór. Widzę teraz, że dla wielu ludzi jest ona swoistym plasterem na ranę, jaką rodzi nieprzepracowany żal czy tęsknota za kimś, kto odszedł na zawsze.

Poprzedni twój album miał w Spotify aż 3 miliony odtworzeń. „Z resztek” pobije ten wynik?
Nie myślałam o tym. Może dlatego, że jestem artystką a nie księgowną. (śmiech) To jednak naturalne pytanie w tych czasach. Może gdybym myślała o cyfrach, byłabym dzisiaj w innym miejscu niż jestem. Ale mnie jedyne, co interesuje, to tylko to, żebym po wydaniu płyty, była z niej w pełni zadowolona. To mój cel w życiu. Bo wyobraź sobie, że piszesz książkę i poświęcasz na to dwa lata – a tu nagle wychodzi coś, z czego nie jesteś zadowolony. Wiesz jaki to jest ból? Dlatego moim priorytetem jest muzyka, która w dniu swej premiery sprawia, że mówię: „Ale mam wspaniały dzień!”. Moim celem nigdy nie był pieniądź i mam nadzieję, że słyhać to w mojej twórczości.

Ponoć już jako dziecko wcześniej śpiewałaś niż mówiłaś. Potem przez dwanaście lat brałaś lekcje śpiewu. Od zawsze chciałaś być piosenkarką?
Tak. Od kiedy mam synka, patrzę na takie malutkie dziecko i widzę, że już pojawiają się u niego pierwsze skłony ku jakimś pasjom. A ma dopiero dwa latka. Moja mama miała podobne obserwacje względem mnie. Marzę dziś, by być takim samym rodzicem, jakim byli i są moi rodzice – wspierać u mojego synka tę naturalną iskrę talentu, którą przejawia. Moi rodzice zauważyli ją u mnie u samego początku.



FOT. DOMINIKA CIECHOWSKA/MATPRAS.

Paula Roma: Pogodziłam się z tym, że emocje, które odczuwam każdego dnia, są dla mnie po prostu zapalnikiem do napisania kolejnej piosenki

Jest nawet taki filmik, na którym mam cztery lata i wracam autokarem z Hiszpanii i pan kierowca daje mi mikrofon, a ja wychodzę na środek i śpiewam „Czerwone korale”. (Śmiech) To piękne wspomnienie. Moi rodzice otoczyli mnie wspaniałą opieką i gdyby nie ich wiara w mój wokalny talent, pewnie dziś byśmy nie rozmawiali o Pauli Romie.

Zadebiutowałaś jako Paula Roma, mając 27 lat. To dosyć późno, jak na dzisiejsze standardy w show-biznesie. Tak długo szukałaś własnej drogi? Tak. Odnalazłam się w pełni świadomie jako piosenkarka dokładnie sześć lat temu. Każdy ma swoją drogę i swoją historię. Świat drastycznie zmienił się przez ten ostatni czas. Kiedy miałam piętnaście lat, nie wolno było się w szkołach ubierać po swojemu czy malować paznokci, a dziś – wszystko jest dopuszczalne. Nie oceniam tego, tylko stwierdzam fakt – jest po pro-

stu inaczej. Pochodzę też z niewielkiej miejscowości pod Warszawą i miałam mniejsze możliwości muzycznego rozwoju. Dlatego choć od zawsze wiedziałam, że chcę śpiewać, to długo skradałam się do mikrofonu. Potwierdza to też ścieżka mojej edukacji: po maturze poszłam na studia metodyki emisji głosu i wiele lat uczyłam innych śpiewać. Dopiero mając 27 lat zrozumiałam co na prawdę chcę robić.

Dlaczego nie objawiłaś się światu jako Paulina Romaniuk, tylko Paula Roma? To ciekawa historia. W 2020 roku miałam wydać w Kayaxie pod własnym imieniem i nazwiskiem mój pierwszy singiel „Nie do powiedzenia”. Ale pewnego dnia, kiedy byłam w Sopocie na wakacjach, poczułam, że tak być nie może – że potrzebuję się jakoś nazwać inaczej. Że to jest moja droga i koniec dyskusji. Zadzwoniłam do Kayaxu i okazało się, że

wszystko jest już gotowe z moim imieniem i nazwiskiem: okładka singla, nagłówki w Spotify, grafiki, teledysk. Przeprosiłam ich za zamieszanie, ale powiedziałam, że od dzisiaj jestem Paula Roma i trzeba wszystko zmienić. Tak też się stało.

Ten twój powolny rozbieg sprawił, że w chwili debiutu byłaś już dojrzałą artystką? Tak mi się wydaje. Wszystko ma swoje plusy i minusy. Piszę obecnie często piosenki dla debiutantów, mających po 19-20 lat. Widzę wtedy różnicę między nimi a mną na starcie. Oni są bardziej odważni niż ja byłam i postrzegam to bardzo pozytywnie. Ale widzę też, że w większości przypadków, nie są tak naprawdę gotowi na debiut. A ponieważ ta droga jest tak trudna, bolesna, pełna emocjonalnych wyzwani, to nie dają sobie na niej rady ze względu na swoją młodzieńczą naiwność. Jednemu na sto uda się, ale reszta zalicza bole-

sną upadek. Wtedy zaczynają się depresje i lęki, co sprawia, że większość rezygnuje w ogóle z uprawiania muzyki. Dlatego aż roi się od wykonawców, którzy wydają jedną czy dwie piosenki – i potem nigdy już o nich nie słyszysz. Show-biznes ich zmiażdżył. Szukając siebie przez dłuższy czas, uczymy się tego, co jest niezbędne, aby być na stałe w tej branży. Początkowo wyrzucałam sobie, że miałam ten długi rozbieg i uważałam, iż wszystko dzieje się u mnie za późno. Dopiero potem zrozumiałam, że zaczęłam w idealnym momencie.

Powiedziałas jednak kiedyś, że pierwszy album „Cholerne pragnienie” stworzyłaś, borykając się z depresją i stanami lękowymi. Z czego wynikały te problemy?

Z bardzo trudnego doświadczenia, które zakończyło się dwuletnim procesem sądowym. Stres, jaki przeżyłam, dotknął całe moje ciało – od serca po głowę. Wszystko wtedy cierpiało. Nie potrafiłam sobie z tym sama poradzić i musiałam się poddać leczeniu. Najskuteczniejszym lekarstwem okazało się jednak dopiero napisanie piosenek na debiutancki album. Mimo że byłam na terapii i łykałam tabletki, praktykowałam jogę i medytację, próbowałam pulsingu, słuchałam muzyki relaksacyjnej, to niezbędne było stworzenie „Cholernego pragnienia”, które pomogło mi uporać się z tymi problemami w stu procentach.

I twoja druga płyta „To, co płonie z miłości” była już bardziej pozytywna.

Bo wyszłam z tego. Poczułam, że wyzdrowiałam z depresji, co wcale nie jest takie oczywiste. Uporałam się z nią sprawnie w półtora roku i zbudowałam siebie na nowo. Zdecydowałam się wtedy na bycie mamą w szczytowym momencie mojej kariery. Chwilę przed wydaniem „To, co płonie z miłości” grałam duże festiwale, jak „Męskie Granie” czy „Letnie Brzmienia”, miałam zapelniony kalendarz koncertami i było o mnie głośno. A ja wtedy poczułam całą sobą, że zbliża mi się trzydziestka i bardzo pragnę zostać mamą, bo lepszego momentu nie będzie. Pamiętam, miałam wtedy taką myśl, której na głos nigdy nie wypowiedziałam, że jeśli teraz nie zdecyduję się na macierzyństwo, to moja kariera tak się rozwinie, iż nie będę w stanie wciśnąć guzika „stop”.

Wytwórnia nie wpadła w panikę?

Nie. Podpisałam kontrakt z Warnerem na trzy płyty, mając 24 lata i już na pierwszym spotkaniu powiedziałam, że gdzieś po drodze będę chciała

zrobić sobie przerwę na macierzyństwo. Niby wytwórnia nie może się wtrącać w życie osobiste artysty, ale ja chciałam być lojalna i uprzedziłam, że na tej mojej drodze kariery będzie taka mała przerwa. Dlatego wszyscy byli na to przygotowani i kiedy tak się stało, otrzymałam pełne zrozumienie.

Ostatnio młodzi artyści często narzekają na duże wytwórnie, że bardzo mocno nimi sterują – choćby Alicja Szemplińska. To nie twój przypadek?

Ja mam tak silny charakter i asertywność, że nie ma szans na uskutenianie ze mną takich gier. (Śmiech) Tak naprawdę nigdy nie czułam ze strony wytwórni tego rodzaju prób. Przeciwnie: jestem bardzo zadowolona ze wsparcia, jakie mi udziela przez lata. Jasne – zawsze może być lepiej. Ale bardzo doceniam, że wytwórnia uwierzyła we mnie i zrobiła wiele, aby wypromować Paulę Romę i rozumie kierunek, w którym chcę iść. Na samym początku ustaliliśmy, że nagram płytę po swojemu i będzie to alternatywa, a nie stricte mainstreamowy pop. Postawiłam więc sprawę bardzo jasno. Byłam późną debiutantką, więc miałam w sobie odwagę i asertywność. A tego typu historie, o których mówisz, zdarzają się najczęściej przy bardzo młodych debiutach. Gdy wytwórnia pyta artystę, w którą stronę chce iść, a on odpowiada „Nie wiem”, to bierze sprawy w swoje ręce. I potem są narzekania.

W jednym z ówczesnych wywiadów wyznałaś: „Przy drugim albumie, przestałam słuchać doradców i pokazuję nagrania tylko producentowi oraz moim rodzicom”. Trzymasz się nadal tej zasady?

Tak. Dodałabym tutaj tylko jeszcze mojego męża. To złota zasada. Złamałam ją kilka razy i zawsze potem bardzo żałowałam. Ale to normalne – człowiek cały czas uczy się co jest dobre, a co złe dla niego. Wysłałam raz czy dwa propozycje niedokończonych numerów z pytaniem „jak wam się podoba” i nie robię tego już nigdy więcej. I nie mówię tu tylko o wytwórni, ale też o przyjaciółach czy ludziach z branży. Bo co osoba, to inny gust i inna opinia. A nie da się wstrzelić w to, co każdy lubi. Dlatego wracałam wtedy do studia i przedstawiałam wierzyc w daną piosenkę. Nie wiedziałam co zrobić, żeby było dobrze. Dlatego przestałam tak robić i dzisiaj wysyłam nagranie do wytwórni dopiero, kiedy je skończę.

Postawiłaś na swoim i jesteś mamą od dwóch lat. Trudno

pogodzić życie rodzinne z karierą w show-biznesie?

Jakbym powiedziała, że łatwo, to bym skłamała. (Śmiech) Bardzo trudno, ale bardzo warto. Aczkolwiek wydaje mi się, że znalazłam balans i całkiem dobrze sobie radzę. Myślę, że właśnie to połączenie – bycia mamą i artystką – daje mi absolutne spełnienie.

Jesteś mężatką od dziesięciu lat. Mąż wspiera cię w muzycznych poczynaniach?

Bardzo. Gdyby mnie nie wspierał, to na pewno nie byliśmy razem dziesięć lat. (Śmiech) Wyszłam bardzo wcześniej za mąż jak na obecne standardy – bo miałam 23 lata. Ale jakoś mnie strzeliła strzała Amora, tak jak w mojej piosence „Cześć, tu miłość”. Kiedy poznałam mojego przyszłego męża Jakuba, od razu wiedziałam, że to jest ten jedyny. Wierzę w romantyczną miłość, może nie taką jak w filmach, gdzie jest sztuczna i wyreżyserowana, ale w taki prawdziwy porыв serca. To choćby przypadek moich rodziców, którzy są ze sobą ponad 50 lat i kochają się nad życie. Podobnie jest wśród moich przyjaciół. To pozwala mi wierzyć w miłość prawdziwą i niezłomną. Dlatego tak dużo o tej miłości piszę i taką miłość znalazłam.

Twój mąż jest spoza muzycznej branży?

Tak. Jest technologicznym mózgiem. Ale na swój sposób jest też artystą, tylko w innej dziedzinie. Jest też wielkim pasjonatem muzyki. Po pracy uwielbia słuchać opery i klasyki. To nas różni drastycznie. Ja nie mówię, że nie lubię klasyki, ale nie mogę powiedzieć, że ją kocham tak, jak on. Tymczasem od dziesięciu lat za sprawą mojego męża bywamy regularnie na premierach w operze. Ta odmienność gustów sprawia, iż dzieje się u nas rozwijające i dopełniające połączenie, które często mnie zaskakuje.

Odpoczywasz podobno przy gotowaniu. Wiąże się to jakoś z muzyką?

Jak najbardziej. W związku z premierą mojej nowej płyty w warszawskiej restauracji Lupo będzie „Specjalne wydarzenie z resztek Pauli Romy”, podczas którego w karcie pojawi się moje menu. Cały czas staram się bowiem trzymać mocno połączenie kuchni i muzyki. Wyobraź sobie, że siedzę od 9 do 20 w studiu, wracam do domu, w drzwiach synek krzyczy „Mama!” i rzuca mi się na szyję, a ja biorę go na ręce i pytam „Co jemy na kolację?”. Zakładam potem mój fartuszek z napisem „Paula” i gotujemy razem spaghetti. (Śmiech) Cóż chcieć więcej?



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

ARMIA TERAKOTOWA, CZYLI ŻOŁNIERZE Z CERAMIKI

W moich felietonach opisuję chętnie osiągnięcia nauki i techniki, zwykle te najnowsze. Czasem jednak warto sięgnąć do dzieł sprzed wielu stuleci, żeby lepiej poznać przebogate dziedzictwo ludzkiej kreatywności.

Dziełem, które chcę dzisiaj Państwu przedstawić, jest „Terakotowa Armia” pochodząca z drugiego stulecia przed naszą erą. Jest to zbiór około 8.100 figur ludzkich i 670 figur koni naturalnej wielkości, wykonanych z wypalanej gliny (terakoty), umieszczonych w pobliżu grobowca pierwszego wielkiego władcy Chin, cesarza Qin Shi Huanga.

Odwiedziłem ogromne muzeum przedstawiające owe figury podczas mojego wyjazdu do Chin w 2006 roku. Celem mojego wyjazdu był udział w konferencji naukowej, na której prezentowałem moje wyniki badawcze dotyczące neurocybernetyki, ale skoro już przyjechałem (na koszt gospodarzy!) do miasta Xi'an to postanowiłem odwiedzić także wspomniane muzeum.

Przedstawiłem to w obszernym fotoreportażu zatytułowanym „Cud techniki i sztuki sprzed 2300 lat”. Warto odszukać ten fotoreportaż w Internecie i obejrzyć go, bo zdjęcia są tu ważniejsze od słów.

Podziemna armia miała służyć cesarzowi na tamtym świecie. Złożona jest z figur wojowników naturalnej wielkości ustawionych w szyku wojskowym, czwórkami, w długich oddzielnych wykopach. Figury te są dziełem sztuki (każdy wojownik ma inną twarz, ubiór i uzbrojenie), ale są też cudem techniki. Te wyroby ceramiczne wykonano tak solidnie, że przetrwały ponad dwa tysiące lat i po przypadkowym odkryciu w 1974 roku (podczas kopania studni) są do dziś udostępniane zwiedzającym. Rocznie muzeum zwiedza ponad 2 miliony turystów!

Sporo figur jest uszkodzonych, bo były one umieszczone w wykopach, głębokich na 4 do 8 metrów. Wykopy te pokryto drewnianym stropem i grubo przysypano ziemią, a wszystkich, którzy znali tajemnicę ich istnienia - zamordowano. Wie-

dza o podziemnej armii, która miała bronić cesarza na tamtym świecie, pozostała w tajemnicy przez ponad dwa tysiące lat! Ale prawa natury nie dały się oszukać, więc w wielu miejscach strop się załamał i ziemia się zapadła, niszcząc część figur. Próbuje się je obecnie rekonstruować, ale to bardzo żmudna praca, bo figur są tysiące - a każda jest inna. Jednak większość ocalała i jest dowodem kunsztu starożytnych chińskich ceramików.

Figury tworzone z uwzględnieniem takich szczegółów, jak na przykład środek ciężkości. Figura człowieka wykonana w całości z pełnej gliny, zwłaszcza z wyciągniętymi rękami, nie mogłaby sama stać, bo wysoko położony środek ciężkości przy wąskiej podstawie powodowałby nieuchronną wywrotkę. Dlatego tylko dolna część ciała, nogi wojowników, są wykonane z pełnej gliny, natomiast korpus, głowa i ręce są puste w środku.

Figury odtwarzały wygląd żywych wojowników w zadziwiająco dokładny sposób. Mnie zachwyciły na przykład buty odtworzone tak dokładnie, że wiadać, jak ich podeszwy były wyplatane ze sznurków!

Taką figurę (najwyższe z nich mają ponad 2 m wzrostu!) trzeba było uformować i wypalić, nie uszkadzając delikatnej rzeźby. To nawet dziś byłoby trudne. A chiński mistrzowie zrobili to 200 lat przed początkiem naszej ery!

O wyższości ceramiki nad chemią świadczy fakt, że figury ocalały, natomiast katastrofalnie obszedł się czas z farbami, którymi były one pomalowane. W momencie odkopania przez archeologów każda figura była pomalowana. Natomiast w momencie wydobywania na powierzchnię po kontakcie z powietrzem farby zaczęły zanikać. Czasem odbarwienie całej figury trwało - na oczach zdumionych i przerażonych archeologów - zaledwie kilkanaście sekund!

No cóż, trzeba się pogodzić z tym, że solidna technika (ceramiczna) bywa trwalsza od sztuki (malarzkiej). Jako inżynier jestem z tego rad!

HUMOR

Sąsiad spotyka sąsiadkę na ulicy.

– Ale pani dziś brzydko wygląda.

– No wie pan?! Mówić takie rzeczy kobiecie?!

– Oj, przepraszam... Myślałem, że w pani wieku to bez różnicy.

– Odchodzę od ciebie. Mam dość tego, że mi stale docinasz z powodu wagi.

– Stój! Nie rób tego! Pomyśl o naszym dziecku!

– Jakim dziecku?!

– To ty nie jesteś w ciąży?!

– Jak wczoraj, Heniu, impre skończyłeś?

– Nawaliłem się, ale byłem na tyle świadomy, że nie pojechałem do domu samochodem, tylko trolejbusem. Dziwne: jestem cały i zdrowy!

– A co w tym dziwnego? –

Pierwszy raz prowadziłem trolejbus!

W szpitalu psychiatrycznym.

– Jest pan już zupełnie zdrowy! Wypisujemy pana i może pan spokojnie wrócić do żony.

– Pan mnie, doktorze, nadal uważa za idiotę?!

Kontrola drogowa. – Czy pan wie, jak szybko pan jechał?

– No, spodziewam się, że wskazówka prędkościomierza mogła być zbyt wysoko na skali. – Jak bardzo wysoko? – Nie mam pojęcia. Pisałem SMS-a.

Siedzą dwie przyjaciółki w barze. Nagle jedna pokazuje drugiej jakiegoś faceta.

– Popatrz, rozstałam się z nim siedem lat temu, a on wciąż pije...

– Musiałaś mu nieźle zaleźć za skórę. Nikt normalny tyle nie świętuje.

– Edek, musimy w końcu poważnie porozmawiać!

– W porządku, ale ja przecież jestem Jurek.

– Widzisz?! Co bym nie powiedział, to tobie zawsze coś nie tak!

NASZE SMAKI



FOT. KATARZYNA KOŚMIDER

Sezon na rabarbar trwa nie zwykle krótko: od kwietnia do końca czerwca. Najsmaczniejsze, najbardziej kruche i soczyste lodzgi zbiera się w maju.

Dlatego warto czerpać z rabarbarowego sezonu jak najwięcej i spróbować przygotować pyszne ciasta.

Rabarbar ceniony jest przede wszystkim ze względu na swój kwaskowaty, orzeźwiający smak, który doskonale sprawdza się zarówno w daniach wytrawnych, jak i w słodkich deserach.

Ciasto półkruche z rabarborem i kruszonką

Składniki na blaszkę o wymiarach 20x30 cm

Ciasto półkruche:
200 g mąki pszennej
100 g masła
100 g cukru
1 jajko
2 łyżki kwaśnej śmietany
szczypta soli

Nadzienienie rabarbarowe:

1 łyżka masła
1 kg rabarbaru
cukier
1 łyżeczka cynamonu

Kruszonka:
115 g mąki pszennej
80 g cukru
100 g masła

Ciasto półkruche:
W misce wymieszać mąkę, cukier, sól. Dodać masło

i za pomocą rąk połączyć składniki. Na koniec dodać jajko i śmietanę, wyrobić ciasto.

Wyłożyć blaszkę papierem do pieczenia. Rozwałkować ciasto na grubość około 0,5 cm i położyć na papier, brzegi blaszki wylepić ciastem na wysokość około 2 cm.

Nakłuć ciasto widelcem i odstawić do zamrażarki na około pół godziny.

Włożyć ciasto do piekarnika nagrzanego do temperatury 170 stopni i piec przez około 15-20 minut.

Nadzienienie rabarbarowe: Rabarbar umyć, pokroić na małe kawałki, przesmażyć na patelni na maśle, dodać cukier i cynamon.

Kruszonka:

W misce wymieszać cukier i mąkę, w rondelku rozpuścić masło, lekko przestudzić, dodać do suchych składników.

Wymieszać palcami, aby powstały „grudki”. Na ostudzony spód ciasta wyłożyć rabarbar, posypać kruszonką. Piec ciasto w piekarniku nagrzanym

do temperatury 170 stopni przez około 15-20 minut.

Przepis Katarzyny Kośmider (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

O WYŻSZOŚCI CERAMIKI NAD CHEMIĄ ŚWIADCZY FAKT, ŻE FIGURY OCALAŁY, ZAŚ KATASTROFALNIE OBSZEDŁ SIĘ CZAS Z FARBAMI



Fenomen historii w Polsce na przykładzie pewnej książki

Polska to kraj dla historyków. Premier ma takie wykształcenie, prezydent podobnie. Były prezydent (Komorowski) i były premier (Mora-wiecki) również musieli na studiach pogłębiać różnicę między Polską piastowską a Polską jagiellońską. Historyków zajmujących mniej prominentne, ale niewiele mniej istotne miejsca w naszym życiu publicznym, już całe zatrzęsienie. Fora komentatorskie są zasypane -

zarówno historykami, jak i tematami historycznymi - w takim samym stopniu, w jakim Chorzów był w tym tygodniu fanami Metalliki. Specyfika Polski w trzeciej dekadzie XXI wieku: kochamy wszystko, co stare. Nie tylko stare zespoły rockowe, ale także stare tematy w stylu o wyższości Piłsudskiego nad Dmowskim (albo na odwrót). Takie czasy.

Jeśli ktoś chciał to zjawisko bliżej przeświecić, to świetnie się do tego nadaje

przykład Krzysztofa Kłoca. Ten ciągle stosunkowo młody (37 lat) krakowski historyk nagle wypłynął niemalże niktąd - i to w stosunkowo prosty sposób. Pojawił się nagle na Twitterze (dziś zwanym X), gdzie szybko dał się poznać jako autor ciekawych, nieszablonowych wpisów i opinii. Błyskawicznie pozyskał krąg obserwujących, jego wpisy zdobywały coraz większe zasięgi. W ten sposób zbudował sobie pozycję.

A potem przeniósł ją na książki. Też skutecznie. Jego najnowsza publikacja „Sezon na niepodległość”

świetnie pokazuje, dlaczego tak mocno o historii dyskutujemy i jak wiele tematów w naszych dziejach jest ciągle otwartych i gorąco analizowanych, jakby zdarzyły się wczoraj. Kłoc ciekawie opisuje kilka z nich, choćby rolę Piłsudskiego w dwudziestolecu (wyraźnie woli ten termin niż określenie II RP), niewykorzystaną szansę, jaką okazał się traktat ryski, czy pułapkę, jaką stało się Zaolzie w 1938 r. Cała książka pełna różnego rodzaju cytatów, danych, barwnych zestawień - momentami można wręcz odnieść wrażenie, że autor aż

przesadza. Redaktor całości, który delikatnie rozcieńczyłby to dzieło, odciążył je od niektórych cytatów, pewnie byłby przydatny. Ale to szczegół. Bo generalnie ta książka świetnie pokazuje, jak bardzo historia w Polsce żyje. I że poważne zajmowanie się tematami historycznymi to najkrótsza droga do ważnego miejsca w polskim życiu publicznym.

Krzysztof Kłoc „Sezon na niepodległość. Czy odrodzona Polska mogła przetrwać?”, wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 69,90 zł

PODRÓŻE

Egipt? Nie lepiej odwiedzić Wietrzychowice na Kujawach?

Ze wszystkich zadziwiających turystycznych atrakcji, które Aleksandra i Grzegorz Koper zgromadzili w tomie „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce”, Wietrzychowice na granicy Wielkopolski i Kujaw zadowolą każdego. Niby wieś jak każda inna – niecałych 200 mieszkańców, pola, trochę lasów. Ale właśnie te lasy są ważne, bowiem kryją rezerwat archeologiczny, konkretnie cmentarzysko szkieletowe. Zostało wzniesione przez plemiona pasterzy i rolników, zamieszkujących te tereny prawie 6 tys. lat temu.

Do czego służyły?

Antenaci dzisiejszych Wietrzychowiczów stawiali swe imponujące grobowce, nazywane też kopcami kujawskimi, z wielkim upodobaniem. Jak upierają się archeolodzy, było to skutkiem systemu wierzeń religijnych.

Nasypy, w kształcie wydłużonego trójkąta, nierzadko dochodzące do 150 m długości, 6,5–10 m szerokości (w części czołowej) i 2 m wysokości, okładane były głazami i większymi kamieniami, których masa w partii szczytowej sięgała 7–10 ton; zaś w miarę zniżania się grobowca kamienie były coraz mniejsze.

Dzięki temu nie obsuwały się, a budowle owe mogły przetrwać tysiąclecia. W partiach czołowych budowli występują przerwy w obstawie kamiennej. Były to zapewne wejścia do drewnianych komór przeznaczonych na odprawianie obrzędów.

Dlaczego tylko mężczyźni?

„Owe dziwne kopce – piszą małżonkowie Koper – są wyższe od przeciętnego dorosłego człowieka, a ich długość podsuwa myśl, że musiały powstać przy udziale mocy nie z tego świata”.

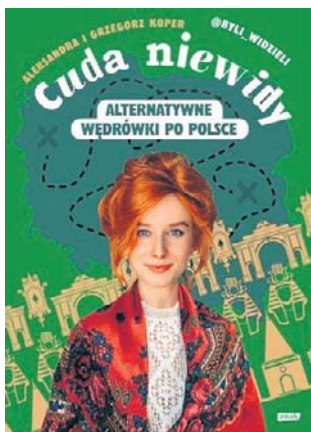
No bez przesady, badacze dowodzą, że nie trzeba tu nadmiernie mnożyć bytów. Transport budulca, z uwagi na rozmiar i ciężar kamiennych bloków, odbywał się zapewne wołami. Co ciekawe, w grobach pochowani byli wyłącznie mężczyźni. Badania wykazały, że były to pochówki pojedyncze, choć spotyka się przypadki znalezienia dwóch mężczyzn pochowanych w tym samym czasie.

Zmarłych układano w pozycji na wznak. Głowy nieboszczyków posłusznie skierowane były do czoła grobowca.

Zdumiony Oskar Kolberg

Do Wietrzychowic pielgrzymowały od stuleci tłumy ciekawskich. Oskar Kolberg, etnograf, encyklopedysta, folklorysta, a nierzadko nawet kompozytor, opisał swoje wrażenia z pobytu na Kujawach w rozdziale „Żale”, w tomie „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce” z 1869 r.

Dlaczego żale? Nie chodzi o stan emocjonalny uczonego, lecz nazwę, jaką XIX-wieczni mieszkańcy nadali tajemniczemu grobowcom – „żalki”. Kolberg nie był przesadnie uczuciowy, ale widać wrażenie, jakie zrobili na nim ludzie sprzed tysięcy lat zmotywani do tego, by przekopywać tysiące metrów sześciennej ziemi i transportować setki wielkich głazów. Trudno mu się dziwić, a co potwierdził każdy odwiedzający Wietrzychowice. **marga**



Aleksandra i Grzegorz Koper, „Cuda niewidy. Alternatywne wędrówki po Polsce”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 64,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Wyprawiła przyjęcie

Choć w marcu modelka rozwiodła się z Aleksandrem Milwim-Baronem, to musi dzielić się z nim opieką nad ich wspólnym dzieckiem. Kilka dni temu mały Leonard obchodził drugie urodziny. Rodzice nie celebrowali jednak tej chwili razem. Sandra wyprawiła chłopcu przyjęcie na ranchu z takimi atrakcjami, jak głaskanie alpaki, przeciąganie liny czy wata cukrowa. Nie brakowało też tematycznej ścianki i tortu ze zwierzętami i traktorem. Baron z kolei zorganizował synowi dzień w parku rozrywki. Najpierw pochwalili się jednak prezentem, jaki wręczył Leosiovi, czyli miniskuterem Vespą. Następnie zrelacjonował ich wspólną zabawę. U taty dwulatek również miał tort – też z motywem farmy.

KATARZYNA CICHÓPEK

Pokazała wnętrza

Na początku grudnia ubiegłego roku Kasia Cichopek i Maciej Kurzajewski kupili luksusową posiadłość pod Warszawą. Przez kilka ostatnich miesięcy trwał w niej remont. Wokół znajdują się wysokie drzewa, które zapewniają prywatność. Sam budynek ma nowoczesną, prostą formę i duże okna, dzięki którym wnętrza są pełne światła. Teraz Cichopek podzieliła się w sieci nagraniem, na którym pokazała pokój, kuchnię i łazienkę. Największe wrażenie robi duża wanna ze złotymi kurkami. Celebrytka postawiła na jasną kolorystykę oraz eleganckie akcenty, które podkreślają przestronność domu. Wnętrze posiadłości jest minimalistyczne, ale jednocześnie przytulne.

MARCELA LESZCZAK

Zeszła z leków

Ostatnie miesiące przyniosły modelce rewolucję w jej życiu prywatnym. Najpierw po wielu latach burzliwego związku rozstała się z Michałem Koterskim, a potem znalazła nową miłość u boku biznesmena z Gdyni. W minionym tygodniu Leszczak obchodziła 34. urodziny i z tej okazji zamieściła bardzo osobisty wpis na Instagramie. „Po pięciu latach walki z ciągłymi lękami



Magda Gessler – pewnie nieoczekiwanie dla samej siebie – trafiła do reklamy amerykańskich demokratów

i depresję zeszałam całkowicie z farmakoterapii i jestem wolna od dziewięciu dni. Nigdy nie miałam w to wiary, że mi się uda! Zanim do tego doszło, musiałam wprowadzić bardzo dużo zmian w swoim życiu, które były również bolesne” – napisała.

IZABELA JANACHOWSKA

Dostała skrzydeł

Celebrytka poinformowała za pośrednictwem swego Instagrama, że jest w ciąży. Zamieściła nagranie, na którym widać zdjęcie z USG i podpisała je „Czekamy na ciebie”. Będzie to owoc jej związku ze starszym od niej o 27 lat milionerem Krzysztofem Jabłońskim. Para ma już syna – siedmioletniego Christophera Alexandra. Janachowska zdążyła udzielić pierwszego wywiadu po ogłoszeniu dobrej nowiny. Odwiedziła „Dzień dobry TVN” i spytana jak się czuje, powiedziała: „Świetnie. Mam poczucie, że ta ciąża i ogrom miłości, który dostaję od bliskich, dosłownie dodają mi skrzydeł.

MAGDA GESSLER

Popiera demokratów

Najsłynniejsza polska restauratorka ma wielu przeciwników i zwolenników. Do tych drugich okazują się teraz należeć... amerykańscy demokraci. Oto bowiem Gessler pojawiła się na jednej z rolek, które trafiły na oficjalne konto partii na Tik-

Toku, które ma sześć milionów obserwatorów. Na wideo użyto popularnej czółwki do „Kuchennych rewolucji”, w której Gessler steruje lewitującymi w powietrzu nożami. Niżej możemy przeczytać podpis, nawiązujący do zbliżających się wyborów śródkresowych, odbywających się w USA zawsze w połowie kadencji prezydenta: „To Amerykanie, gdy w listopadzie odsuną od władzy zgrzybiałych republikanów”.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zasiądzie w jury?

W minionym sezonie celebrytka brała udział w „Tańcu z gwiazdami” ze swym obecnym ukochanym – aktorem Marcinem Rogacewiczem. Niestety: nie udało im się zachwycić jurorów ani zdobyć sympatii widzów. Na odchodne nie pożegnali się z resztą ekipy, a oburzony aktor poskarżył się na rzekomo złe traktowanie przez współzawodników. Wyruszyli potem w Polskę z tanecznym spektaklem „Siedem” – i właśnie trasa ta dobiegła końca. W rozmowie z Kozaczką para zapowiedziała, że niebawem poinformuje o nowościach w swym życiu. Kiedy reporterka zapytała czy Kaczorowska wróci do „Tańca z gwiazdami”, jej partner zasugerował: „Byłabyś świetną jurorką”. Potem puścił oczko do produkcji, sugerując, że jego ukochana nie zmieniła numeru telefonu.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja bliskim relacjom i spokojnym rozmowom. Horoskop dzienny radzi zadbać o własny komfort.

Ryby (19.02 - 20.03)

Kreatywność pomoże ci rozwiązać trudny problem. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wieczór przyniesie bardzo miłe zaskoczenie...

Baran (21.03 - 19.04)

Obowiązki pójdą dzisiaj sprawniej niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi uważać jednak na zbyt impulsywne reakcje.

Byk (20.04 - 20.05)

Niespodziewane spotkanie poprawi nastrój. Horoskop dzienny wróży, że wieczorem znajdziesz czas na relaks.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Dobra energia doda ci motywacji. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoje zaangażowanie i cierpliwość.

Rak (22.06 - 22.07)

Korzystny dzień na zakupy i ważne decyzje. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by unikać plotek oraz niepotrzebnego napięcia.

Lew (23.07 - 22.08)

Spokojne podejście pomoże rozwiązać problem. Horoskop dzienny bardzo wyraźnie wróży, że wieczór sprzyja dobrym wiadomościom.

Panna (23.08 - 22.09)

Twoja pewność siebie doda Ci wiary we własne możliwości. Horoskop na dziś mówi, że warto zaufać własnej intuicji mocno i pójść za ciosem.

Waga (23.09 - 22.10)

Dzień sprzyja odpoczynkowi i porządkom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem pojawi się ciekawa okazja towarzyska.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Nowe pomysły poprawią humor. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski poprosi cię o wsparcie i rozmowę.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Czeka cię udana rozmowa i drobny sukces finansowy. Horoskop na dziś to wskazówka, by unikać pośpiechu oraz zbędnych sporów.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Energia będzie sprzyjać podejmowaniu decyzji. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczór przyniesie dobrą wiadomość.

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



Ciągle żywy fenomen Zdzisława Beksinińskiego
Beksiniński nie żyje od ponad 20 lat – ale ciągle ma status malarza kultowego, jego twórczość otacza nim subkultury. Album z jego pracami i tekstem jego przyjaciela tłumaczy tę popularność.
Wiesław Banach „Beksiniński 6”, wyd. Bosz, Olesko 2026, cena 119,90 zł



Dlaczego w Niemczech ciągle widać NRD?
Inspirowana częściowo własnym życiem powieść o życiu we współczesnych Niemczech. Kraju, na którym ciągle widać ślad pęknięcia na dwie części: NRD i Niemcy Zachodnie.
Anne Rabe „Anatomia szczęścia”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł



Czy Warszawa da się lubić?
Oryginalny, ciekawie zilustrowany przewodnik po Warszawie. Stolica pokazana od nieoczywistej strony.
Przemysław Ciunowicz, Łukasz Ostoja-Kasprzyski „PoWarszawsku. Przewodnik spacerowy po stolicy”, wyd. Newhomers, Warszawa 2026, cena 79,90 zł



Wszystko o Matce Jezusa
Maj to tradycyjnie miesiąc maryjny. Pasuje do niego zbiór homilii kard. Rysia poświęconych Matce Jezusa. Erudycyjne rozważania o Jej życiu, poświęceniu i wpływie na współczesny Kościół.
kard. Grzegorz Ryś „O Maryi”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Wojna 31-letnia
Autor opisuje konflikty pierwszej połowy XX w. – ale nie jako dwie oddzielne wojny światowe, tylko jako powiązany ze sobą ciąg walk. Rymuje się ze współczesnością.
Sławomir Leśniewski „Wojna – pokój – wojna (1914–1945)”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 79,90 zł



Jezus Chrystus oczami historyka
Graficzna biografia Jezusa Chrystusa. Autor ucieka od perspektywy religijnej i tworzy ten portret przede wszystkim w oparciu o wiedzę historyczną.
Jean-Christian Petitfils „Jezus. Opowieść o życiu Mistrza z Nazarethu”, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2026, cena 69,99 zł

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011527487

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Burmistrz Miasta Poręba informuje, że na stronach internetowych bip.umporeba.pl oraz www.umporeba.pl, a także na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, 42-480 Poręba, w terminie od dnia 22.05.2026 r. zostanie zamieszczona na okres min. 2 miesięcy ogłoszenie o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Poręba, położonych w Porębie. Przetarg odbędzie się w siedzibie Miejskiego Ośrodka Kultury w Porębie, ul. Mickiewicza 2, 42-480 Poręba.

Oznaczenie nieruchomości, numer działki	Powierzchnia nieruchomości [ha]	Nr księgi wieczystej	Cena wywoławcza brutto w zł	Wysokość wadium w zł	Przeznaczenie nieruchomości w MPZP	Data i godzina przetargu
9950/14 Obręb Poręba	0,9900	CZ1Z/ 00032475/5	600 000,00	60 000,00	W MPZP nieruchomość oznaczona symbolem: 12U - teren usług	5.08.2026 r. godz. 10:00 MOK Poręba Sala konferencyjna

Wadium płatne do 29.07.2026 r. Dodatkowe informacje uzyskać można w Urzędzie Miasta Poręba, ul. Dworcowa 1, w Referacie Nieruchomości i Gospodarki Komunalnej, pokój nr 5 - pod numerem telefonu 32 67 71 203.

REKLAMA 0011517240

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 508 26 26 84
Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl E-mail: jan.kurdys@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM
3-POKOJOWE mieszkanie sprzedam Kraków Bieżanów. Tel. 606-132-505
MIESZKANIA - KUPIĘ
MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820
LOKALE UŻYTKOWE - DO WYNAJĘCIA
WYNAJMĘ lokal 150 m², centrum Krakowa. 501-334-338

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA
KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ
500-692-371 Kupię każdy samochód
Zdrowie
STOMATOLOGIA
Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO
! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.
NAPRAWIAMY: Thermomix, ekspresy, odkurzacze, kopiarki. 12/421-11-55.
BUDOWLANO-REMONTOWE
DACHY malowanie 608 791 579
MALOWANIE dachów 883 993 709
INSTALACYJNE
!!!500-003-103 HYDRAULIK
!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE
HYDRAULICY AWARIE 730-066-539
OGRODNICZE
ZADBANY_OGRÓD_BEZ_WYSIŁKU! Pielęgnacja ogrodów. Tel. 790 622 685

Turystyka

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.
KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308
PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166
Matrymonialne
KAWALER 52 lata, rencista, majątny pozna życiową partnerkę, stanu wolnego w wieku 22-43 lata, może być z dzieckiem. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730- 244-629.
Różne
STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA 0011517317

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. **696 038 038**

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. **Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)**

www.gabriel24.pl

Czytaj

„DZIENNIK POLSKI”
w Internecie

wejdź na

www.dziennikpolski24.pl
i więcej

0011522861

MSZA ŚWIĘTA
4. ROCZNICA ŚMIERCI



lek. med.

Barbara Szymańska

ur. 1.03.1956 r. - zm. 26.05.2022 r.

czwartek, 28 maja 2026 r. godz. 19.00
Kościół - Opactwo Cystersów w Mogile
(Kraków, ul. Klasztorna 11)

Wszystkich życzliwych pamięci Zmarłej

powiadamia
mąż - dr Marek Szymański



0011517224

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY **507 111 211**

Bogumiła Boczkowska
STELA
ZAKŁAD USŁUG
POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY
ul. Powstańców 48 ☎ **12/413 02 02**

również w soboty i święta

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

12/410 45 70
12/417 35 35
12/412 77 55

0011449270

0011525799

śtp

Marta Lewandowska

Najukochańsza Żona, Mamusia, Cóрка,
Teściowa, Siostra i Ciocia

Przeżywszy lat 66, po ciężkiej chorobie,
opatrzona św. sakramentami
zasnęła w Panu dnia 17 maja 2026 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie w poniedziałek,
dnia 25 maja 2026 roku o godzinie 12.20
w kaplicy przy ul. Powstańców na Cmentarzu Batowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

0011528097

Z wielkim smutkiem zawiadamiamy,
że dnia 18 maja 2026 roku
Zmarł, po ciężkiej chorobie,
opatrzoney św. sakramentami

śtp

Prof. dr hab. inż.

Wiesław Piwowski

Ukochany Tato, Brat i Wujek

Długoletni pracownik Wydziału Geodezji Górniczej
i Inżynierii Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej,
wybitny specjalista w dziedzinie geodezji górniczej
i matematyki stosowanej,
ceniony nauczyciel akademicki
i wychowawca wielu pokoleń inżynierów,
naukowiec pełen pasji badawczej, niezwykle pracowity,
skromny i życzliwy ludziom,
oddany rodzinie.

Zawsze pozostawał wierny etosowi uczonego
i najwyższym wartościom.

Msza Św. Żałobna przy Zmarłym odprawiona
zostanie w sobotę dnia 23 maja 2026 roku
o godzinie 15.00 w kościele parafialnym
pw. Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny
w Stanisławiu Górnym k. Kalwarii Zebrzydowskiej,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobowca rodzinnego.
Pogrążeni w żałobie, ale też pełni chrześcijańskiej wiary,
nadziei i wdzięczności Bogu za dar życia

Córka oraz Siostra i Brat z Rodzinami

O godzinie 14.30 zostanie odmówiony różaniec
w intencji Zmarłego.

AUTOREKLAMA

**Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu**

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

0011527364

„Nie ma już Ciebie wśród nas,
jednak w sercach naszych pozostaniesz...”

śtp

Józef Spiszak

Najukochańszy Mąż, Tatuś, Dziadziuś, Teść i Brat
Przeżywszy 90 lat, odszedł od nas na zawsze do Pana
dnia 18 maja 2026 roku.

Msza Św. Żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 25 maja 2026 roku o godzinie 13.00
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

0011528104

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Józefa Spiszaka

wieloletniego współpracownika Fundacji Cepelia,
współorganizatora Międzynarodowych Targów
Sztuki Ludowej w Krakowie
i wieloletniego Prezesa
Spółki IMAGO Centrum Sztuki Ludowej.
Przez wiele lat współorganizowaliśmy
wiele imprez targowych.

Rodzinie

składamy
wyrazy głębokiego współczucia.

Rada Nadzorcza i Zarząd Firmy Artim sp. z o.o.

0011528098

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp.

Józefa Spiszaka

Wieloletniego Dyrektora Międzynarodowych
Targów Sztuki Ludowej „Cepelia”,
Prezesa Zarządu IMAGO
Centrum Sztuki Ludowej Sp. z o.o.

Kolegi pełnego uprzejmości i życzliwości.

Wyrazy głębokiego współczucia
Rodzinie

składają
Prezes, Rada, Koleżanki i Koledzy
z Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej

0011517264

REKLAMA

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławską 8 12 631 77 95
Cm. Grębatów 12 645 14 35
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

zwierzę z afrykańskiej sawanny

trójca bóstw

wątek utworu

sejmowa dyskusja

... Lamas, aktor z USA

Poncjusz z Pontu

stolica Togo w Balerach

wiśnia wonna

kaprysy, grymasy

forma głosowania

szlachetny grzyb

całkowite zniszczenie

najdłuższy bieg

hałas, wrzawa

olej skalny imię Urbańskiej

kontuar sklepowy

forma monopolu sklepienie niebieskie

imię Łempickiej

koszt fruwanie

dzielnica Warszawy parkowa budowla

kuszona przez węża

systemowa zmiana

narzędzie działkowca

... Lamas, aktor z USA

inne nazwa Troi

złoty Kmicica

smar okretowy

polewa na garnku

pieprznik jadalny kucharz okretowy

zwiewna tkanina

ogrodzenie wokół chaty

przyprawa do ciast

miasto na Hawajach

polowy mundur wojskowy

żona radży

instrumnt Wojciego

lewy dopływ dolnej Wisły

miasto gad Zółkiewką

ropucha olbrzymia

oznaka smutku

paryski kreator mody

wzorzysta tkanina

instrument ludowy

nieudany utwór literacki

rzeka Miłosza próg rzeczny

góry na granicy Europy i Azji

kobiece imię np. śnieg

część twierdzenia matematycznego

pasie się na hali

jedzie na sygnale

w parze z opiekunkiem

niektakt towarzyski

nakrętka na śrubie

skandynawski poeta i śpiewak

piekielny płyn

spada na cztery łapy

tajna policja carska

głos gryzonia

powyżej kolana

surowiec dla hut

krótka charakterystyka

popularny serek homogenizowany

pan na planie

wyraz twarzy

autko wyścigowe

Zamkowy w naszej stolicy

„palec” krasuli

Amanda, piosenkarka

latający w baśniach

uderzenie, raz

proszek do prania zdobi czapkę majora

legat w testamencie

łóżko bosmana

rozmyślanie ... Russo, aktorka

stos siana

opasuje kimono port na Honsiu

uszczelnia korek małeńkie w igle

... Oz, pisarz izraelski

Cielecka lub Boczar-ska

owad z żądłem

rodzaj czworokąta

skafander Eskimosa

tropikalna gruszk

specjalista od budowy organizmu

rodzaj kroniki kryminalnej

Jan, reżyser płaci czynsz

basowa lub elektryczna papuga z Nowej Gwinei

skwar stan w USA

atrzybut woznicy

zbiornik na paliwo dawny szkic

porządek na statku

strefa przybrzeżna

biały kruk, unikat

rodzaj szkolenia

metal o symbolu Pm

Fonda lub Birkin chlebowy

wczytuje obrazy do komputera

trwa 24 godziny

wakacyjna pora

bor-suczajama

szata liturgiczna

zajęczy tłuszcz

popiersie szlachetny gaz

szatan w filizance

rządził w Wenecji

pracują w silniku

budowla na przystanku

płyń przez Nantes

rosyjski marynarz

rodzaj mrożonego deseru

był nim Jurand ze Spychowa

wieża meczetu

dawniej kolega, towarzysz

Szampania lub Gaskonia

sprzęt do przesiewania maki

szczegółne przywileje

buddyjski mnich

sztor-mowa na Bałtyku

popularna gra w karty

28

7

19

16

18

23

11

12

24

27

14

26

30

22

1

2

3

21

25

9

10

8

29

AUTOPROMOCJA

0210990490

DZIENNIK POLSKI

w prenumeracie z Tele Magazynem

12 312 53 88

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

ROZWIĄZANIE: NIE MA ZWYCIĘSTWA BEZ TROSKI I TRUDU.

eprasa.pl 72f4d7c4a4

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA „PASY” PODEJMUJĘ KORONĘ KIELCE W OSTATNIM MECZU SEZONU I RATUJE ICH REMIS

Cracovia, zrehabilituj się i wygraj!

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

W sobotę o godz. 17.30 Cracovia zagra z Koroną Kielce na własnym boisku. „Pasy” są na 14. miejscu w tabeli mając w dorobku 41 punktów i nie są jeszcze pewne utrzymania.

Z kolei Korona zajmuje 12. pozycję i mając punkt więcej jest już spokojna o ekstraklasowy byt na przyszły sezon.

Gdy zaczynał się sezon i „Pasy” wygrały w Poznaniu z mistrzem Polski - Lechem aż 4:1, chyba nikt nie spodziewał się tego, że ostatnia kolejka będzie decydować o być albo nie być Cracovii w ekstraklasie.

„Pasy”, by uniknąć degradacji muszą co najmniej zremisować. Gdyby przegrały, też mają szansę się utrzymać, ale wtedy muszą patrzeć, co będzie się działo na innych stadionach. Z ich punktu widzenia Lechia Gdańsk nie może wygrać z Brukselą, a GKS Katowice z GKS-em Katowice u siebie 1:0 21 marca.

konać u siebie Piasta Gliwice. Gdyby jednak zaszły te zdarzenia, to przy porażce Krakowian oni spadają z ekstraklasy bo w „małej” tabelce z Lechią i Piastem są najgorsi.

„Pasy” muszą zrehabilitować się, bo w tym sezonie nie rozpieszczały swoich fanów. Cracovia słabo punktuje wiosną. Po zmianie trenera, pod wodzą nowego - Bartosza Grzelaka, Krakowianie tylko remisują - podzieliły się punktami w czterech meczach z rzędu! W sumie w tabeli wiosny zajmują dopiero przedostatnie miejsce mając zgromadzonych 14 punktów w 15 meczach. Wiosną „Pasy” wygrały tylko dwa spotkania, na zwycięstwo czekają już miesiąc, ostatnio wygrały z GKS-em Katowice u siebie 1:0 21 marca.

„Pasy” nie mają w swoich szeregach bramkostrzelnego zawodnika, ale ostatnio „przebudził się” Gabriel Charpentier, który długo pauzował z powodu kontuzji. Ale gola może zdobyć każdy...

Trenerem Korony jest dobrze znany w Cracovii Jacek Zieliński,



FOT. WOJCIECH MATYSIAK

Oby po sobotnim meczu w ekipie „Pasów” panowały właśnie takie nastroje jak na tym zdjęciu

który pracował w klubie z ul. Kałuży dwukrotnie, ratując go przed spadkiem, a potem zajmując z nim 4. miejsce.

W obu zespołach nikt nie pauzuje za żółte kartki. Faworytem bukmacherów jest Cracovia. Kurs na jej wygraną wynosi 2,25, na zwycięstwo Korony - 3,70. Remis jest „wyceniany” na 2,80.

A co słysząc w obozie rywal? - Wszyscy są gotowi do gry - mówi Jacek Zieliński.

Na jaki skład się zdecyduje? Czy biorąc pod uwagę fakt, że Korona jest już utrzymana da szansę dublerom? - Jedziemy do Krakowa po to, by powalczyć o pełną pulę - zapowiada. - To ostatni mecz, który może zmienić wy-

gląd tabeli. Jest o co grać, o dodatkowe pieniądze dla klubu, to nie czas na eksperymenty.

Wygrana może wywindować Koronę w okolice 9 - 10 miejsca. - Przed sezonem celem było zajęcie miejsc między 6 a 10 - mówi trener. - Taki był plan. I zwycięstwo pozwoli go zrealizować.

Mecz z Cracovią z pewnością nie jest dla szkoleniowca takim zwyczajnym spotkaniem. - Oczywiście, nie mogę powiedzieć, że to mecz jak każdy inny - zapewnia Zieliński. - Spędziłem w Cracovii prawie 5 lat. Fajnych lat, miło wspominać współpracę ze śp. prof. Januszem Filipiakiem, z zawodnikami. Nie powiem więc, że jest to zwyczajny mecz. Każdy jednak walczy o swoje, tak to wygląda.

Szkoleniowiec nie chciał oceniać obecnego zespołu „Pasów”.

- Wolę się skupić na swojej drużynie - mówi. - Jest to dobry zespół, szczególnie groźny u siebie. Znam bardzo dobrze atmosferę stadionu przy ul. Kałuży, wiem, jak kibice potrafią ponieść zespół. Cracovia ma trudne chwile, ale dalej jest to drużyna groźna.

Niektórzy, wśród nich były reprezentant Polski Wojciech Kowalczyk, sugerują, że będzie remis. - Zobaczymy, co wyjdzie z gry, na razie jest remis... - odpowiada Zieliński.

Korona będzie grać bez presji. Czy to zadziała na jej korzyść? - Gramy najlepsze mecze pod presją - mówi trener Korony. - Raczej bym się obawiał luzu, ale nie ma rozprężenia, dalej widzę na treningach, że jest „sprężara”. Za chwilę pięciu naszych chłopaków wyjeżdża na zgrupowania reprezentacji narodowych, nic złego się nie dzieje. Zespół jest fajnie poskładany, jest fajna atmosfera, chłopcy chcieli się spotkać na obiedzie, grillowym, bo w niedzielę już niektórzy lecą na zgrupowania. Dobrze, że spotkanie się odbyło, widać, że jest więź między zawodnikami.

A co z przyszłością Korony? - Wybieramy się z Łukaszem Maciejczykiem na Galę Ekstraklasy - mówi trener. - A co będzie później? Nie będzie placu budowy, zespół nie ulegnie przeobrażeniu, nie potrzebna jest rewolucja, ale ewolucja. ©©

Matty Cash z piłkarskim trofeum

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Aston Villa wśródowy wieczór sięgnęła po zwycięstwo w finale Ligi Europy. Całe spotkanie rozegrał Matty Cash. Dla reprezentanta Polski było to pierwsze trofeum w piłkarskiej karierze.

Finał drugich najważniejszych rozgrywek klubowych UEFA od początku do końca został zdominowany przez jeden zespół. Aston Villa już po pierwszej połowie prowadziła 2:0. Najpierw w 41. minucie wynik spotkania w Stambule otworzył Youri Tielemans. Natomiast tuż przed przerwą do bramki trafił Emiliano Buendia. W drugiej połowie zespół z Birmingham przypieczętował zwycięstwo. Wynik na 3:0 ustalił Morgan Rogers.

Matty Cash już w 21. minucie otrzymał żółtą kartkę po faulu na Vincenzo Grifo, co mocno utrudniło mu grę w dalszej części spotkania. Mimo to, trener Unai Emery postanowił pozostawić swojego zawodnika na boisku do ostatniego gwizdka sędziego.

Piłkarz Aston Villi został trzynastym reprezentantem Polski w historii, który sięgnął po triumf w europejskich rozgrywkach klubowych. W tym gronie są też między innymi Zbigniew Boniek, Je-



FOT. PAP/EP

Matty Cash świętuje po meczu w Stambule

rzy Dudek, Robert Lewandowski czy Grzegorz Krychowiak. Ten ostatni w 2015 roku, będąc zawodnikiem hiszpańskiej ekipy Sevilla FC, wygrał Ligę Europy po zwycięstwie w finale na stadionie PGE Narodowy w Warszawie z ukraińskim Dnipro Dniepropietrowsk, a trenerem andaluzyjskiej drużyny był wtedy również Unai Emery.

Matty Cash po meczu w Stambule nie ukrywał radości ze zgrania trofeum. Dla Aston Villi natomiast był to pierwszy triumf w jakichkolwiek rozgrywkach od 24 lat, kiedy to wygrała nieistniejący już Puchar Intertoto. - Był półfinał Ligi Konferencji, ćwierćfi-

nał Ligi Mistrzów. Byliśmy blisko szczytu, ale czegoś brakowało. Teraz czujemy się niesamowicie, to zostanie z nami na długo. (...) Trzeba się napracować, żeby wygrać to trofeum. Niewiarygodne, że się udało! Będziemy bawić się do rana - powiedział 25-krotny reprezentant Polski w rozmowie z Polsat Sport.

Triumf Aston Villi w finale Ligi Europy istotnie wpłynął też na losy w Europie wicemistrza Polski. Wyjaśniło się, że w 2. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów trafi na austriacki Sturm Graz lub tureckie Fenerbahce Stambuł. Jeśli jakimś cudem przejdzie któryś z wymienionych solidnych europejskich marek, będzie mieć pewną fazę ligową Ligę Europy (nie „spadnie” do 4. rundy eliminacji Ligi Europy).

W tym sezonie do rozegrania pozostały jeszcze trzy wielkie finały klubowych rozgrywek UEFA. W sobotę w Lipsku zmierzą się Cracovia z Koroną Kielce, w którym FC Barcelona z Ewą Pajor w składzie zmierzy się z Olympique Lyon. W kolejną środę w finale Ligi Konferencji na Red Bull Arena w Lipsku zmierzą się Crystal Palace i Rayo Vallecano. Natomiast 30 maja na Puskas Arena w Budapeszcie odbędzie się finał Ligi Mistrzów, w którym zagrają francuskie PSG i angielski Arsenal FC. ©©

REKLAMA

0111518884

CRACOVIA
X KORONA KIELCE

STADION CRACOVII SOBOTA 23.05.2026 GODZINA 17:30

KLICH 43

forBET

ZAKŁAD BUKMACHERSKIE

PROJEKT POLSKI EKSTRAKLASA

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

12.30, Eurosport 1, kolarstwo, Giro d'Italia 13. etap: Alessandria - Verbania; **14, 15.30, Polsat Sport 3**, tenis, turniej ATP w Genewie; **14, 16, Canal Plus Sport 2**, tenis, turniej WTA w Strasburgu; **15.30, 17.30, Polsat Sport 2**,

tenis, turniej ATP w Hamburgu; **17, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet; Turcja - Polska (mecz towarzyski); **19.30, Polsat Sport 1**, siatkówka, Niemcy - Polska (mecz towarzyski); **20.55, TVP Sport**, socca, Polska - Bułgaria (ME). (BK)

LOTTO

Środa, 20.05; Multi Multi (22): 2, 11, 12, 18, 23, 24, 25, 28, 32, 35, 39, 45, 48, 49, 55, 64, 67, 68, 69; plus 77; **Kaskada (22):** 1, 2, 4, 7, 12, 14, 15, 16, 17, 18, 21, 23; **Mini Lotto:** 6, 17, 21, 33, 34; **Ekstra Pensja:** 2, 4, 8,

14, 18 - 4; **Ekstra Premia:** 7, 9, 16, 29, 30 - 3
Czwartek, 21.05; Multi Multi (14): 2, 3, 4, 6, 7, 8, 11, 20, 23, 27, 30, 33, 43, 57, 58, 67, 68, 72, 73, 76; plus 76; **Kaskada (14):** 3, 4, 5, 7, 9, 12, 16, 18, 20, 21, 22, 24

Mecz retro, Mała Armia Janosika, Rynek - Wisła świętuje awans!

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

LIGA PIŁKARSKA. To ma być niedziela, którą kibice Wisły zapamiętają na długo. Przy okazji meczu z Pogonią Siedlce „Biała Gwiazda” na całego będzie świętować powrót do ekstraklasy.

Mecz zaplanowano - tak jak całą 34. kolejke ligi - na godz. 16.30. Wiślackie atrakcje będą jednak dużo wcześniej. Już przed południem na Zamku Królewskim na Wawelu pojawi się specjalna delegacja, żeby złożyć wianek kwiatów na grobie Marszałka Józefa Piłsudskiego. Skąd taki pomysł? To nawiązanie do podobnego wydarzenia sprzed 90 lat, gdy ówczesny zarząd TS Wisła zrobił dokładnie to samo, a co upamiętnione zostało na zdjęciu. Teraz władze „Białej Gwiazdy” ponownie udadzą się na Wawel, a stanie się to dokładnie 90 lat po tamtych wydarzeniach, również 24 maja.

To nie będzie ostatni historyczny akcent tego dnia. Już w południe na boisku treningowym Wisły przy ul. Reymonta rozegrany zostanie kolejny retro mecz, który ma przypomnieć historyczne wydarzenia z dziejów Wisły. Tak jak dwa lata temu odtworzono mecz Wisła Kraków - Pogoń Lwów z 1924 roku, na którym obecny był wspomniany już Marszałek Józef Piłsudski, tak teraz dzięki zaangażowaniu Stowarzyszenia Historia Wisły przypomniany zostanie kolejny mecz, który zapisał się na kartach „Białej Gwiazdy”, czyli słynne starcie z Chelsea Londyn, do którego doszło z okazji jubileuszu 30-lecia Wisły, czyli w 1936 roku, a który to mecz Wisła wygrała wówczas 1:0 po bramce Antoniego Łyki z rzutu karnego.

Tak jak w przypadku meczu z Pogonią Lwów, tak i teraz antruaż spotkania ma być wyjątkowy. Mecz zostanie rozegrany w formule 2x30 minut. Piłkarze wystąpią według zasad futbolu przedwojennego, w wiernie odwzorowanych strojach z historycznego meczu rozegranego 90 lat temu.

- Chcemy przypomnieć kibicom wyjątkową historię meczu Wisły Kraków z Chelsea z 1936 roku i pokazać, jak wyglądał fut-



Tak było po zdobyciu przez Wisłę Pucharu Polski. Teraz kibiców ma być jeszcze więcej

bol przedwojenny - nie tylko pod względem sportowym, ale również atmosfery i oprawy - mówi Michał Gelata, wiceprezes Stowarzyszenia Historia Wisły. - To będzie lekcja historii połączona z piłkarskim świętem. Choć wydarzenie ma charakter retro, na boisku na pewno nie będzie odpuszczania i każdy będzie chciał wygrać ten wyjątkowy mecz.

Podczas wydarzenia Stowarzyszenie Historia Wisły będzie dystrybuować w formie cegiełek specjalną „Jednodniówkę” - gazetę stylizowaną na przedwojenne wydania, które ukazywały się w dniu spotkania, oraz pamiątkowe bilety meczowe nawiązujące wyglądem do historycznej wejściówki z meczu Wisły i Chelsea z 1936 roku.

W Wiśle zagrają w strojach retro jej byli piłkarze: Mirosław Szymkowiak, Damian Gorawski i Jerzy Kowalik. Na boisku pojawi się też były kierownik drużyny Marek Konieczny.

Chelsea z kolei reprezentowana będzie przez True Blues Poland.

Gdy już zakończy się mecz retro, będzie coraz bliżej spotkania Wisły Kraków z Pogonią Siedlce. A przy okazji tego starcia również

nie zabraknie atrakcji wokół i na samym stadionie. Kibice oczywiście, jak zwykle przy okazji meczów „Białej Gwiazdy” będą mieli specjalną strefę przed trybuną północną, gdzie będą mogli się posilić, a gdzie będą też atrakcje dla dzieciaków.

Na samym stadionie będzie w niedzielę mocno muzycznie... Wisła przygotowuje kilka atrakcji z tym związanych. Jedną z nich będzie występ Małej Armii Janosika, która ma w wyjątkowy sposób zaprezentować wykonanie wiślackiego hymnu „Jak długo na Wawelu”. Nie będzie to jedyny utwór z repertuaru tego zespołu, jaki zostanie zaprezentowany kibicom Wisły.

O godz. 16.30 rozpocznie się natomiast ostatni mecz Wisły Kraków w lidze. Nawet jeśli trener Mariusz Jop trochę pomiesza w składzie, „Biała Gwiazda” i tak będzie zdecydowanym faworytem spotkania z Pogonią Siedlce i zwycięstwem będzie chciała zakończyć bardzo udany sezon. Na trybunach w czasie tego spotkania szykuje się wielkie święto. Feta tak naprawdę rozpocznie się już na stadionie przy ul. Reymonta.

Po zakończeniu spotkania wszyscy zgodnie przemaszerują

na Rynek Główny, gdzie około dwie godziny po ostatnim gwizdku w meczu Wisła - Pogoń, pojawi się autokar z piłkarzami. Jak informuje klub z ul. Reymonta, zawodnicy pojawią się na balkonie Sukiennic w tym samym miejscu, co dwa lata temu, gdy wiślacka społeczność świętowała zdobycie piątego w historii klubu Pucharu Polski. Dla przypomnienia, choć o tę część Rynku Głównego, na którym stoi pomnik Adama Mickiewicza. Ten ostatni został zresztą wykorzystany w serii pamiątek „Jest pięknie”, jakie wypuściła Wisła po awansie do ekstraklasy, a czym nawiązuje do kibicowskiej oprawy sprzed lat, gdy drużyna spadała z ekstraklasy, a kibice przygotowali prezentację, w której głównym elementem był Adam Mickiewicz przystrojony w wiślacką koszulkę (to z kolei było nawiązanie do jednej z mistrzowskich fet), a całość ozdobił transparent „Jeszcze będzie pięknie”. Teraz w Wiśle już jest pięknie. Awans stał się faktem, a kibice i cały klub mogą świętować na całego. Według szacunków Wisły, w świętowaniu w centrum miasta ma wziąć udział około 50-60 tysięcy jej kibiców. ©©

Artur Bogacki, Jacek Żukowski
sport@polskapress.pl

LIGA PIŁKARSKA. W niedzielę odbędzie się ostatnia, 34. kolejka (wszystkie mecze o 16:30). Wieczysta i Puszcza mają jeszcze o co grać, z tym, że stawka finałowej rundy jest dla nich bardzo różna.

Wieczysta do meczu w Sosnowcu (czyli u siebie) z Chrobrym Głogów przystąpi w komfortowej sytuacji. Sportowo jest już pewna udziału w barażach o awans, a powalczy o zachowanie 3. lokaty, najwyższej w nich. To oznacza, że w półfinale i ewentualnym finale ekipa z Krakowa byłaby gospodarzem (na boisku Zagłębia lub Wisły - oficjalna decyzja jeszcze nie zapadła).

Kalkulacja jest prosta - aby mieć najbardziej uprzywilejowaną pozycję, Wieczystej wystarczy remis. Porażka z 4. aktualnie Chrobrym, który ma o 2 pkt mniej, zepchnie ją o „oczko” niżej, ale to najgorsze co może drużynę spotkać (półfinał i tak zagra u siebie). Wprawdzie Ruch Chorzów w przypadku zwycięstwa zrównałby się punktami, lecz ma gorszy bilans bezpośrednich spotkań.

Wieczysta jest faworytem tego meczu, jak i całych barażów. W końcówce sezonu zespół dobrze punktuje, z 7 poprzednich spotkań wygrał 5, raz remisował, a bilans popsuł sobie porażką z Miedzią Legnica. Tamten mecz drużynie nie wyszedł. Z kolei następny, tydzień temu w Rzeszowie ze Stalą, przebiegł wyjątkowo po myśli. Był wręcz pokazem siły przed kluczową fazą rozgrywek, bo skończył się zwycięstwem 5:1.

Żeby jednak móc przystąpić do barażów, trzeba mieć licencję na ekstraklasę. Tego Wieczysta przy pierwszym podejściu nie uzyskała (podobnie jak Puszcza). Braki uzupełniono (klub ma się przekształcić w sportową spółkę akcyjną) i pozostaje czekać na efekty odwołania. Rozpatrzone powinno zostać w czwartek (do czasu zamknięcia wydania nie było oficjalnego komunikatu) lub piątek.

Piłkarze walczą o premię za awans, choć nie ma pewno-

ści, czy po takim sukcesie drużyna zagra w ekstraklasie. Mówi się, że główny sponsor Wojciech Kwiecień może zainwestować w inny klub, co dla ekipy z ul. Chałupnika oznaczałoby powrót do ligi regionalnej.

Chrobry też jest pewny występu w barażach, ale meczu z Wieczystą raczej nie odpuści. Porażka może zepchnąć go na 5. miejsce, a to skutkowałoby koniecznością gry na wyjazdach w play-off.

Zespół z Głogowa ostatnio grał „w kratkę”. U siebie wygrał trzy ostatnie spotkania, na wyjeździe trzy poprzednie przegrał. Na punkty na obcym boisku czeka od 13 marca.

Puszcza Niepołomice zmierzy się z Miedzią w Legnicy. „Żubry” mają jeszcze teoretyczne szanse na zajęcie 6. lokaty, ale do tego, by tak się stało potrzebne im są jeszcze dobre rezultaty w dwóch pozostałych spotkaniach, w których grają konkurenci. ŁKS nie może wygrać z Górnikiem Łęczna (gra u siebie ze zdegradowanym już zespołem), a Polonia Warszawa nie może pokonać Odry w Opolu. Gdyby ŁKS zremisował, będzie miał tyle samo punktów co Puszcza, gdy wygra - 52, ale ma gorszy bilans spotkań z Niepołomiczanami.

Szanse podopiecznych trenera Tomasza Tułacza na korzystny scenariusz są nikłe, ale... dopóki piłka w grze, to trzeba walczyć. ©©



Wieczysta w niedzielę znów zagra w Sosnowcu